

Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 w Radzyminie
Rozmowy z Herzem o Mazowszu • Geneza znaku Polski Walczącej • Made in PRL

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 7-8 (2374-2375) LIPIEC-SIERPIEŃ 2023 • 16,20 zł w tym 8% VAT

WARSZAWA NA ROWERACH

NA NASZEJ
TRASIE:

BRWINÓW
MILANÓWEK
PODKOWA LEŚNA
PUŁTUSK
ZAKROCZYM
CIECHANÓW
SIERPC
SZREŃSK



ISSN 0039-1689



08

9 770039 168231

MUZEUM BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 W RADZYMINIE

NOWY ODDZIAŁ MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

W NUMERZE:

4 Kronika

ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

6 Z Brwinowa do Otrębus – z Jerzym S. Majewskim na rowerach

17 W drogę po Mazowszu czas – Z Lechosławem Herzem rozmawia Mateusz Kaczyński

20 Wokół historycznego Mazowsza, cz. 12 – o kulturze artystycznej regionu – Michał Wardzyński

STARE MIASTO ZNANE I NIEZNANE

30 Strona Kołłątaja – Adrian Sobieszczański kontynuuje swój cykl

MUZEUM BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 ROKU

36 Wróg u bram tuż, tuż... – Warszawa w przededniu wybuchu – Jerzy S. Majewski

46 I przyszła wojna – działania bojowe i bitwa pod Radzyminem

HISTORIA

56 Królewska na medal! – kamienice w sąsiedztwie Pałacu Saskiego przypomina Piotr Otrębski

60 Za mundurem... – o ubiorach dawnych służb komunikacyjnych Włodzimierz Winek

63 Warszawskie cegielnie i ślady po nich – Krzysztof Traczyński

66 Kotwica na gruzach – o genezie znaku Polski Walczącej Andrzej Rogiński

68 Ściana z oknem Żeromskiego – Bożena Radzio

70 Mistrz ołówka, metalu i pióra – o pracach Henryka Gronwaldy Wojciech Lipczyk

KULTURA

74 Notatnik warszawski

76 Archeolodzy sprawdzą teren pałacu Brühla

77 Karnet teatralny – O czym mówi teatr – Tomasz Miłkowski

80 Miasto, ulica, człowiek – Rafał Skąpski

81 16. Nagroda Literacka m.st. Warszawy

82 Made in PRL – prace Olgierda Rutkowskiego przypomina Jolanta Błaszczak-Rutkowska

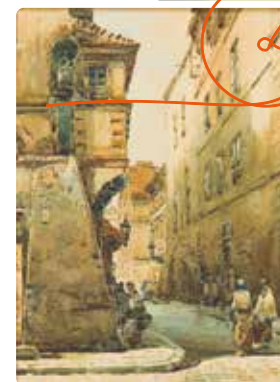
86 Król Jan III Sobieski na cokołach – Katarzyna Dzierzbicka

94 Miasto ciszy – Maria Terlecka

95 Lato zaczęło się w czerwcu – Jacek Fedorowicz

94 Stadion Dziesięciolecia – Patrycja Jastrzębska

6



30



46



60

82



Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20, numery z poprzednich lat – w księgarni w Muzeum Niepodległości w pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów przy al. „Solidarności” 62

Wydawca: EKBIN

ISSN 0039-1689

www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl

tel. 22 741 01 30

Zespół:

Ewa Kielak Cierniewska (redaktor naczelna)

ewa.stolica@gmail.com

Jerzy S. Majewski

Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)

info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska,

Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz,

Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszczański, Paweł Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał Wardzyński

Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałusko, Paweł Cierniewski, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.

Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania śródtytułów i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam. Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU
PROMOCJI KULTURY



Muzeum Niepodległości jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego



W projekcie plakatu wykorzystano obraz autorstwa Ammy Bartnickiej: „I”, 2020; 24 x 31 cm; olej, płótno; MHPRL 0774

Projekt plakatu: Natalia Roszkowska

♦ Jest projekt nowego *Studium Warszawy*. Wśród priorytetów, które zostaną zapisane w *Studium*, znalazły się: więcej zieleni; stolica zieleni; miasto, w którym wszędzie mamy blisko; zdrowe miasto; kwitnąca gospodarka; miasto z ukochanymi miejscami, gdzie chce się żyć. Ruszyły już konsultacje społeczne nowego *Studium* i spotkania informacyjne, które potrwać do 29 września.

♦ Szpital przy Inflanckiej przemianowano w Warszawski Instytut Zdrowia Kobiet. Placówka oferuje kompleksową opiekę ginekologiczną kobietom w każdym wieku, również z niepełnosprawnościami i chorobą otyłościową. W ramach Instytutu uruchomiony zostanie także pierwszy w Polsce publiczny szpital z całkowicie bezpłatną pełną procedurą in vitro.

♦ Kierowcy muszą się uzbroić w cierpliwość – rozpoczęła się przebudowa wiaduktów Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie. Na około dwa tygodnie zostaną wyłączone wewnętrzne pasy jezdni Trasy Łazienkowskiej nad Bajorą i Paryską. Modernizacja wiaduktów, użytkowanych od 1974 r., oznacza budowę dwóch nowych, spełniających wysokie standardy techniczne wiaduktów drogowych nad ulicami Bajorą i Paryską.

♦ Z powodu prac przy przebudowie stacji PKP Warszawa-Zachodnia aż do 2 września będzie zamknięta podmiejska kolejowa linia średnicowa. Pociągi SKM linii S1 na trasie od Pruszkowa do stacji Warszawa Zachodnia i Pruszków-Otwock pojadą przez dalekobieżną linię średnicową i stację Warszawa Centralna, z pominięciem przystanków Warszawa-Ochota, Śródmieście, Powiśle i Stadion. Kursowanie pociągów linii S2 zostaje zawieszane. Informacje o kursowaniu pociągów pozostałych linii na: wtp.waw.pl.



Wizualizacja: Pracownia AA-Collective

Plac Centralny na zielono

Ruszyła budowa placu Centralnego – w środkowej części placu Defilad. Będzie mniej betonu i asfaltu, zasadzonych zostanie 100 nowych drzew, będą krzewy, trawniki i sadzawka. Układ chodników i trawników ma stanowić odwzorowanie sieci dawnych ulic i stojących tu przed wojną kamienic, których relikty wyburzono w związku z budową Pałacu Kultury i Nauki. Obrisy tych budynków zostaną zaznaczone za pomocą wielkoformatowych płyt kamiennych w kolorach szarym i czerwonym. Dawne dziedzińce będą wybrukowane kostką granitową z placu Defilad i uzupełnione płytami granitowymi z okolic trybuny honorowej. Układ ulic z 1939 r. przypomną pasy z kostki granitowej. Plac Centralny to kolejne miejsce w ramach Nowego Centrum Warszawy – po placu Pięciu Rogów, ulicy Chmielnej w nowej odsłonie, Muzeum Sztuki Nowoczesnej i teatrze Rozmaitości. Planowane zamknięcie prac przy nowym placu – lipiec 2024 r. •

Wakacje nad Wisłą

Sezon letni nad Wisłą rozpoczęty! Na plażach Żoliborz, Rusałka/Zoo, Saska i Poniatówka można wypożyczać leżaki, sprzęt sportowy i książki. W Porcie Czerniakowskim na chętnych czekają kajaki polo i zajęcia z żeglarsstwa, joga na SUP-ach, zajęcia z kalisteniki, gimnastyka dla seniorów i sauna. Z kajaków można skorzystać także w Porcie Żerańskim. Do 24 września będą działać Warszawskie Linie Turystyczne, które swoimi promami Wilga, Pliszka i Słonka wożą warszawiaków między dwoma brzegami Wisły, proponując także całonocne rejsy statkiem Zefir do Serocka. W tym roku pojawiła się dodatkowo bezpłatna przeprawa przez rzekę na linii Tarchomin-Młociny promem Dudek. Z kolei propozycje Stołecznej Żeglugi Pasażerskiej to rejsy na pokładach



Architektura do nagrody

Aż 17 ukończonych w 2022 r. przedsięwzięć zgłosili mieszkańcy Warszawy do tegorocznej edycji prestiżowej Nagrody Architektonicznej Prezydenta Warszawy. Stołeczne budynki i inwestycje były zgłaszane w sześciu kategoriach. W kategorii *Architektura użyteczności publicznej* zwyciężył projekt Izby Pamięci przy cmentarzu Powstańców Warszawy (autorzy: Bujnowski Architekci, inwestor: m.st. Warszawa, inicjator: Wanda Traczyk-Stawska); w kategorii *Architektura komercyjna* nagrodę przyznano projektowi biurowca



Ceglane budynki przy ulicy Grodzieńskiej

Forest (autorzy: HRA Architekci, inwestor: HB Reavis); w kategorii *Architektura mieszkaniowa* nagrodzono projekt ceglanych budynków przy ul. Grodzieńskiej 19 (autorzy: TZA, inwestor: Agena Development); najlepszy w kategorii *Nowe życie budynków* okazał się projekt modernizacji Biblioteki Narodowej w al. Niepodległości 213 (nagroda za dostępność), który uzyskał także Grand Prix (autorzy: Konior Studio, SOKKA, inwestor:

Biblioteka Narodowa, MKiDN); w kategorii *Projektowanie przestrzeni publicznej* nagrodę przyznano za projekt skweru sportów Ratusz Arsenal (przebieg nad stacją metra Ratusz Arsenal, wzdłuż ulicy gen. W. Andersa; autorzy: WWJA, współpraca: Skwer Sportów Miejskich, Flowparks, inwestor: Zarząd Zieleni m.st. Warszawy); jako najlepsze *Wydarzenie architektoniczne* uhonorowano wystawę *Natalia Romik. Kryjówki. Architektura przetrwania* (autor: Natalia Romik, organizator: Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki). Nagrodę mieszkańców i nagrodę za rozwiązania proekologiczne otrzymała szkoła dla dzieci z Ukrainy w biurowcu myhive Mokotów Two przy ul. Postępu 18. •



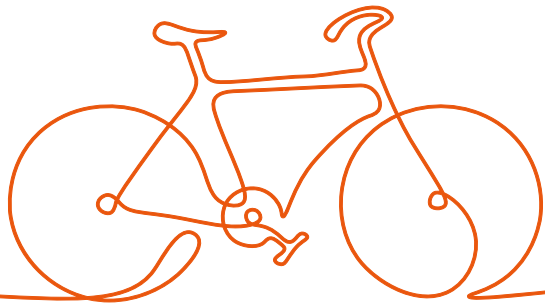
Skwer Ratusz Arsenal ▶

tradycyjnych drewnianych łodzi, kataranów i motorówek. Na bulwarach będzie można skorzystać z bezpłatnych warsztatów kulturalnych i sportowych. W Pawilonie Edukacyjnym Kamień weźmiemy udział w zajęciach z dendrologii, ornitologii, ogrodnictwa i recyklingu. Na brzegach Wisły w sezonie letnim tradycyjnie działać będą rozmaite miejsca z ofertą gastronomiczną. Informacji o ofercie Dzielnicy Wisła udzielają plażowi i plażowe, którzy organizują także wspólne akcje sprzątania nadwiślańskich brzegów. •

♦ Na trasę wyruszyły już tak lubiane przez warszawiaków pociągi Kolei Mazowieckich „Słoneczny” do Ustki oraz „Słoneczny – BIS” do Gdyni. Piętrowe wagony dowiozą nas do Ustki w ok. 6 godz. Bilet normalny w jedną stronę z Warszawy do Ustki kosztuje 75 zł, do Gdyni – 60 zł.

♦ Wakacyjna oferta Kolei Mazowieckich to także Bilet Turysty. Uprawnia do odbycia nieograniczonej liczby przejazdów pociągami KM w ciągu 10 dni na obszarze ograniczonym stacjami: Skierniewice, Kutno, Sierpc, Działdowo, Chorzew, Czyżew, Czeremcha, Łuków, Dęblin, Skarżysko-Kamienna, Drzewica. Bilet kosztuje 75 zł i można z niego korzystać od 1 lipca do 31 sierpnia 2023 r. Z Biletem Turysty można też dojechać autobusem lotniskowym KM ze stacji PKP Modlin do Portu Lotniczego Warszawa-Modlin (i z powrotem).

♦ Wielki Test Wiedzy o Warszawie rozstrzygnięty! W ciągu 60 minut uczestnicy odpowiadali na 60 zamkniętych pytań dotyczących Warszawy dawnej i współczesnej. Pytano m.in. o to, ilu mieszkańców miało nasze miasto przed II wojną światową, kto zaprojektował pierwszy warszawski most czy... którą stołeczną knajpę odwiedził Mick Jagger! Najlepszym wśród odpowiadających okazał się Mateusz Glinka, na drugim miejscu znalazł się Jakub Dmowski, trzecie miejsce zajął Dawid Wawrzyńczuk. ♦ W LXXVI LO im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Kowelskiej 1 powstała pierwsza w Polsce klasa kawalerii konnej. Młodzież będzie się w niej uczyć m.in. szermierki, jazdy konnej i walki na lance. Zainteresowanie jest ogromne. W szkole funkcjonują ponadto klasy wojskowe i policyjne oraz pierwsza w Polsce klasa personelu pokładowego, czyli stewardess i stewardów. •



W 2020 r. zabraliśmy naszych Czytelników na rowerowe szlaki po Puszczy Kampinoskiej i wzdłuż linii otwockiej (STOLICA, nr 7-8/2020). Dziś proponujemy trasę lewobrzeżną – przez Brwinów, Milanówek i Podkowę Leśną. Gorąco zachęcamy też do odkrywania własnych ścieżek dla jednośladów – jest ich w Warszawie i wokół niej coraz więcej, tak jak amatorów dwóch kółek.

Z Brwinowa do Otrębus

Jerzy S. Majewski

Aby zwiedzić trzy sąsiadujące ze sobą miasta: Brwinów, Milanówek i Podkowę Leśną, najlepiej wybrać się na rowerze. Do każdego miejsca łatwo dotrzeć zarówno dzięki pociągom Kolei Mazowieckich, jak i Warszawskiej Kolei Dojazdowej. Poniżej nasza propozycja wycieczki prezentującej najciekawsze miejsca na trasie. Należy jednak podkreślić, iż jest ich tutaj tak wiele, że poniższy przewodnik daleko nie wyczerpuje listy

Wyieczkę zaczynamy na „skrzydlatej” stacji kolejowej w **Brwinowie**. Dojedziemy tu pociągami elektrycznymi KM. Przewóz rowerów jest bezpłatny. Stacja jest pamiątką po elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego w drugiej połowie lat 30. XX w. Jest to jeden z przystanków elektrycznej kolejki podmiejskiej, które wciąż zachwycają funkcjonalistyczną sylwetą dawnych poczekalni z kasami o aerodynamicznej, opływowej sylwetce, sprzężonej ze „skrzydlatą” wiatą z betonu. Ruch na pierwszym zelektryfikowanym odcinku otwarto w 1936 r. Jeździły tu wtedy m.in. składy elektryczne EW51-36, wyprodukowane w Warszawie w zakładach Lilpopa. Jeden z takich składów, odrestaurowanych kilka lat temu przez samorząd Mazowsza, można zobaczyć na Stacji Muzeum przy Towarowej w Warszawie, obok Dworca Głównego. Jeżeli nam się poszczęści, to przyjedziemy do Brwinowa zmodernizowanym elektrycznym zespołem trakcyjnym EN57. Był najdłuższym produkowanym typem pojazdu szynowego na świecie – od 1965 po 1993 r. – a jego forma zewnętrzna zdawała się kontynuacją kształtów zewnętrznych pociągów elektrycznych.

Wsiadamy na rower. Ze stacji pod wiaduktem w Brwinowie skręcamy na lewo. Po przejechaniu pod torami docieramy do ronda Wacława Kowalskiego. Objazdzając

je, skręcamy na prawo w Grodziską, a potem w lewo – w Leśną. U zbiegu Leśnej, Krótkiej i Słonecznej ukryta jest **willa „Janina” (ul. Leśna 14)**. Malowniczy obiekt, z łamanymi dachami, powstał w latach 1909-1911 według projektu arch. Leona Wolskiego dla Stanisława Dołęgi-Kowalewskiego, dyrektora Towarzystwa Wagonów Sypialnych „Wagons-Lits Cook”. Ma charakterystyczne dachy, upodabniające go do modnego wówczas w miejscowościach letniskowych budownictwa szwajcarskiego. Chociaż Brwinów dopiero w 1927 r. uzyskał status letniska, to już na kilka lat przed 1914 r. powstawały tu wille, jakie z powodzeniem mogłyby się znaleźć w każdym mieście ogrodzie. Kiedy rosyjscy zaborcy podjęli decyzję o kasacji twierdzy Warszawa, pękł betonowy gorset fortyfikacji wokół miasta i można było wznosić murowaną zabudowę tuż za jego granicami. Już ok. 1910 r. w Warszawie wybuchła moda na zakładanie przez prywatnych inwestorów regularnych miast ogrodów. Zachwycano się miastem ogrodem Letchworth pod Londynem i Hellerau pod Dreznem, powstałym w latach 1908-1911. W tymże 1908 r. Dzdzisław Kalinowski i Czesław Przybylski prezentowali projekty osady ogrodowej pod Warszawą. W 1912 r. Adam hrabia Ronikier przeprowadził konkurs na miasto ogród w Żąbkach, zaś rok później podjęto budowę miasta ogrodu w Młocinach. Wybuch I wojny światowej i lata

powojennej biedy zaprzęściły powstawanie miast ogrodów, choć zarówno w Żąbkach, jak na Młocinach zbudowano pojedyncze domy. W latach 20. pojawiły się nowe projekty, w nowych miejscach, jak Podkowa Leśna. Tymczasem sąsiadujący z Podkową Brwinów miastem ogrodem nigdy się nie stał. Miał jednak ku temu zadatki. Szeregi pięknych domów wzniesiono tu przed 1914 r. Była to architektura powstająca równoległe z krakowską *Wystawą architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym* z 1912 r. Podobny w charakterze dom o łamanych dachach, o skomplikowanych konstrukcjach z belek podtrzymujących wysunięte okapy, stoi nieco dalej, przy ul. Leśnej 18.

Leśną dojeżdżamy do Żwirowej i skręcamy w nią w prawo. Przy **ul. Żwirowej 4** stoi dom „**Pod Wiatrakiem**”. Powstał w 1912 r. Jest to jeden z kilku domów, które zaprojektował w Brwinowie późniejszy pionier nowoczesnej architektury w Polsce Oskar Sosnowski. Charakterystyczną cechą tej modernizującej budowli jest narożna loggia oraz wieża mieszcząca klatkę schodową. Pierwotnie na szczycie wieży znajdował się wiatrak pompujący wodę na potrzeby domu oraz fontanny w ogrodzie. Żwirową dojeżdżamy do Myśliwskiej i skręcamy na prawo, po czym dojeżdżamy do Grodziskiej. Przy **ul. Grodziskiej 57** stoi jeden z najpiękniejszych „dworaków”, jakie powstały w Brwinowie przed I wojną światową: „**Zagroda Bartkiewiczówka**”. Zbudowana została w latach 1910-1911 dla pisarza, dziennikarza i felietonisty Zygmunta Bartkiewicza. Kiedy kończono budowę, Bartkiewicz napisał swoje najbardziej znane dzieło *Złe miasto* – poświęcone Łodzi. Mniej znane jest jego małżeństwo z 1887 r. z Mieczysławą Trapiszówną – późniejszą

Brwinów, willa „Chałupka”, ul. Batorego 6



Brwinów, willa „Janina”, ul. Leśna 14

Ćwiklińską. Był to przelotny epizod, trwający zaledwie kilka miesięcy. W 2015 r. „dworek” został odrestaurowany. Mieści od lat 70. siedzibę Towarzystwa Przyjaciół Brwinowa oraz małe muzeum poświęcone pisarzowi.

Zawracamy ulicą Grodziską. Docieramy do ronda Wacława Kowalskiego i, zamykając pętlę, ponownie przejeżdżamy pod tunelem kolejowym. Po przejechaniu rynku skręcamy w ulicę Powstańców Warszawy. Po kilku minutach dojedziemy do widocznej po prawej stronie wąskiej uliczki Stefana Batorego. Jest ona jednym z najbardziej romantycznych miejsc w sąsiedztwie Warszawy, choć stojące tu domy są dość zniszczone i w części opuszczone.

Szczególne wrażenie wywiera widoczna po lewej, w głębi ogrodu, **willa „Chałupka” (ul. Batorego 6)**. Obiekt jest nieomal wrośnięty w ziemię, integralnie zespolony z porastającą go zielenią, modernizujący, ale zarazem swojski. Ganek na pękających kolumnkach to oko puszczane w stronę tzw. stylu narodowego. Wzniósł go dla przełożonej pensji dla dziewcząt Antoniny Walickiej jej kuzyn Oskar Sosnowski. Była to jedna z jego pierwszych prac. Właścicielka początkowo spędzała tu miesiące letnie, by w 1935 r. przenieść się na stałe.

Cofnijmy się do ulicy Piłsudskiego i zawróćmy nią. Po kilkuset metrach z prawej strony zobaczymy parking oraz bramę wiodącą na **cmentarz parafialny** w Brwinowie. Nekropolia jest dość wiekowa, założona została już w 1819 r. Nie znajdziemy tu jednak zbyt wielu starych nagrobków, za to przetrwała spora, drewniana kaplica Marylskich. Jest starsza od samego cmentarza, ➔



Brwinów, pałacyk Tadeusza Wierusz-Kowalskiego, ul. Pałacowa 1

pochodzi z przełomu XVIII i XIX w. i pierwotnie pełniła funkcję kaplicy dworskiej w majątku Marylskich w Książenicach pod Grodziskiem Mazowieckim. Na cmentarz w Brwinowie przeniesiono ją w 1857 r. z inicjatywy Eustachego Marylskiego. Odtąd obiekt pełni funkcję kaplicy grobowej rodziny. Spoczął tu m.in. ojciec Eustachego, Piotr Marylski (zm. 1829), żołnierz insurekcji kościuszkowskiej i radca stanu Księstwa Warszawskiego. Najśłynniejszym pochowanym na cmentarzu jest związany z Brwinowem oraz Podkową Leśną Jarosław Iwaszkiewicz (zm. 1980). Znajdziemy tu też grób znakomitego aktora Wacława Kowalskiego (zm. 1990). Odtwarzał rozmaite role w ponad stu filmach i serialach, choć największą sławę przyniosła mu rola Pawłaka w filmie *Sami swoi* i kolejnych dwóch z tryptyka Sylwestra Chęcińskiego.

Z cmentarza ponownie wracamy na rynek. Górą nad nim kościół pw. św. Floriana. Jego budowa, rozpoczęta w 1927 r., zakończona została dopiero 40 lat później. We wnętrzu zobaczymy późnobarokowe wyposażenie pochodzące ze stojącego tu starszego, drewnianego kościoła, powstałego w latach 60. XVIII w.

Niespodzianka czeka nas po wjechaniu z rynku w ulicę Pałacową. Znajdziemy tu duży park oraz **pałacyk Tadeusza Wierusz-Kowalskiego**. Jego renowacja zakończyła się w czerwcu 2022 r. Przy okazji powiększono sam park, któremu miasto systematycznie przywraca świetność. Pałacyk, jeżeli istotnie powstał w latach 1936-1937, jak można dowiedzieć się na miejscu, to jest zaskakującym przykładem architektury „pod prąd”, jaka powstawała wokół Warszawy w latach 30. XX w. Projektant

nadał obiektowi kostium odwołujący się do klasycyzmu, a w formie wieńczącego go belwederka pobrzmiewają reminiscencje architektury pałacu Na Wyspie w Łazienkach. Wszystko jest tu jednak w dobrym guście, zaprojektowane z wyczuciem proporcji, znajomością detalu. Stanisław Łoza w swoim słowniku projekt pałacu przypisywał Stanisławowi Grochowiczowi, absolwentowi Politechniki w Brunshwiku i Instytutu Inżynierów Cywilnych w Petersburgu, wieloletniemu asystentowi Władysława Marconiego. Grochowicz zmarł w 1938 r. Najlepsze czasy w jego twórczości przypadają na pierwszą i drugą dekadę XX w. Nie był on modernistą jak pokolenie młodych warszawskich architektów lat 30. i odwoływanie się do form historycznych było dla niego czymś naturalnym. Po wojnie pałacyk stał się własnością SGGW. Mocno zdewastowany, w 2015 r. kupiła go gmina Brwinów. Po starannym remoncie w budynku umieszczono dom kultury.

Za parkiem znajduje się ulica Sochaczewska. Jadąc nią, można dotrzeć do nowej ścieżki rowerowej wiodącej przez Grudów. Dalej jedziemy nową asfaltową ścieżką, równoległą do torów kolejowych i poprowadzoną z dala od wszelkich dróg. Na tym odcinku jest to prawdziwa autostrada rowerowa, którą dojedziemy do **Milanówka**. Trasa rowerowa biegnie do stacji w Milanówku, ale my wcześniej skręcimy z niej na prawo, w ulicę Zaciszną.

W początku XX w. Milanówek stał się jednym z najmodniejszych i najlepiej urządzonych letnisk pod Warszawą. Przed wybuchem I wojny światowej, latem, aż roilo się tu od zamożnych warszawiaków. Mieszkali nie tylko w willach, lecz także w pensjonatach z werandami. Milanówek założony został w 1899 r. przez spółkę kapitałowo-parcelacyjną „Kozłowski-Lasocki i spółka”. Inicjatorem jej powstania był ziemianin Michał Lasocki, właściciel majątku Milanówek; 10 lat później była to już spora miejscowość z własną stacją kolejową, kaplicą, szkołą i Strażą Pożarną utworzoną w 1911 r. Kres ekskluzywnego Milanówka *belle époque* przyniosła I wojna światowa. Wojska niemieckie podeszły tu już w 1914 r. Rok później podczas walk Niemców z armią rosyjską wiele willi w Milanówku zostało uszkodzonych, a ich mieszkańcy uciekli. Dopiero w latach 20. miejscowość się odrodziła, a między starymi willami przed 1914 r. zaczęły wyrastać dziesiątki urokliwych „dworków”. Pierwszy z domów powstałych w latach międzywojennych w kostiumie historycznym zobaczymy **przy ul. Zacisnej 6 – to willa „Dina”**. Wieńczy ją neogotycki krenelaż. Projektantką i właścicielką obiektu była architektka Kwiatkowska.

W pobliżu, przy **ul. Zacisnej 10**, stoi drewniana **willa w stylu szwajcarskim „Banczewianka”**, uważana za jeden z najstarszych domów w Milanówku. Z Zacisnej skręcamy w lewo, w ulicę Piasta. Tu w oczy rzuca się **willa „Józefina” (ul. Piasta 13)**. To eklektyczny budynek z charakterystyczną, nieco pretensjonalną wieżą. Według niektórych źródeł budynek powstał zgodnie z planami architekta Wilhelma Andersa dla jego rodziny. Według innych – wybudowano go na zlecenie jednego z finansistów i bankierów z rodziny Kronenbergów, dla jego przyjaciółki. Obiekt stał się z czasem własnością rodziny Wilsonów. „Wilson był jakoś powiązany ze znanym finansistą Kronenbergiem, gdyż ten przyjeżdżał do niego na wakacje. Wilson, cichy, niepozorny człowiek, raz do roku dawał o sobie znać. Na urodziny czy imieniny wydawał wielkie przyjęcie, na które sprowadzał potrawy i kelnerów z wytwornych restauracji warszawskich” – pisał pochodzący z Milanówka Stanisław Markowski. W latach międzywojennych od 1921 do 1934 r. mieszkało tu bodaj najśłynniejsze rodzeństwo Milanówka: Stanisława i Henryk Witaczkowie. Po powrocie jako repatrianci z Kaukazu, gdzie byli wywiezieni w 1914 r., w suterrenach willi uruchomili stację jedwabniczą. Jedwabnictwo poznali właśnie na Kaukazie. W 1924 r. założyli w Milanówku Centralną Stację Jedwabniczą, a pierwsze lata jej istnienia związane są z willą „Józefina”.

Milanówek, willa „Józefina”, ul. Piasta 13



J.S. Majewski

Na rogu z Literacką przy **ul. Piasta 12** stoi kolejna historyczna **willa „Pilawin”**. Powstała w 1912 r. dla małżeństwa Pilarskich. Przed 1914 r. i w czasie I wojny światowej pełniła funkcję pensjonatu, do którego zjeżdżali letnicy. Architektonicznie budynek przypominał willę „Ewarystówkę”, wzniesioną dla Pilarskich kilka lat wcześniej. Podobno jedna z willi Pilarskich została zbudowana za pieniądze wygrane na loterii. W „Pilawinie” mieszkał Ewaryst Pilarski. W latach międzywojennych pełnił w Milanówku funkcję komendanta Ochotniczej Straży Ogniowej. Tuż obok „Pilawina” znajdowała się willa ziemian Kołaczekowskich (ul. Piasta 10). Jak pisał Stanisław Markowski, pani Kazimiera Kołaczekowska „miała wysokie mniemanie o sobie i twierdziła, że w Milanówku szlacheckie pochodzenie ma tylko jej rodzina i Lasockich, reszta zaś to wszystko «przebrane chłopcy»”. Do p. Kołaczekowskiej pod koniec życia sprowadziła się jedna z córek Lasockiego wraz z dorodnym stadem kotów”.

Skręcamy z Piasta w uliczkę Literacką. Zaraz za szkołą w głębi posesji wznosi się wyrafinowana architektonicznie wczesnomodernistyczna **willa „Mironówka” (ul. Literacka 7)**, zapomniane przez badaczy dzieło pioniera architektury nowoczesnej w Polsce Czesława Przybylskiego oraz Zdzisława Kalinowskiego. Dom powstał dla malarza i grafika Piotra Hipolita Krasnodębskiego. W Milanówku osiadł on pod koniec życia, malował pejzaże, ➔



Milanówek, willa „Halinówek”, ul. Krasińskiego 4

udekorował malaturami także wnętrza miejscowego kościoła pw.św. Jadwigi.

Z Literackiej skręcamy na prawo w Kościuszki i potem również na prawo w ulicę Krasińskiego. **Pod numerem 14** stoi **willa „Jasna”**, sprawiająca wrażenie renesansowego dworku-pałacyku, zbudowana w 1924 r. przez małżonków Władysława i Jadwigę Światłowskich. Autentyzmem i trudną do określenia tajemniczą aurą tchnie usytuowana po tej samej stronie ulicy **willa Markowskich „Halinówek” przy ul. Krasińskiego 4**. W willi tej niemal wszystkie detale, od klamek począwszy, wciąż są autentyczne. Dom od chwili wybudowania należy do tej samej rodziny. Inną niezwykłą jego cechą jest to, że był zaprojektowany przez węgierskiego architekta Gyulę Rimanóczygo. Był on przedstawicielem węgierskiego modernizmu, a jego architekturę wysoko oceniano na Węgrzech. Wybitny architekt węgierski Péter Molnár pisał o nim, że wszystko, czego się tknął, emanowało elegancją. Bez wątplenia wyczuwa się ją też w willi Markowskich, choć była to pierwsza, młodzieńcza realizacja architekta. Obiekt utrzymany jest w duchu historyzmu z odniesieniami do sztuki klasycyzmu. Architekt starał się wtopić budynek w istniejącą już tutaj zabudowę w duchu narodowego historyzmu, choć dom ten nie jest klasycznym przykładem tzw. stylu dworkowego. Dlaczego

architekt z Budapesztu projektował pod Warszawą? Zdecydowały o tym związki rodzinne. Gyula Rimanóczy był synem Zofii Markowskiej, córki rzeźbiarza ze Lwowa Juliana Markowskiego. Ojcem przyszłego architekta był inżynier wojskowy Árpád Rimanóczy, absolwent Technische Hochschule. Willa w Milanówku powstała dla Władysława Markowskiego, brata Zofii Markowskiej i wuja Gyuli Rimanóczygo, dyplomaty, konsula polskiego w Miszkolcu na Węgrzech. W czasie okupacji Markowski związany był z polskim państwem podziemnym jako członek Sekcji Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu na Kraj. W AK działały jego dzieci, Stanisław i Helena, a w domu bywali przedstawiciele najwyższych władz cywilnych polskiego państwa podziemnego.

Tuż przed willą skręcamy w lewo, w ulicę Orzeszkowej, i zaraz za nią ponownie w lewo, w Podgórną. To, co najciekawsze, widzimy na wydmy po prawej stronie. Galerię interesujących domów otwiera **willa pod numerem 32 – „Garbatka”** – z ok. 1920 r., ukształtowana na neoklasycystyczny pałacyk, wzniesiona dla lekarza Wolickiego. Dalej, **pod numerem 46**, stoi **willa „Sulima”**, projektowana przez Oskara Sosnowskiego. „Dworkiem” z elementami stylu renesansowego jest też **willa „Barbarka” przy ul. Podgórnej 66**, wzniesiona dla profesora matematyki Goździckiego.

J.S. Majewski

Milanówek, willa „Garbatka”, ul. Podgórna 32



Warto zwrócić uwagę także na **willę „Elektra”** Strzeleckich, **przy ul. Kościuszki 67**, zbudowaną w latach 1928-1931 według projektu Romana Jabłońskiego. To kolejny „dworek” utrzymany w duchu narodowego historyzmu.

Z Podgórnej skręcamy w lewo, w Parkową, która przechodzi w Spacerową. Na jednym z narożników stoi ogromna **willa „Waleria” (ul. Spacerowa 22)**, należąca pierwotnie do Walerii z Kotowiczów i Rufina Morozowiczów. W chwili powstania, w 1912 r., dom stał na leśnej polanie, a zanim przystąpiono do budowy, cały teren otoczony został efektywnym drewnianym płotem z secesyjną bramą. Waleria, córka zesłańców na Sybir po powstaniu styczniowym, była śpiewaczką operetki warszawskiej, dysponowała pięknym sopranem koloraturowym. Zaangażował ją jej przyszły mąż, Rufin Morozowicz – aktor, reżyser operetki i komedii. Rodzice długo nie wyrażali zgody na pracę Walerii w teatrze. Kiedy się już zgodzili, matka codziennie odprowadzała i przyprowadzała ją z pracy, „Po roku Rufin Morozowicz oświadczył się Walerii i został przyjęty. Waleria Ewaryst miała wtedy 23 lata, średniego wzrostu, jasna blondynka niebieskooka, o cudownej cerze – jak mówiono krew z mlekiem – i pięknym uzębieniu. Pogodnego usposobienia, lecz groźna jak wpadała w złość” – wspominała jej wnuczka Hanna Szczepkowska-Mickiewiczowa. Willa została poważnie zniszczona w czasie I wojny światowej – w 1915 r. podczas walk pod Warszawą Niemców z armią rosyjską. Obiekt odbudowano w latach międzywojennych; mieszkał tu wtedy i tworzył jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy czasów art déco, Jan Szczepkowski, żonaty z córką Morozowiczów Marią.

Efektownie prezentuje się znakomicie utrzymana **willa „Ewarystówka” przy ul. Mickiewicza 12** (u zbiegu ze Spacerową). Niestety, nie zobaczymy ogrodu, ponieważ

Milanówek, willa „Borówka”, ul. Królowej Jadwigi 5



posesja otoczona jest wysokim i nieprzejrzystym ogrodzeniem – zupełnie odmiennym od płotów, jakimi niegdyś grodzono domy w Milanówku. Budynek przypomina nieco willę „Pilawin”, choć jest starszy, powstał jeszcze przed 1910 r. Jego fasadę zdobi popiersie Adama Mickiewicza. „Ewarystówka” pełniła funkcję pensjonatu, którego nieodłącznym elementem, zachowanym do dziś, były drewniane werandy.

Za „Ewarystówką” skręcamy w lewo. Przy **ul. Mickiewicza 8/10** stoi **„Matuleinek”**, jedna z najbardziej znanych willi wzniesionych w Milanówku przed I wojną światową. Pierwotnie była własnością Oskara Saengera. Należy do najwcześniejszych dzieł kolejnego z prekursorów nowoczesnej architektury w Polsce Jana Heuricha mł. (większość źródeł podaje jako datę budowy willi rok 1910, w rzeczywistości budynek jest chyba kilka lat starszy). Heurich nadał zewnętrznej architekturze formy uproszczonego klasycyzmu. W nieco przesadnej opinii współczesnych willa układem bryły z piętrowym belwederkiem na osi i płaskimi dachami otoczonymi balustradami tralkowymi miała nawiązywać do fasady pałacu Na Wyspie w Łazienkach. Swoistym *signum temporis* było kompleksowe zaprojektowanie wyposażenia wnętrza, którego fragmenty przetrwały do dziś. Budowlę otoczył regularny ogród. Saenger, żonaty z Zuzanną z rodziny Herse, był właścicielem dużej fabryki papierniczej w Pabianicach. Związał spółkę, do której weszła także największa w Kongresówce fabryka celulozy we Włocławku oraz dwie inne fabryki papieru. Po wojnie willa przeszła w ręce siostr urszulanek. Wówczas to, zgodnie z projektem siostry Teresy, dostawiono z prawej strony budynku niewielki portyk kolumnowy i przekształcono dawne pergole od strony ogrodu we wsparte na kolumnach tarasy. ➔

Milanówek, willa „Sosnowica”, ul. Wielki Kąt 2





Z ulicy Mickiewicza skręcamy na prawo, w ulicę Starodęby, i potem w lewo, w najbliższą przecznicę – ulicę Królowej Jadwigi. Na końcu ulicy, frontem do trójkątnego skweru na skrzyżowaniu, góruje **kościół pw. św. Jadwigi**. Powstał w latach 1910-1912, plac pod budowę podarował hr. Michał Lasocki. Architekt Tadeusz Okoń połączył w budowlu formy romańskie i gotyckie, przetworzone w duchu wczesnego modernizmu. W obecnym kształcie jest to świątynia rozbudowana w latach 1947-1949 według projektu Stanisława Leszczyńskiego. Uwagę zwracają podcienie przed fasadą wsparte na dwóch spiralnych kolumnach z kamienia. Warto dodać, że to tutaj 9 września 1944 r. ze zburzonego kościoła Krzyża Świętego trafiła urna z sercem Fryderyka Chopina i przechowywana była przez ponad rok. Obok, przy placu Starzyńskiego, i wzdłuż ulicy Kościuszki ujrzymy wiele wiekowych dębów. Łącznie w najbliższej okolicy doliczyć się można ok. 200 tych drzew. Są pozostałością Puszczy Jaktorowskiej.

Przed kościołem skręcamy na prawo, w ulicę Kościelną. Po prawej stronie, pod adresem **ul. Królowej Jadwigi 5**, zobaczymy chyba najbardziej znaną willę Milanówka – **„Borówkę”**. Sprawia ona wrażenie miniaturowego ceglano-głazianego „zameczku gotycko-renesansowego”. Powstała dla Artura Hosera, syna Wincentego – właściciela jednej z największych warszawskich firm ogrodnich. Budynek, wzniesiony w stylu określanym wówczas jako „wiślano-bałtycki”, zaprojektowała spółka architektów Władysław Kozłowski i Apoloniusz Nieniewski. „Zameczek” ma wyniosłą wieżę, partie tynkowane kontrastują tu z ceglanyimi i wykonanymi z polnych kamieni. Oko wabią zielone płytki wkomponowane w elewacje. „W willi Hoserów zadziwia znakomite rzemiosło murarskie, dzięki któremu elewacje do dziś wyglądają jak nowe” – pisał przed laty prof. Tadeusz S. Jaroszewski. Ta



Podkowa Leśna, willa Stanisława Futasewicza, ul. Parkowa 37

opinia pozostaje aktualna. Obecnie w „Borówce” działa restauracja.

Z Kościelnej skręcamy na prawo, w ulicę Słowackiego, potem w lewo w Spacerową i ponownie w lewo – w ulicę Wielki Kąt. Tu **pod numerem 2** widnieje fasada historyzującego obiektu z połowy lat 30. To **willa „Sosnowica”**. Jej architekt, Józef Sosnowski, był jednocześnie inżynierem, wznosił dom dla swojego syna, rotmistrza i asa wywiadu Jerzego Sosnowskiego. To eklektyczny budynek o fasadzie ożywionej wydatnym ryzalitem z pseudoporytykiem o sześciu wysmukłych jońskich półkolumnach i wielkich, półkoliście zamkniętych otworach parteru. Uwagę zwracają eliptyczne okienka pierwszego piętra, ujęte w obramienia o formie barokowego ornamentu kartuszo-zwijanego. Całość wieńczy panoplium z herbem Sosnowskich Nałęcz. Konserwatywna architektura nie dziwi, kiedy uświadomimy sobie, że lwowski architekt był człowiekiem starej daty. W roku 1935 r. miał już 70 lat. Trudno było mu zmienić poglądy artystyczne, kiedy przez całe życie projektował w duchu eklektyzmu i historyzmu. Studiował w Kijowie, Odessie i we Lwowie. Z Lwowem związał swoją twórczość. Praktykował m.in. przy budowie dworca we Lwowie i gmachu Teatru Miejskiego. Potem prowadził własne biuro z jednym z najwybitniejszych architektów lwowskich przełomu XIX i XX w. Alfredem Zachariewiczem. Do Milanówka przybył w 1924 r. na zaproszenie Henryka Witczaka, twórcy stacji jedwabniczej.

Z Wielkiego Kąta skręcamy w Krakowską, biegnącą wzdłuż torów, i kładką



Podkowa Leśna, willa „Krychów”, ul. Kwiatowa 20

przechodzimy na ich drugą stronę. Ulicą Warszawską podążamy do centrum Milanówka, ze **stacją kolejową**. Stacja w latach 30. otrzymała nowy peron z „klasyczną” skrzydłą wiatą oraz tunel dla pieszych. Zachował się także ceglany budynek drogi żelaznej z 1901 r., mieszczący dziś siedzibę Straży Miejskiej.

Z biegnącej półkolem ulicy skręcamy na prawo, w Grudowską. W tej części Milanówka pomiędzy nowymi domami natrafimy na często bardzo zaniedbane wille z pierwszej połowy XX w. Jedną z takich budowli mijamy przy **ul. Grudowskiej 12** u zbiegu z Proszą. Wielka szkoda, gdyż **willa „Perełka”**, która powstała po 1911 r., jest najciekawszym przykładem secesji w Milanówku. Początkowo mieściła największy w Milanówku całoroczny pensjonat. W latach międzywojennych Konstanty Ildefons Gałczyński organizował w nim wieczory poetyckie. W 1944 r. działał tu szpital, w którym leczono rannych w Powstaniu Warszawskim. Kierowała nim Zofia Kiełbasińska.

Grudowską dojeżdżamy do Polnej i skręcamy w nią w lewo. Jedziemy aż do ulicy Podwiejskiej. Tu skręcamy na prawo, przecinamy ruchliwą, wylotową Królewską i skręcamy na prawo w ulicę **Turczynek**. Stąd pomiędzy zaniedbanymi budynkami pofolwarcznymi docieramy do **dwóch opuszczonych willi** stojących w zaniedbanym parku. Są one tak malownicze, że mogłyby stać się przedmiotem dumy Milanówka. Niestety, stoją od lat puste. Obie wille to unikat. Powstały w latach 1904-1905 r. dla dwóch siostr z rodziny Toeplitzów, które zamieszkały tu z najbliższymi rodzinami. Za budowę płacił Wilhelm Wellisch, finansista i przemysłowiec, żonaty z Franciszką z Toeplitzów. Druga z siostr wydana została za Jerzego Meyera. Projektantem był architekt Dawid Lande z Łodzi. Wille przypominają dwa małe zameczki z łamanymi dachami, wykuszami, szczytami i wieżyczkami, dekoracjami



Podkowa Leśna, pałacyk kasyno, ul. Lilpopa 18

szachulcowymi. Niezwykle są też wnętrza. W środku budynków architekt zaprojektował dwukondygnacyjne hale z klatką schodową i galeryjkami. Pełniły one funkcję salonu z kominkiem, sieni i klatki schodowej. Zwrócone ku sobie wille otacza 10-hektarowy park. Od lat zdewastowany, przypomina gęsty las. Spokojne, burżuazyjne życie w Turczynku toczyło się aż po II wojnę światową. Podczas okupacji Turczynek zajęli żołnierze Niemcy. Początkowo pozwolili zostać w willi Jerzemu Meyerowi z żoną. Razem z nimi mieszkała ich córka Matylda i jej mąż Ludwik Wertenstein, światowej sławy fizyk, uczeń i asystent Marii Skłodowskiej-Curie. Pod koniec wojny Wertenstein miał się znaleźć w Budapeszcie, gdzie zginął trafiony odłamkiem bomby podczas zdobywania miasta przez Rosjan. Ostatecznie Niemcy wyrzucili Meyerów w 1941 r. przed atakiem na ZSRR. W 1945 r. po ucieczce Niemców wille zajęła Armia Czerwona. Żołnierze dewastowali to, czego nie zniszczyli Niemcy. Niebawem cała posiadłość oficjalnie przeszła na własność państwa i przekazano ją na szkołę Związku Młodzieży Polskiej. Dopiero w latach 60. po przeniesieniu szkoły w willach umieszczono szpital. Działał do lat 90. XX w. Po jego wyprowadzce wille opustoszały.

Spod willi w Turczynku ścieżką dotrzemy do ulicy Brwinowskiej. Skręcamy w nią w prawo i, dojeżdżając do Zachodniej, skręcamy w lewo, w Gołębią. Jądac nią, dotrzemy do widocznej po lewej stronie bramy **Stawiska** Iwaszkiewiczów. Willa mieści muzeum Jarosława Iwaszkiewicza. „Nie daję wam więcej, żebyście nie mieli kłopotów z reformą rolną” – miał powiedzieć Stanisław Wilhelm Lilpop, gdy w początku lat 20. dokonywał aktu darowizny na rzecz córki Anny i jej męża Jarosława Iwaszkiewicza 45 ha wykrojonych z folwarku „Wilhelminów”. „Wówczas brzmiało to jak żart, ale gdyby obszar



Podkowa Leśna, Zarybie, pałac Regulskich, ul. Jana Pawła II 39





dóbr przekroczył 50 ha, to państwo Iwaszkiewiczowie po dwudziestu kilku latach mieliby z pewnością duże trudności z utrzymaniem stanu posiadania” – pisali historycy sztuki prof. Tadeusz S. Jaroszewski i Waldemar Baraniewski. Willę o rozmiarach małego pałacyku zaprojektował Stanisław Gądzikiewicz. W portyku widnieje herb Trąby. Iwaszkiewiczowie nie byli ponoć zachwyce- ni architekturą podarowanej im willi, jednak z czasem polubili ją. W Stawisku zawsze roiło się od znakomitych gości. Poza bywalcem starej Aidy – Karolem Szymanowskiej – bywali tu m.in. Stanisław Baliński, Jan Lechoń i Antoni Słonimski. Wiele utworów Iwaszkiewicza powstało właśnie tutaj. W czasie okupacji częstym gościem Iwaszkiewiczów był Krzysztof Kamil Baczyński, a po upadku Powstania Warszawskiego Stawisko stało się schronieniem wygnańców z Warszawy. Zamieszkało tu wielu bezdomnych artystów. W różnym czasie Iwaszkiewiczowie gościli tu m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Witolda Lustosławskiego, Jana Ekiera, Czesława Miłosza, Polę Gojawiczyńską czy Andrzeja Panufnika. Po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza 20 marca 1980 r. Stawisko, zgodnie z jego wolą, przeszło na własność Ministerstwa Kultury i Sztuki. Urządzone zostało tu Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Zbiory uporządkowano, ale wnętrza się nie zmieniły. Znajdziemy tu nie tylko meble, bibliotekę i fotografie rodzinne pisarza, lecz także trofea myśliwskie jego teścia Stanisława Lilpopa.

Ze Stawiska wracamy Gołębią do Zachodniej, skręcamy w nią w lewo i docieramy do Słowiczej. Jesteśmy w **Podkowie Leśnej**. Podkowa wydzielona została z dóbr brwinowskich. Projekt miasta ogrodu sporządził w 1925 r. architekt i urbanista Antoni Jawornicki. Ulice rozchodzą się promieniście i po półkolu. Dzielnice oddzielone są od centrum miasta szerokimi pasami lasu. Pośrodku znajduje się plac, z linią kolejową na osi, stanowiącą warunek powstania miasta ogrodu. Projekt urbanistyczny Podkowy w dużym stopniu udało się zrealizować, choć realizację najpierw przerwał wielki kryzys, a potem wybuch II wojny światowej.

Spora **willa „Małgosia” przy ul. Słowiczej 30** to jeden z najstarszych domów w Podkowie Leśnej. Powstał w 1928 r. dla rodziny Nowakowskich, a o wyborze miejsca pod budowę ponoć zadecydowało znalezienie wyjątkowo okazałego borowika. Projektantem obiektu był według ustaleń Małgorzaty Wittels inż. Mieczysław Szydłowski. Po drugiej stronie ulicy uwagę zwraca **„Dworek Lali” przy ul. Słowiczej 25**, zaprojektowany w tzw. stylu dworkowym. Zaskakującą cechą budowli jest wielka nisza w fasadzie, przed którą znalazł się półkolisty taras wsparty na czterech kolumnach. Budynek elewacją frontową zwrócony jest ku torom kolejki WKD. Powstał w latach 1929-1930 dla warszawskiego przemysłowca. Nazwa willi nosi imię jego córki. „Lala była śliczną brunetką, uczesaną w loki i – ku naszemu podziwowi – ubraną w aksamitne sukienki z koronkowymi kołnierzykami typu *bebe*

[...] Matka Lali była ciężko chora na nerki, znajdowała się pod opieką naszego wuja urologa Wacława Lilpopa. Nigdy jej nie widziałyśmy, chyba wkrótce umarła i wtedy dziadek pana Brochockiego kupił dom” – wspominała Maria Iwaszkiewicz na łamach „Głosu Podkowy”. Kolejnym właścicielem obiektu był od połowy lat 30. Jan Dzierżyński, bliski krewny osławionego twórcy NKWD Feliksa Dzierżyńskiego. Rzecz jasna, do tych koneksji przyznawał się niechętnie. Mimo to po wojnie władze PRL-u przemianowały ulicę Słowiczą na Dzierżyńskiego. Jan Dzierżyński był inżynierem absolwentem politechniki w Rydze. Na warszawskiej Ochocie prowadził Biuro Techniczno-Handlowe. Sprowadzał m.in. urządzenia i akcesoria kolejowe, po wojnie pracował w Ministerstwie Kolejnictwa. Jego żona, Wanda z Majewskich, była malarką wykształconą w Odessie.

Przecinamy **rezerwat Parów Sójek** i ulicą Słowiczą docieramy do **stacji kolejki WKD** usytuowanej po drugiej stronie torów. Jej poczekalnia i kasy powstały w duchu architektury uzdrowiskowej. Elektryczna Kolejka Dojazdowa (dziś WKD) pierwszy raz wyjechała na trasę 11 grudnia 1927 r. Do budowy EKD doprowadził koncern Siła i Światło. Fundusze na budowę EKD zdobyto dzięki pomocy angielskiej firmy The Power and Traction Finance. Tory położono z Warszawy do Podkowy Leśnej i Grodziska Mazowieckiego z odnogami do Włoch, Pruszkowa i Milanówka. W latach 30. elektryczne pociągi mogły się rozpędzać do 70 km/godz. Wtedy była to niemal prędkość rakiety. Stacja początkowo znajdowała się w samym centrum Warszawy – na Nowogrodzkiej – a tory zaczynały się dosłownie metr od skrzyżowania z Marszałkowską.

Mijając stację po prawej, podążamy do ulicy Jana Pawła II. Po lewej mijamy **kościół pw. św. Krzysztofa**. Budynek raczej nie zachwyci nas architekturą, za to niezwykle jest otaczający go ogród. Parafia założona została przed wojną przez księdza Bronisława Kolańskiego. Małeńki początkowo budynek z 1933 r. zaprojektował architekt Bruno Zborowski, autor m.in. pierwszej kolonii WSM na Żoliborzu. Realizację wspomagał finansowo Aero – i Automobil Klub Polski. Prezbiterium ozdobiły witraże Jana Rosena. Wyczytamy na nich fragmenty wierszy poety Rafała Miłaszewskiego z tomiku *Gest wewnętrzny*, a także odnajdziemy logo Aero – i Automobilklubu. Niezwykłym zabytkiem są schody do kościoła. Powstały z bloków granitowych wyrwanych ze schodów rozebranego w 1926 r. soboru na placu Saskim (Piłsudskiego) w Warszawie. 31 lipca 1964 r. parafię objął ksiądz Leon Kantorski jako „wikariusz z pełnią władzy proboszcza w sferach duchowej i materialnej”. Odtąd kierował parafią przez ćwierć wieku. Rozbudował świątynię (często budując bez zezwolenia władz) i odmienił parafię w Podkowie, sprawiając, że miejscowy kościół należał do najbardziej otwartych w Polsce. Od lat 70. ksiądz aktywnie wspierał też działaczy opozycji, a w latach 80. kościół stał się



Podkowa Leśna, las

prawdziwym centrum życia niezależnego kulturalnego i opozycyjnego. W 1979 r. w świątyni zorganizowana została głódówka w proteście przeciwko uwięzieniu Mirosława Chojeckiego, członka KOR-u i organizatora podziemnych wydawnictw. Ksiądz Kantorskiego natchodziła wówczas SB. W ogrodzie znalazł się pierwszy w Polsce pomnik katyński nazywany Kalwarią Polską, zaprojektowany przez rzeźbiarza i performerę Jerzego Kalinę. Ważnym wydarzeniem było wmurowanie w 1983 r. w kościele tablicy upamiętniającej 30. rocznicę powstania węgierskiego w 1956 r. Był to pierwszy tego rodzaju akt upamiętnienia powstania w naszej części Europy. Inicjatorem powstania tablicy był Ákos Engel-mayer, pełniący w latach 1990-1995 funkcję ambasadora Węgier w Polsce. Unikatem jest otaczający kościół ogród wymyślony przez księdza Leona Kantorskiego. Został pomyślany jako zielone przedłużenie świątyni. Jego części odnoszą się do symboliki sakralnej. Znajdziemy tu ogród biblijny i ptasi raj. Po ogrodzie przechadza się paw, a w stawie pływają złote rybki i żółwie.

Za kościołem skręcamy w ulicę Lilpopa. Z prawej strony, w głębi posesji, widzimy piękny, drewniany dom

z werandą w „stylu szwajcarskim”. To **willa „Aida”** z ok. 1900 r., która była początkowo domkiem myśliwskim Stanisława Wilhelma Lilpopa. Do historii przeszła jednak jako pierwszy dom młodych małżonków – Anny z Lilpopów i Jarosława Iwaszkiewiczów, którzy w latach 1922-1928 zjeżdżali tu na letnisko. U Iwaszkiewiczów częstym gościem bywał Karol Szymanowski. Bywali tu też Antoni Słonimski i Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz) Tu w trakcie dyskusji z Szymanowskim miał zrodzić się pomysł Iwaszkiewicza napisania sztuki *Lato w Nohant*, tutaj też zaczął pisać *Brzezinę*, Szymanowski tworzył balet *Harnasie*, Jerzy Libert w pokoju na górze pisał *Litanie do Marii Panny*, a Antoni Słonimski – wiersz *Lampa*.

Na końcu ulicy Lilpopa, pośrodku parku Miejskiego, zaprojektowanego przez warszawskiego ogrodnika Leona Danielewicza, wznosi się **pałacik kasyno**. Jest on główną budowlą publiczną miasta ogrodu Podkowa Leśna, powstał w 1927 r. Autorem projektu był Juliusz Dzierżanowski. Budynek na rzucie pięciokąta wieńczy „piramidalny” dach z murowaną wieżyczką, po bokach flankują go mniejsze dachy namiotowe. Od strony obszernej polany znalazł się otwarty taras. ➔

Całość przypomina barokowe pawilony myśliwskie lub pijalnie wznoszone w europejskich zdrojowiskach. Bezpośrednim wzorcem dla kasyna był budynek klubu tenisowego we francuskim Vichy. Nazwa kasyno jest myląca. Nie licząc Otwocka, gdzie planowano urządzenie kasyna gry, w miejscowościach podwarszawskich kasynami nazywano budynki stanowiące rodzaj przedwojennych „domów kultury”, z restauracją, salą balową czy siedzibami lokalnych stowarzyszeń sportowych. Miały one elitarny charakter. Kasyno w Podkowie przyciągało śmietankę towarzyską miasta, mieściło restaurację, kawiarnię i klub sportowy. W kawiarni wykładano świeże gazety. W Sali Lustrzanej grywano w szachy i brydża. Na łące wystawiano leżaki. W restauracji urządzano m.in. obiady na zakończenie rajdów samochodowych organizowanych wokół Podkowy przez Automobilklub Polski. W jego zarządzie działał współtwórca Podkowy, jeden z dyrektorów koncernu Siła i Światło – Janusz Regulski.

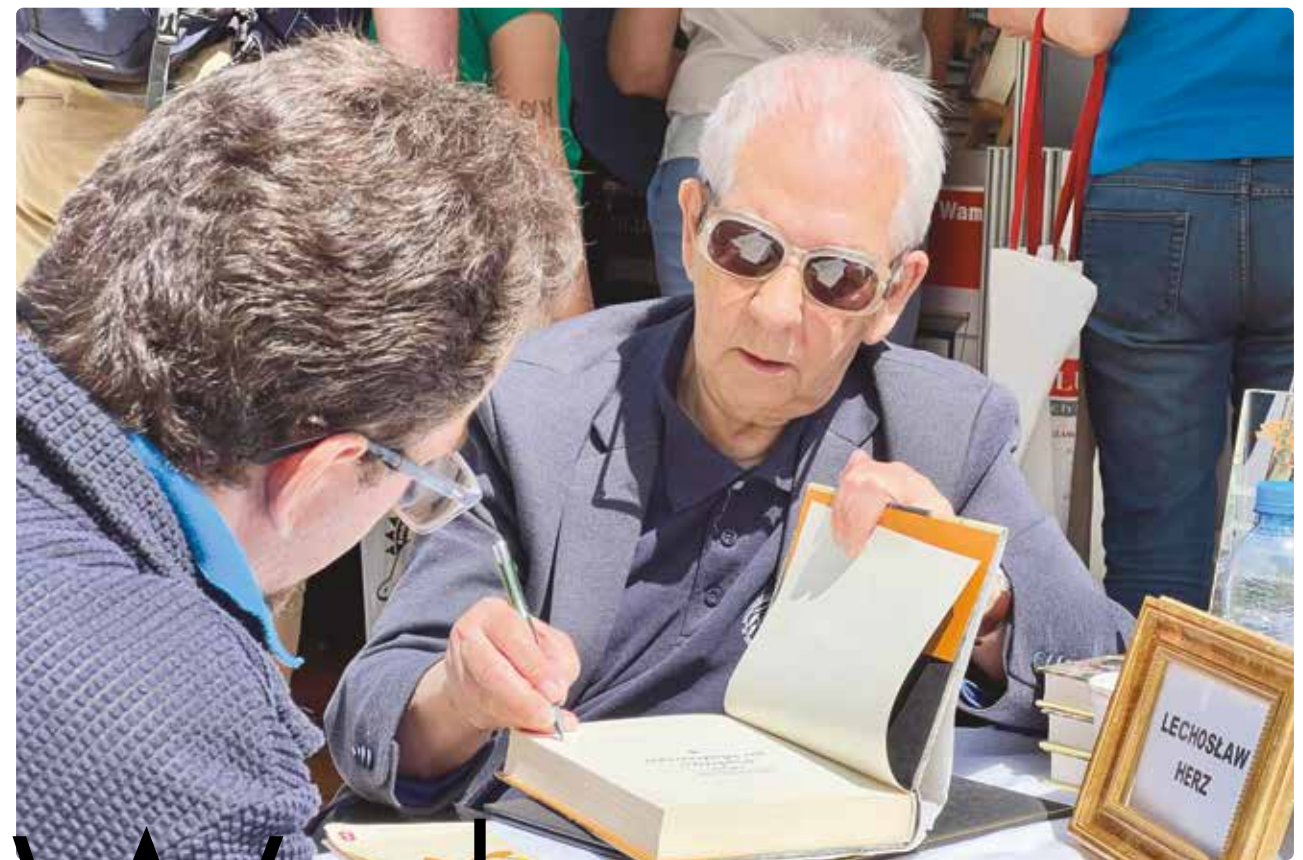
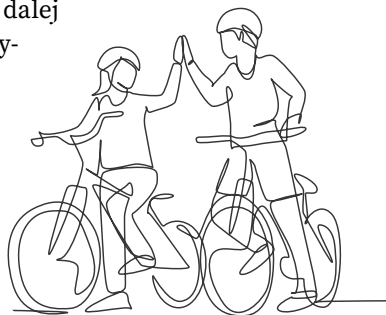
Jedną ze ścieżek leśnych dojedziemy do ulicy Parkowej. Tu, **pod numerem 37**, zobaczymy klasyczny „dworek” który zaprojektował dla siebie w 1926 r. architekt Stanisław Futasewicz. Wykorzystał on położenie budynku na niewielkim wzniesieniu ukształtowanym tarasowo. Dzięki temu fasada z portykiem kolumnowym w porządku tokańskim, dźwigającym balkon, nabiera monumentalności. Nie odebrało to jednak kameralnego charakteru budynkowi zatopionemu w przyrodzie. Architekt wyraźnie wydzielił strefę dzienną z salonem, jadalnią, obszerną werandą z tarasem oraz holem wejściowym z klatką schodową, a także część mieszkalną na piętrze.

Z Parkowej skręcamy we Wrzosową i jedziemy nią do końca. Perspektywę ulicy zamyka **willa „Krychów” (ul. Kwiatowa 20)**. Pierwotnie należała do Tadeusza Baniewiczza, przedstawiciela koncernu Siła i Światło, jednego ze współzałożycieli miasta ogrodu Podkowa Leśna, budowniczego i do 1949 r. dyrektora EKD. Baniewicz, z wykształcenia elektrotechnik, absolwent Politechniki Warszawskiej, już przed 1908 r. był zaangażowany w elektryfikację tramwajów warszawskich. Dom stanął w latach 1930-1931. Projekt sporządził Jan Lucjusz Szperling, ogród zakładał Franciszek Szanior. Architektura budynku to kompromis kubicznej bryły z zachowawczymi historyzującymi detalami architektonicznymi. Wewnątrz na wprost wejścia znalazł się hol z kominkiem. W latach 1973-1981 w willi „Krychów” mieszkał zięć Baniewiczza, prof. Kazimierz Michałowski – wybitny archeolog.

Przed willą skręcamy w lewo, w biegnącą łukiem ulicę Kwiatową, oraz w drugą przecnicę na prawo. Dojeżdżamy nią do ulicy Jana Pawła II, skręcając ponownie w prawo. Dojeżdżamy do dawnego **pałacu Regulskich przy ul. Jana Pawła II 39**. Budowla powstała dla rodziny wspomnianego wyżej Janusza Regulskiego, właściciela Zarybia, współtwórcy Podkowy Leśnej.

Dziś w obiekcie mieści się rektorat i biblioteka Wyższej Szkoły Teologiczno-Humanistycznej im. Michała Beliny-Czechowskiego, prowadzona przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Regulski kupił tu działkę już w 1923 r., czyli na kilka lat przed założeniem Podkowy. Był wówczas dyrektorem finansowym koncernu Siła i Światło. Wcześniej, przed 1914 r., był też dyrektorem Simensa w Łodzi. Neobarokowa budowla, o rozłożystych skrzydłach i łamanym dachu krytym dachówką, była zapewne jednym z ostatnich pałaców o tradycyjnej architekturze wzniesionych w okolicach Warszawy w XX w. W kartuszu zdobiącym fasadę znalazł się herb rodzinny Regulskich Ciołek – ten sam, którym pieczętował się król Stanisław August Poniatowski. Niegdyś wewnątrz wypełniały myśliwskie trofea właściciela, były tu też liczne puchary z rajdów samochodowych, Regulski i jego żona Halina byli bowiem zapalonymi automobilistami. Dawniej pałac był otoczony przez park w stylu francuskim, zaprojektowany przez Leona Danielewicza. Cały teren rezydencji wraz z lasem i gospodarstwem rolniczo-hodowlanym, szklarniami i mleczarnią zajmował ok. 40 ha. Dziś do kompletnie przebudowanych wewnątrz budynku nie warto nawet zaglądać, a park oszpecony jest betonowymi klockami z czasów PRL. W czasie okupacji w Zarybiu ukrywali się m.in. cichociemni. Po wojnie władze komunistyczne aresztowały Regulskiego i skazały na 15 lat więzienia. Wyszedł on po wydarzeniach października 1956 r., a w 1959 r. dom, którego nie odebrano rodzinie, został sprzedany Kościołowi Adwentystów Dnia Siódmego.

Wjeżdżamy w ulicę Młochowską. Jedziemy nią aż do ulicy Krasińskiego i skręcamy w lewo, mając po prawej stronie ścianę **Lasu Młochowskiego**. Dojeżdżamy do ulicy Prusa i na jej wysokości skręcamy na prawo do lasu. Przecina go szereg ścieżek i dróg. Przez Las Młochowski wiodą trzy dość dobrze oznakowane trasy rowerowe: 4-, 5- i 9-kilometrowa. My trzymamy się biegnącej drogą gruntową przez las czerwonego szlaku pieszego. Dotrzemy nim do alei lipowej oraz ulicy Natalińskiej, mającej charakter szosy (droga nr 720). Skręcamy nią w lewo. U jej zbiegu z ulicą Nadarzyńską w **Zosinie** wypatrzymy **neogotycki pałacyk** na skraju ogromnego parku. Powstał on zaledwie kilkanaście lat temu w wyniku dość drastycznej przebudowy neorenesansowego budynku; projektantem był Andrzej Grzybowski, wyspecjalizowany w projektowaniu tego rodzaju rezydencji, zazwyczaj bardzo starannie wykończonych. Stąd, jadąc dalej Natalińską, dojeżdżamy do przystanku WKD w Otrębusach, gdzie kończymy naszą trasę. 🚲



Na Izabelińskich Spotkaniach z Książką

W drogę po Mazowszu czas

Z Lechosławem Herzem, autorem książek i przewodników po Mazowszu, rozmawia Mateusz Kaczyński

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z turystyką i krajoznawstwem?

W dzieciństwie. Najbliżsi zabierali mnie ze sobą na wycieczki. Nauczyciele licealni byli moimi mentorami. Miałem 35 lat, kiedy wydałem swój pierwszy przewodnik po Puszczy Kampinoskiej, wcześniej przez 10 lat nieźle ją zdążyłem poznać. A 10 lat później Jerzy Kasprzycki – znakomity warszawianista, pisywał felietony w „Życiu Warszawy” – namówił redakcję, aby w gazecie pojawiły się artykuły o historii Mazowsza. Znalazł wtedy mnie, autora przewodnika *Podwarszawskie szlaki piesze*. W moim zamyśle miała to być książeczka, ale wyszła z tego seria zeszytów o poszczególnych miejscach. Były lekkie i można je było schować do kieszeni...

...po to, żeby wyruszyć z nimi w drogę.

Ich największą zaletą były przyzwoite mapki poszczególnych regionów, bardzo ważne wtedy dla

warszawiaków. Obowiązywała wtenczas cenzura wojskowa, więc prawie żadne mapy nie były publikowane. Tytuły zeszytom nadałem od nazw najważniejszych miejscowości, a więc *Kampinos – Puszcza Kampinoska*, *Bolimów – Puszcza Bolimowska*. Był też *Otwock i okolice*, *Jezioro Zegrzyńskie* czy *Czarci Dół*, najważniejsze miejsce w Mazowieckim Parku Krajobrazowym. Nazwy były więc kluczowe, aby przyciągnąć uwagę. Z podobną rzeczą spotkałem się, prowadząc blog. Kiedy napiszę coś o Kampinosie, to mam wiele wejść. Jeśli coś o Czarci Dole, to jest odwrotnie. Tak samo było z zeszytami. Te o tematyce kampinoskiej natychmiast wykupiono.

Co zatem z innymi miejscami?

Ludzie nie kupują tego, czego nie znają. Weźmy przykład Mińsk Mazowiecki, w którym są piękne zabytki i lasy dookoła, ale ludzie tego nie kupują. ➔

Kampinos to pierwsze skojarzenie, które przychodzi do głowy, kiedy myślimy o podwarszawskiej puszczy. W jaki sposób można przy takiej „konkurencji” lepiej wypromować inne kierunki zwiedzania?

Istotną sprawę odgrywa komunikacja. Po 45 latach stałem się mężczyzną i pozbyłem się samochodu. Stwierdziłem, że jest mi niepotrzebny. Wybierając się na eskapadę weekendową poza miasto, spędziłbym trzy czwarte czasu w korkach na wjeździe i wyjeździe z miasta. Niektóre miejsca, jak np. most Grota, stają się śmiertelnymi pułapkami. Stale są tam wypadki albo korki. Zadaję wszystkim pytanie, jak dojechać do Żelazowej Woli komunikacją publiczną. Nikt tego dziś nie wie.

Kilka lat temu pojechałem ze znajomymi na wycieczkę do wspomnianego Czarciego Dołu. Podróżowaliśmy na trzy auta.

Auto pozbawia nas czegoś ważnego, a mianowicie przygody. Jeżeli idę pieszo na wycieczkę, to jestem wolny jak ptak.

Zapomnieliśmy, jak się zwiedza pieszo...

To prawda. Próbowaliśmy namieszać i udało mi się. Zaprojektowałem sporo szlaków turystycznych dla piechurów, a nie dla rowerzystów, które nie były aż tak popularne jak teraz. Jak wspomniałem, dawniej nie było map. Dziś z kolei istnieje mania znakowania niepotrzebnych szlaków. Jestem dumny z mojej pracy. Weźmy Puszczę Kampinoską. To nie jedna, a w zasadzie trzy puszcze. Dla ludzi puszcza jest to, co dostępne w granicach Warszawy, jak Las Kabacki. Zrobiłem też nie najgorszą sieć szlaków w okolicach pasa otwockiego – Międzylesia i Radości. Jest tam znakomity dojazd, z centrum Warszawy jedzie się do 40 minut. Widzę ludzi chodzących po tamtejszych szlakach i ogarnia mnie radość. Są takie tereny, gdzie ludzie chodzą i będą chodzić, bo mają blisko od domu. Wtedy zaczyna się prawdziwa przygoda. Wystarczy pojechać do lasu, np. do Puszczy Kamienieckiej lub Białej. Mimo że nie ma tam już drewnianych domów i jest asfalt w każdej wsi, to jednak czuje się, że się jest daleko od Warszawy.

Wawer i okolice Międzylesia oraz Otwocka – nie wszyscy wiedzą, że to tereny należące do Mazowieckiego Parku Krajobrazowego.

Parki krajobrazowe od ponad 20 lat straciły na znaczeniu. Kiedy chodziłem dużo po świecie zagranicznym, widziałem dumę z parków krajobrazowych, np. we Francji. U nas ludzie aż tak tego nie czują. Wydaje mi się, że ciągle jesteśmy społeczeństwem, które tylko utylitarnie korzystało z dóbr, jakie nam ofiarowuje otaczający nas krajobraz. Znakowałem wiele szlaków samemu i tłumaczyłem ludziom, że robię to po to, aby dzieci mogły dokąś trafić. Dorośli traktują las użytkowo, a dzieci

zwiedzają. Pokażę panu mapę Mazowsza w granicach historycznych, na których zaznaczyłem kolorami miejscowości. Im bardziej czerwone, tym bardziej trzeba je obejrzeć. Koniecznie.

Kolor czerwony zdecydowanie przeważa na mapie.

Tym kieruję się podczas pisania przewodników. Przede wszystkim trzeba zobaczyć czerwone punkty, potem żółte, a na końcu zielone. Trzy, dwie i jedna gwiazdka bedekerowska. Nic lepszego do tej pory chyba nie wymyślono. Punkty są rozsiane po całym Mazowszu.

Mój wzrok przykuwa Pojezierze Gostynińskie. Znajduje się niedaleko Płocka i jest zaznaczone na żółto. Mazowsze tu w zasadzie się kończy... Pojezierze to jest określane mianem mazowieckich Mazur. Czy porównywanie Mazowsza do innych regionów Polski jest słuszne? Czy nie mamy wystarczająco dużo własnych atutów?

I tak, i nie. Ja wychowałem się wśród wyżyn Małopolski, z górami w tle. I celem wycieczkowym były te góry. Na wakacje na Mazowszu jeździło się nad Liwiec, do Urli. W Małopolsce jeździło się do Wisły, Zakopanego lub Jeleśni. Kiedy dostałem pracę w Warszawie, a Warszawie się nie odmawia, to przez długie lata porównywałem mazowieckie miejsca z innymi: „prawie jak w Beskidach”, „prawie jak na Mazurach”. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałem, że Mazowsze napisane jest zupełnie innym językiem. *Wesele* Wyspiańskiego pokazuje nam inny obraz. Chopin opowiada nam Mazowsze muzycznie jeszcze inaczej. Trzeba zrozumieć ten język.

Jaki akcent decyduje zatem o odrębności Mazowsza? Dla mnie jest tu przede wszystkim płasko, pomimo skarpy wiślanej. Można długo jechać przez płaski teren i piękne równiny.

Z płaskością jest tu inaczej. Moja rodzina pochodzi z południa i była związana zawodowo z Katowicami. Moja podróż do Warszawy zawsze zaczynała się od Kuluszek. Właśnie tam jest ta płaskość najbardziej dostrzegalna. Dlatego protestujemy przeciwko ogromnemu portowi lotniczemu, który zniszczy zaplecze warzywnie Łodzi i Warszawy oraz wpłynie na krajobraz.

Wróćmy na chwilę do pieszych wędrówek. Jak ważna jest w nich mapa?

Proszę spojrzeć na jedną z moich książek. *Puszcza Bolimowska* ukazała się po raz pierwszy w 2003 r. Jest rok 2023 i mamy dopiero drugie wydanie. To klasyczny przykład. Puszcza Bolimowska leży na granicy dwóch województw: mazowieckiego i łódzkiego. To granica nie do przeskoczenia. Przez całe lata służyła mi bardzo dobrze do pieszych wycieczek linia autobusowa z Żyrardowa w województwie mazowieckim do Skiernewic w województwie łódzkim, przez słynną Puszczę

Mariańską. I zabytki, i historia, i piękna okolica... A dziś nie ma tej linii. Owszem, jeżdżą pojedyncze autobusy, ale w weekend nie sposób się tam dostać. W przewodniku jest wygodna mapa. A ja mam lat tyle, ile mam. Za trzy miesiące kończę 88. Z jednego punktu na mapie do drugiego jest 7,5 km. To dla mnie maksimum. Jeżeli nie namówię przyjaciela, żeby przyjechał po mnie samochodem, to nie wydostanę się stamtąd inaczej. To są właśnie te dwa Mazowsza: podwarszawskie i dalsze. Jeżeli chcę być tam, gdzie usłyszę pierwszego skowronka na miedzach polnych, to bez samochodu nie mam szans dojechać do tych pól.

Wracamy zatem do samochodów, od których nie da się uciec.

Mam przyjaciół, którzy mieszkają na Kabatach i Imielinie, a także na Bielanych i Żoliborzu. Ci nie znają jednej dzielnicy, a tamci drugiej. W ten sposób tracimy krajoznawstwo. Turystyka ma tyle twarzy, ilu jest ludzi. Przez wiele lat starałem się o to, aby znaleźć cel wycieczki. W górach jest to łatwe – szczyt, przełęcz, jezioro. W Kampinoskim Parku Narodowym istniały tylko konotacje martyrologiczne, miejsca straceń, walk.

U nas panuje jednak inna mentalność, a miejsca martyrologii to usankcjonowane wycieczkowe cele.

Uczymy się tego od nowa. Należy wybrać jakieś piękne drzewo, ogrodzić je i opisać. Trzeba stwarzać cele. Rzadko bywają zabytkowe dęby, które niosą ze sobą jakąś opowieść. W Kampinosie dziwnym trafem drzewa wiążą się z martyrologią. Na wielu drzewach carscy kozacy wieszali powstańców styczniowych. Są jednak też dęby jagiellońskie, które z Jagiełłą nie mają fizycznie nic wspólnego, ale ważna jest pamięć, czyli – krótko mówiąc – anegdota. Od tego są właśnie przewodniki, aby stworzyć anegdotę i nadać cel podróży.

Dokąd zatem wybrać się w podróż?

Proszę się zastanowić, ile jest dookoła Warszawy zabytków niesakralnych: pałaców, dworów...

Żelazowa Wola, Radziejowice, Opinogóra, Jabłonna, Chrzęsne...

A sakralnych? Poza Warszawą i Płockiem? Prawie wszystkie kościoły są zamknięte poza godzinami nabożeństw. W niektórych miejscowościach jest podawany numer telefonu, pod który należy zadzwonić, jeśli chce się go zwiedzić.

W Polsce i tak łatwiej zwiedzić kościół niż na Zachodzie.

Powszechnie dostępne są tylko podwarszawskie lasy i piaszki. Powiem o miejscach, które powinno się zobaczyć, ale z jakiegoś powodu. Kiedy kwitną przebiśniegi, to jedynie w kilku miejscach na Mazowszu na dziko: pod Płockiem, w Puszczy Kozienickiej.



LECHOSŁAW HERZ

napisał m.in. książki: *Przewodnik po Puszczy Kampinoskiej* (I wyd.: 1971); *Podwarszawskie szlaki piesze* (1976) – 18 tomów: *Kampinos i Kampinoski Park Narodowy, Pruszków i okolice, Grodzisk Mazowiecki i okolice, Żyrardów i Puszcza Wiskicka, Bolimów i Puszcza Bolimowska, Grójec i okolice, Piaseczno i okolice, Warka i okolice, Otwock i okolice, Kołbiel i okolice, Czarki Dół i okolice, Wilga – Lasy Garwolińskie, Maciejowice i okolice, Mienia – Mrozy – Lasy Miejskie, Węgrów i okolice, Kamieńczyk i Puszcza Kamieniecka, Pułtusk – Puszcza Biała (część zachodnia), Nowy Dwór Mazowiecki i okolice; Puszcza Augustowska. Szlaki turystyczne* (1970); *Pojezierze Suwalskie. Szlaki turystyczne* (1983); *Puszcza Piska. Szlaki turystyczne* (1984); *66 wycieczek pieszych w okolice Warszawy* (1990); *Przewodnik po okolicach Warszawy. Znakowane szlaki turystyczne okolicy podstołecznej* (I wyd.: 1995); *Mazowsze* (I wyd.: 2000); *Wędrówki mazowieckie 1: Przewodnik dla dociekliwych* (2001); *Puszcza Kampinoska. Przewodnik* (I wyd.: 2002); *Puszcza Kamieniecka i Biała. Przewodnik dla dociekliwych* (2005); *Chojnowski Park Krajobrazowy* (2007); *Klangor i fanfary. Opowieści z Mazowsza*. (2012); *Pod żywoczym drzew cieniem... Na podwarszawskim Mazowszu* (2017).

To miejsca położone dalej od Warszawy.

Jeżeli szuka się aspektu przyrodniczego, to można go znaleźć, ale trzeba poszukać. Fascynują mnie rozlewiska Narwi i Wkry pod Pomiechówkiem. Są porażające. Zabrałem tam na wycieczkę młodego Adama Wajraka, który ciągle ten fakt opisuje. Warto wybrać się też na rykowisko jeleni i posłuchać ich, idąc którąkolwiek z szos w okolicach Puszczy Białej czy Wyszkowa. Najlepiej nasłuchiwać ok. godz. 10 wieczorem albo 3 nad ranem. Warto szukać ewenementów przyrodniczych czy krajobrazów. Są krajobrazy cudowne, choć zagospodarowane już przez człowieka, jak np. ziemia mszczonowska, którą lada moment czeka katastrofa w postaci autostrady nr 50. Są tam zabytki, przyroda i wspaniali ludzie. Przepięknie jest także w Ponurzyca. Robią sobie tam szkolenia przewodnicy beskidzcy, choć to wciąż jest Mazowsze. Uwielbiam też Puszczę Kamieniecką. Dawniej określano ją mianem lasów łochowskich, ale główną miejscowością jest tam książęca miejscowość Kamieniec. Lubię także grójeckie sady, gdy dojrzewają jabłka. Wszystko pozostało to dla warszawiaka egzotyka, jeśli myślimy warszawskocentrycznie. Tymczasem Mazowsze ma tak wiele do zaoferowania! 🍁

Kontynuujemy nasz cykl tras turystyczno-naukowych po Mazowszu. Zachęcamy do wakacyjnych i weekendowych wypraw szlakami dzieł sztuki, zabytków sakralnych i świeckich oraz twórczości mało znanych, niedostatecznie dotąd propagowanych polskich architektów, artystów i rzemieślników.

Wokół historycznego Mazowsza

– o kulturze artystycznej regionu

cz. 12

Michał Wardzyński

Trasa XX:

Pułtusk – „Wenecja Północy” czy skarbiec sztuki renesansu i baroku?

**Zamek biskupi – urbanistyka, zabudowa rynku
z ratuszem – kolegiata i kanonie – kościół
i kolegium jezuitów – mury miejskie – Stare Miasto:
kościół Mariacki i szpital – kościół Krzyża Świętego**

Pultusk – podobnie jak prymasowski Łowicz czy Skierniewice – zajmował od XIII do połowy XIX w. kolejno jako miasto książęce (lokacja 1257, druga po Płocku na całym Mazowszu, biskupia ok. 1339) i rezydencjonalne biskupów płockich szczególnie miejsce w dziejach politycznych, kościelnych i gospodarczo-społecznych Mazowsza. Początki osady, później miasta, sięgają X w. i są związane z usytuowanym strategicznie poniżej zbiegu rzek Narwi, Pełty i Przewodówki, na kępie wśród rozlewisk tej pierwszej, grodem książęcym, później kasztelańskim. W jego sąsiedztwie rozlokowano kolejno trzy osady: na wzgórzu, gdzie w latach 30. XVI w. stała murowana kaplica Krzyża Świętego, Stare Miasto (zw. wcześniej Suchodolskiem) z kościołem parafialnym Najśw. Marii Panny oraz Miasto Nowe, na wyspie otoczonej ramionami Narwi.

Pułtusk pozostawał od połowy XIV do początku XIX w. centrum rozległego klucza dóbr stołowych biskupów płockich – jego terytorium sięgało na wschód, wzdłuż północnego brzegu Bugu, aż do miasta Brok (por. **Tra-sa III**). Na północ od niego funkcjonowało jeszcze od XIII do pocz. XIX w. tzw. Księstwo Sieluńskie, należące do prepozytów (proboszczów) katedry w historycznej stolicy Mazowsza. Jego siedzibą był dawny zamek kościelny w Sieluniu nad Narwią, dzisiaj niewielkiej wsi przy trasie nr 61 z Pułtusa do Ostrołęki. Pułtusk dzięki bogatej historii i znakomitej grupie zabytków architektury i plastyki z epoki nowożytniej (XVI-XVIII w.) stał się symbolem odrębności i pewnej oryginalności kultury artystycznej Mazowsza.



Pułtusk, panorama lotnicza od strony rzeki Narwi

Zwiedzanie miasta warto rozpocząć w jego najwyższym punkcie. Takie położenie grodu, przekazanego najpóźniej w końcu XIII w. przez książąt Kościółowi po serii niszczycielskich najazdów litewsko-pruskich zapewniało kontrolę nad doliną Narwi. Rozbudowywany stopniowo od czasów bpa Pawła Giżyckiego (rządy: 1439-1463) do formy ceglanej rezydencji obronnej z budynkiem mieszkalnym i wieżą bramną na obrysie dawnego wału drewniano-ziemnego, uzyskał – podobnie jak w Czersku, Sochaczewie czy Wyszogrodzie – unikatowe na Mazowszu cechy *fortalitium* wyżynnego. Kolejne rozbudowy w XVI i pierwszej połowie XVII w. objęły renesansowy Dom Wielki, most arkadowy z parą baszt i zagospodarowanie ogrodu z pawilonami dworskimi. Generalną odbudowę i renowację po potopie szwedzkim przeprowadzono dopiero na przełomie XVII i XVIII w. z inicjatywy kolejnych biskupów z rodziny Żałuskich herbu Junosza: Andrzeja Chryzostoma (rządy: 1692-1699) i Ludwika Bartłomieja (1699-1721). Z tego okresu pochodzi nowy wystrój powiększonego Domu Małego z usytuowanymi na piętrze dwoma wnętrzami oficjalnymi: Salą Rady (Jadalną?) i kaplicą z wykuszem na ołtarz, w których zachowały się dojrzałobarokowe

stiukatury i – częściowo – malatury ściennie. Dzisiaj, po kompleksowej odbudowie i modernizacji w latach 1975-1990 z przeznaczeniem na Dom Polonii (proj. arch. Halina Kossuth i Wanda Graban, wyk. PKZ Warszawa), obiekt pełni funkcje hotelarskie i restauracyjne.

Schodząc na brukowany granitowymi odczakami Rynek Główny, mijamy centralną w planie kaplicę dworską św. Marii Magdaleny, z pasowymi, późnobarokowymi zdobieniami dekoracji, która kryje niedo-
szłe wczesnorennesansowe mauzoleum bpa Andrzeja Krzyckiego (ok. 1531-1533), inspirowane pionierską budowlą tego typu fundacji prymasa Jana Łaskiego na Bożej Roli w Gnieźnie (1519-1521). Krzycki po przeno-
sinach na tron arcybiskupi w Gnieźnie porzucił tę ideę na rzecz nowej kaplicy i nagrobka dłuta królewskiego rzeźbiarza, medaliera i projektanta Giovanniego Marii Moski zw. Il Padovano (1493-1574) przy tamtejszej kate-
drze. Centrum rozległego placu – najdłuższego w kra-
ju (380 m) i jednego z najokazalszych w XVI-wiecznej Europie – zajmuje strzelista, ceglana wieża ratuszowa z XV stulecia, podwyższona po upływie 100 lat. Wokół niej w kolejnych dziesięcioleciach magistrat wznosił no-
wą siedzibę murowaną o cechach renesansu. Obecny,



Pułtusk, dawny zamek biskupi (ob. Dom Polonii), historyczna kaplica, sklepienie zwierciadlane z barokowymi dekoracjami stiukowymi i malarskimi, kon. XVII w. lub po 1710 r. (?), wyk. nieustalone warsztaty z Warszawy (atryb.)

kamieniarskich podziałów architektonicznych, szereg przedstawień patriarchów, proroków i prorokiń Starego Testamentu oraz główne postaci Ewangelii, wreszcie wspaniałe programy heraldyczne, ujęte bogatą ornamentyką renesansową o wenecko-podalpejskiej proveniencji. Uwagę zwracają resztki dwóch scen figuralnych w ścianach tarczowych kaplicy: *Sąd ostateczny* oraz *Nawrócenie Szawła*. Ponieważ kolegiata była od drugiej połowy XV w. miejscem pochówku wielu biskupów płockich, w ściany prezbiterium i ww. kaplicy wmurowano szereg posadzkowych płyt nagrobnych, nagrobków i epitafiów. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują piaskowcowa, ozdobiona spiżowym tondem z 1510 r.



Pułtusk, kolegiata, prezbiterium, tondo-medalion spiżowy w posadzkowej płycie nagrobnej bpa płockiego Pawła Giżyckiego (zm. 1467), 1510 r., wyk. niezidentyfikowany warsztat odlewniczy z Płocka (?)

Pułtusk, baszta w dawnych murach miejskich, po 1508-1556 r., bud. Jerzy Czach z Chomyąt



czwarty z kolei budynek władz miejskich pochodzi dopiero z początku lat 50. XX w. (proj. arch. Tomasz Kornacki) i prezentuje formy pseudoklasycystyczne. Wskutek zniszczeń wojennych z 1939 i 1944/1945 r. w obu pierzejach wzdłużnych rynku zachowało się zaledwie kilka murowanych, piętrowych kamieniczek z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w.

Całą część północną Nowego Miasta zajmuje dzielnica kościelna z monumentalną kolegiatą pw. Zwiastowania Najśw. Marii Panny, dzwonnica oraz zespołem kanonii i szkoły kapitulnej. Gmach świątyni, kształtowany stopniowo od połowy XV do połowy XVII i początku XVIII w. dzięki hojnym donacjom biskupim i kanonicznym, jest jedną z największych renesansowych budowli sakralnych na północ od Alp, a zarazem czołowym dziełem muratora biskupiego z Płocka – Giovanniego Battisty Venetusa (1492-1567, w Płocku od 1532). Szczegółowe omówienie dorobku tego architekta i wprowadzonego przez niego nowatorskiego systemu artykulacyjno-sklepiennego zw. pułtuskim zaprezentowano w części II naszego cyklu (por. **Trasa III**). Dziś warto poświęcić więcej miejsca wystrojowi wnętrza kolegiaty. Impo-
nująco prezentuje się odsłaniana stopniowo od 1998 do 2015 r. późnorenesansowa iluzjonistyczna dekoracja malarska (technika mieszana *al fresco* / *al secco*) sklepienia i ścian prezbiterium, nawy głównej oraz bocznej kaplicy mauzoleum bpa Jędrzeja Noskowskiego, zaprojektowana przez Venetusa, a wykonana w dwóch etapach w latach 50. XVI w. przez grono malarzy warszawskich na czele z bliżej nieznanym Wojciechem i (zawpewne) Stanisławem Pieczonką. Oddano w niej imitacje

Pułtusk, Rynek Główny, późnogotycka wieża ratuszowa z niezachowanym neogotyckim budynkiem Straży Pożarnej z 1902 r., zniszczone 1944/1945 r., fot. archiwalna



M. Wardzyński; Muzeum Regionalne w Pułtusku

płyta bpa Giżyckiego (najstarszy na całym Mazowszu zabytek renesansowy), architektoniczny pomnik przyścienny bpa Noskowskiego (1561, proj. i wyk. Santi della Camilla zw. Il Gucci Fiorentino, lata życia: 1530-1600) z warsztatową płytą figuralną z „czerwonego marmuru” spiskiego, wreszcie zespół kilku epitafiów kanonicznych i mieszczańskich z końca XVI i pierwszej połowy XVII w., odkutych z wapieni ze Spisza, Chęciny i Dębniaka, a także – co wyjątkowe poza Warszawą czy Płockiem – z wapieni mozańskich z Niderlandów Południowych. Towarzyszy im ozdobny ołtarz główny, zamówiony najprawdopodobniej w Warszawie tuż przed potopem szwedzkim – dekorująca go figura św. Wacława (?) należy do najlepszych kreacji rzeźby późnomanierystycznej w dawnej Koronie. Prawdziwą ozdobą kolegiaty jest niemal jednorodny stylowo i formalnie wystrój ołtarzowy z czasów bpa Ludwika Załuskiego, wykonany w latach 1717-1721 siłami barokowych rzeźbiarzy z Warszawy (m.in. Sebastian Kossakowski, atryb.). W jego skład wchodzi pięć nastaw bocznych, z których dwie ustawione w prezbiterium mają formy *Akanthusaltar* (ram utworzonych ze zwojów ornamentu akantowostęgowego, związanego z wczesnym etapem stylu regencji w redakcji środkowoeuropejskiej), oraz trzy dalsze, w których kompozycjach wykorzystano francuskie wzory graficzne Jeana Le Pautre’a II. Z inicjatywy tego samego fundatora, należącego do zasłużonego w czwartej ćwierci XVII i XVIII w. rodu mazowieckiego herbu Junosza, z którego wyszło w dwóch pokoleniach

aż sześciu braci biskupów, zarządzających ponadto przez kilkadziesiąt lat diecezją płocką, powstało też tutaj imponujące mauzoleum. Zespół ten składa się z ośmiu rozmieszczonych na filarach prezbiterium i nawy głównej monumentalnych nagrobków kenotafów (niemieszczących szczątków osób upamiętnionych), w których usytuowano alabastrowe figury portretowe członków rodziny Załuskich oraz najważniejszych rodów z nimi skoligaconych, m.in. prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego Andrzeja Olszowskiego. Temu ostatniemu zawdzięczali nepotyczną protekcję i szybki awans polityczny. Elementy kamieniarskie wypada związać z Gdańskiem i Elblągiem (Johannes Söffrens, atryb.), natomiast za ich oprawę byli odpowiedzialni snycerze i pozłotnicy ze stolicy. Od południa z kolegiatą sąsiaduje wczesnoklasycystyczna dzwonnica (1786-1787).

Podążając od kolegiaty na południowy wschód, docieramy do zespołu dawnego kolegium Towarzystwa Jezusowego – założonego w 1566 r. jako pierwsze na Mazowszu, następnie po 1773 r. liceum Komisji Edukacji Narodowej, później klasztoru i szkoły benedyktynów z Płocka – którego ozdobą był do 1915 r. barokowy kościół pw. św. św. Piotra i Pawła. Obecnie obiekt – pozbawiony wyposażenia i górnej części fasady – pozostaje świadectwem elegancji tego stylu w odmianie warszawskiej. Na tyłach założenia jezuickiego, nad kanałem, znajdują się relikty obwo-
du obronnego miasta średniowiecznego. Dwie cylindryczne baszty i odcinek murów wznosił murator →



Pułtusk, kolegiata, prezbiterium, nastawa ołtarza głównego, przed 1655 r., wyk. warsztat snycerski z Warszawy (atryb.)

Jerzy Czach z Chomyąt, który zawarł w 1508 r. kontrakt z bpem Erazmem Ciołkiem (pontyfikat: 1504-1522), na wzór zrealizowanych wcześniej według własnego projektu murów osady biskupiej na Ostrowie Tumskim przy Poznaniu.

Po skręcie w prawo na most Świętojański ku placowi Teatralnemu ukazuje się w pierzei południowej budynek dawnego szpitala miejskiego z konwentem sióstr miłosierdzia (szarytek), w XIX-wiecznych formach neorenesansowych, z widocznym po lewej stronie ceglany zamknięciem prezbiterium dawnej XVI-wiecznej kaplicy szpitalnej pw. Trójcy Świętej, wzniesionej z fundacji bpa Noskowskiego. Dalsza część trasy pieszej wiedzie na południe, gdzie u zbiegu ulic Ignacego Daszyńskiego i Stare Miasto znajduje się omówiony wcześniej XVII-wieczny zespół poreformacki ze skromnym kościołem konwentualnym pw. św. Józefa (por. **Trasa VI**). Po dojściu Reformacką do ulicy Nowy Świat skręcamy w lewo, by po kilkudziesięciu metrach dotrzeć do dawnego kościoła Mariackiego parafii staromiejskiej, wzniesionego ok. 1560 r. także z donacji bpa Noskowskiego. Proste ceglane mury mieszczą obecnie siedzibę oddziału Archiwum Państwowego w Warszawie. Wewnątrz, w dawnej nawie – dzisiaj magazynie placówki – znajdują się malatury renesansowe z gmerkami fundatorów mieszczańskich, odkryte w 1983 r. i poddane konserwacji dwa lata później.



Pułtusk, kolegiata, boczna kaplica mauzoleum bpa Jędrzeja Noskowskiego, widok kopuły z późnorenesansową malaturą ścienną, 1555-1560 r., proj. Giovanni Battista Venetus, wyk. bliżej niezany Wojciech i Stanisław Pieczonka (?) z Warszawy

Pułtusk, kolegiata, prezbiterium, nagrobek kenotaf arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Rzeczypospolitej Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (zm. 1711), 1717 r., wyk. warsztaty kamieniarskie z Gdańska i Elbląga oraz snycerski z Warszawy (atryb.)

M. Wardziński



Pułtusk, kościół jezuitów pw. św. św. Piotra i Pawła, widok barokowej fasady dwuwieżowej sprzed zniszczenia w 1944/1945 r., fot. archiwalna

Żeby dotrzeć do ostatniego punktu niniejszej trasy – kościoła cmentarnego pw. Krzyża Świętego – należy skierować się 2 km na północ trasą nr 61, która prowadzi ulicami Ignacego Daszyńskiego, 3 Maja i Tadeusza Kościuszki. Świątynię tę ulokowano na wyraźnej kulminacji wzgórza górującego nad doliną Narwi. Dzisiaj okala ją niewielki, malowniczy cmentarz parafialny z licznymi kamiennymi nagrobkami z XIX i początku XX w. Zbudowany na planie zbliżonym do krzyża greckiego kościół wzniesiono ok. 1531 r. w formach późnogotyckich na miejscu wcześniejszej o stulecie kaplicy drewnianej. Biskup Krzycki wprowadził tutaj kolegium księży mansonarzy, a archidiakon pułtuski ks. Mikołaj Bruliński herbu Prus II utworzył tu własne mauzoleum i wystawił sobie kamienną płytę nagrobną. W prezbiterium, za klasycystycznym ołtarzem z początku XIX w., znajdują się relikty dawnej ścienniej dekoracji malarskiej o cechach późnogotycko-renesansowych, inspirowanych głównie grafiką południowoniemiecką. Widać tutaj ogólną tendencję geograficznych wpływów tego środowiska na XVI-wieczne Mazowsze, czego dowodem była m.in. pierwsza taka realizacja w katedrze płockiej z 1507 r., fundacji bpa Ciołka, promotora odrodzenia, humanizmu i nowego stylu z Krakowa w dawnej stolicy regionu. ●

Trasa XXI: Między Italią a Niderlandami, czyli o importach rzeźby na Starym Mazowszu

**Zakroczym – Kobylniki – Drobin – Jeżewo – Sierpc
– Rościszewo – Szreńsk – Dzierzgowo – Pawłowo
Kościelne – Ciechanów – Kraszewo – Ciekosyn**

Mazowsze jako region położony w centrum ziem Korony, doskonale skomunikowany dzięki tanemu frachtowi wiślanemu z Małopolską oraz Prusami Królewskimi i *Porta Aurea* Rzeczypospolitej – Gdańskiem – był obszarem wielokierunkowej wymiany kulturowej i artystycznej. Miejscowi dysponenty kultury i sztuki, współtworzący od XVI do XVIII w. specyficzną kulturę artystyczną, mieli unikatową możliwość zamawiania dzieł i luksusowych wyrobów rzemiosła oraz towarów zarówno w stołecznym wówczas Krakowie, Lublinie lub Lwowie, jak i w mieście nad Motławą i pozostałych portach oraz miastach kupieckich. Wpłynęło to na różnorodność formalną i stylową sztuki na Mazowszu, w czym przodowały główne miasta: Płock, a później Warszawa oraz biskupi Pułtusk i prymasowski Łowicz. Zachowane do dzisiaj dzieła plastyki sakralnej, sepulkralnej i świeckiej z okresu nowożytnego, zwłaszcza te z najtrwalszych materiałów: marmuru, alabastru czy kamieni (piaskowce, wapienie lekkie), współtworzą na historycznym Mazowszu prawdziwą mozaikę wpływów, od renesansowej i manierystycznej Italii po Niderlandy i kraje Rzeszy, a od drugiej połowy XVII w. także Francji, wreszcie w końcu XVIII w. – Anglii. Z punktu widzenia studiów nad geografią artystyczną, archeopetrografią i nurtem *mobility turn* w sztuce Mazowsze jest zatem znakomitym terenem badawczym. Wybrana w niniejszej części trasa zbiera wyróżniające się zabytki rzeźby i małej architektury marmurowej, kamiennej i snycerskiej na Mazowszu Starym, zw. Polnym, odpowiadającym obszarowi dawnej płockiej domeny książęcej z XIII-XV w. Obiekty reprezentują wszystkie możliwe kierunki kontaktów artystycznych lokalnych możnych fundatorów w granicach Królestwa Polskiego – między Italią (Kraków, Pińczów, Chęciny i inne ośrodki małopolskie) a Niderlandami (Gdańsk, Elbląg i Prusy Królewskie). Poza biskupami i duchownymi różnych szczebli grono odbiorców w XVI i pierwszej połowie XVII w. było ograniczone do grupy kilku wpływowych rodzin: Szreńskich, Sierpskich, Kobylnickich, Kryskich, Dzierzgowskich, Noskowskich i Krasieńskich. Dopiero później ich miejsce zajęły główne rody magnackie Mazowsza: Radziejewscy, Bielińscy, Załuscy i Mokronoscy.

Najstarszym w regionie nowożytnym zabytkiem w tej grupie nie jest wcale braterski pomnik czerwonomarmurowy z 1526-1528 r. ostatnich książąt mazowieckich: ➔



Kobylniki, świątynia parafialna, nagrobek Stanisława Kobylnickiego i dwóch żon, ok. 1590 r., wyk. pińczowska pracownia Santi della Camilli zw. Il Gucci Fiorentino (atryb.), fot. 2021 r.

Janusza II i Stanisława w kolegiacie warszawskiej, lecz piaskowcowa płyta posadzkowa ze spiżowym tondem heraldycznym biskupa płockiego Pawła Giżyckiego (zm. 1463) w ufundowanej przez niego kolegiacie pułtuskiej (por. **Trasa XX**). Przygotowano ją w 1510 r. sumptem jednego z jego następców – Erazma Ciołka (rządy: 1504-1522), dworzanina Zygmunta I Starego i wybitnego humanisty. Zebrany poniżej zespół zabytków ilustruje rozwój rzeźby nagrobkowej w okresie wczesnonowożytnym, od postgotyckich posadzkowych płyt, przez kolejne typy konstrukcyjne pomników figuralnych: pulpity (gablotowy), edikulowy i piętrowy, po skromniejsze wersje epitafiów – od architektonicznych po tablicowe.

Początek trasy przypada w **Zakroczymiu**, mieście położonym na wysokim północnym brzegu Wisły, w strategicznym punkcie poniżej zbiegu tej rzeki z Narwią. W późnorenansowym kościele parafialnym pw. św. Krzyża z końca XVI w. (por. **Trasa III**), w południowej kaplicy dedykowanej św. Barbarze (patronce m.in. flisaków, której ofiarowano późnomanierystyczny, kolumnowy ołtarz drewniany), zachowało się podwójne, marmurowo-kamienne epitafium braci Chądzyńskich herbu Ciołek: Macieja i Andrzeja, zamówione najprawdopodobniej po 1608 r. w pińczowskiej pracowni, którą kierował do 1600 r. sławny rzeźbiarz i architekt nadworny Santi della Camilla zw. Il Gucci Fiorentino. Ten rzadko występujący w sztuce polskiej zdwojony układ obramień architektoniczno-ornamentalnych przywodzi na myśl odkuwane w czwartej ćwierci XVI i początku XVII w. w Pińczowie w dużej liczbie dekoracyjne epitafia i tablice gucciowskie, sprzedawane następnie na Mazowsze,

Podlasie i do wschodniej Małopolski. Uwagę zwraca wtórne wykorzystanie w roli tła tablic komemoratywnych płyt posadzkowych – *flizów* z wapienia olandzkiego, importowanego tutaj *via* Gdańsk lub Elbląg z Bałtyku, po Lwów i Ołykę na Rusi Koronnej.

Kolejnym przystankiem jest kościół parafialny w **Kobylnikach**, usytuowany na wzgórku przy trasie krajowej nr 50, 9,5 km na północ od Wyszogrodu. W jego XVI-wiecznym salowym wnętrzu zachowały się dwa wybitnej klasy renesansowe pomniki nagrobne, przeniesione z rozebranej po 1817 r. kaplicy północnej miejscowych dziedziców – Kobylnickich herbu Prawda: sekretarza królewskiego i kanonika płockiego Mikołaja (zm. 1558) oraz jego bratanka Stanisława (zm. 1576), którego upamiętniono razem z dwiema żonami po 1590 r. sumptem dzieci. Pierwszy z nagrobków, wzniesiony przed 1570 r., upamiętnia wybitnego humanistę – świadczą o tym księgi ułożone pod stopami postaci ujętej w typowej dla późnego renesansu włoskiego pozie sansovinowskiej (wzorowanej na twórczości rzeźbiarskiej Andrei Sansovina z Wenecji i Rzymu). Specyficzne zwieńczenie powstało z połączenia figury z usuniętego nagrobka dziecięcego i przeniesionej z ołtarza (?) grupy św. Anny Samostrzeż z postacią księdza oranta. Trzyczęściowa, piętrowa struktura drugiego pomnika małżeńskiego jest natomiast rozwinięciem typowej kompozycji dwupoziomowej nagrobków dwupokoleniowych (ojciec-syn, mąż-żona, bracia: starszy i młodszy), który rozwinął się w latach 50.-70. XVI w. w stołecznym Krakowie w kręgu rzeźby renesansowej o proveniencji włoskiej. Typowe są też płaskie ornamenty floralne, podkreślające podziały architektoniczne. Dzieła te przypisano odpowiednio Giovanniemu Marii Mosce zw. Il Padovano (1493-1571) i pińczowskiemu warsztatowi Gucciego.

Sławne miasteczko **Drobin**, oddalone o 36 km, leży dalej na północny zachód. Poza zachowanymi tutaj fundamentami dawnej siedziby możnowładczej rodziny Kryskich herbu Prawdzic – tzw. kamienicy (obronny dwór murowany w formie rozbudowanej wieży mieszkalnej) – celem wizyty jest późnogotycki kościół parafialny (przed 1543) z parą ustawionych po bokach ołtarza głównego monumentalnych kamiennych nagrobków czterech pokoleń tego rodu. Paweł (zm. 1544) i Anna ze Szreńskich oraz ich syn Wojciech (zm. 1562), podkomorzy płocki i wybitny humanista, otrzymali – zapewne w dwóch częściach między 1563 i 1566 r. – późnomanierystyczny pomnik z parą figur rodziców siedzących w niszach (wzórów dostarczyły sławne statuy Medyceuszów z ich mauzoleum projektu Michelarcangela Buonarrotiego [Michała Anioła] przy kościele San Lorenzo we Florencji) i syna – leżącą na sarkofagu. Plany nagrobka i rzeźbiarskie opracowanie głównych elementów związane słusznie z Guccim, przy czym – obok grupy obeliskowych nagrobków kanoników w katedrze płockiej z tego samego okresu – omawiany pomnik drobiński należy do wczesnych dzieł tego artysty



Drobin, kościół parafialny, pomnik nagrobny Kryskich: Stanisława i Małgorzaty z Uchańskich oraz Piotra, 1609-1613 r., wapien gotlandzki *Burgsvik*, wyk. nieustalona pracownia kamieniarsko-rzeźbiarska z Prus Królewskich (atryb.), fot. 2010 r.

w Koronie i na Mazowszu, jest silnie jeszcze osadzony w XV-wiecznej tradycji tokańskiej. W latach 1609-1613, tym razem w jednej z licznych pracowni kamieniarskich w Gdańsku lub Elblągu, Wojciech Kryski zakupił piaskowcowy pomnik rodziców: Stanisława, kasztelana raciańskiego i wojewody mazowieckiego, i Małgorzaty z Uchańskich oraz brata Piotra. Jest on sprymitywizowaną wersją poprzedniego, jednakowoż uwagę zwraca w nim imponujący zestaw inskrypcji, które pokrywają szczerbnie elementy struktury. Ornamenty północne, niderlandzkie dobitnie świadczą o proveniencji dzieła z Prus Królewskich. Można wręcz powiedzieć, że w tym miejscu spotkały się sztuka Italii i Niderlandów. Warto wspomnieć, że Kryscy mieli też drugie, okazalsze mauzoleum rodowe w kaplicy przy kościele bernardyńskim św. Anny na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (ob. kaplica bł. Ładysława z Gielniowa), niestety, jej oryginalny wystrój i marmurowe nagrobki uległy zniszczeniu w 1657 r. w pożarze świątyni.

Po kolejnych 15 km osiągamy **Jeżewo**, w którym znajduje się oryginalny, w formie wielobocznego zamknięcia zachodniego, późnogotycki kościół parafialny sprzed



Sierpc, świątynia benedyktynek, kaplica południowa, płyta nagrobna Katarzyny z Kretkowskich Goślickiej (zm. 1621), „marmur” bolechowicki, wyk. niezidentyfikowany warsztat checiński (atryb.), fot. 2010 r.

połowy XVI w. W jego trójnawowym wnętrzu uwagę zwraca skromne marmurowo-gipsowe późnobarokowe epitafium Petroneli Żórawskiej herbu Trąby (zm. 1770), fundacji brata Michała, kanonika płockiego. Prostą tablicę okala iluzjonistyczny paludament (otwarty baldachim namiotowy). Jest to jeden z zaledwie kilku przykładów plastyki nagrobnej z tego okresu na Mazowszu.

Zaledwie 12 km dalej na północny zachód leży **Sierpc**, w którym wizytujemy usytuowaną malowniczo na wysokim północnym brzegu rzeczki Sierpienicy dawną kolegiatę książąt mazowieckich (ob. klasztor benedyktynek) z przełomu XV i XVI w., siedzibę miejscowego sanktuarium maryjnego. Poza wenerowaną tutaj przez wiernych cenną XIV-wieczną, wczesnogotycką figurką Madonny w kaplicy południowej zachowała się brunatnomarmurowa, odkuta najpewniej w Chęcinach wgłębnorzeźbiona płyta nagrobna Katarzyny z Kretkowskich Goślickiej (zm. 1621), żony Walentego, kasztelana sierpskiego. Zbliżone kompozycyjnie, acz mocno zatarte płyty z tego samego ośrodka zachowały się na Mazowszu także w Żdżarach pod Rawą Mazowiecką i w Bratoszewicach pod Łowiczem.



Szreńsk, kościół parafialny, kaplica południowa, zdekomponowany nagrobek pulpitowy Feliksa Szreńskiego, 1546 r., wapień pińczowski, wyk. krakowska pracownia Bartolommea Berrecciego da Pontassieve z Florencji (atryb.), fot. 2004 r.

Skręcając na północny wschód, docieramy po 10 km do **Rościszewa**, miasteczka znanego głównie z późnobarokowego, trzyskrzydłowego dworu Jeżewskich, w którym gościł i koncertował Fryderyk Chopin. Uwagę przykuwa tutaj jednak inny wyjątkowy zabytek, z którego znalezieniem trzeba się nieco natrudzić. W obrębie cmentarza przykościelnego, w narożniku południowo-wschodnim, w ziemię wkopano wtórnie pochodzącą z lat 20. XVII w. kamienną płytę nagrobną z rytą dekoracją heraldyczną i częściowo zatartą inskrypcją w otoku (bordiurze).

Kolejnym przystankiem na trasie jest sławny **Szreńsk** – najstarsze miasto i dawna stolica ziemi zawkrzeńskiej – należący na przełomie XV i XVI w. do rodu Szreńskich (Szreńskich) herbu Dołęga, zaufanych dworzan ostatnich książąt mazowieckich i królowej Bony Sforzy. Poza ruinami gotycko-renesansowego zamku typu nizinnego na kępie wśród rozlewisk Szronki i Mławki ozdobą miejscowości jest okazały ceglany, jednonawowy kościół parafialny z południową kaplicą-mauzoleum ostatniego przedstawiciela Szreńskich – Feliksa (ok. 1498-1554), wojewody płockiego i malborskiego, dzierżawcy licznych starostw. Jej kwadratowe wnętrze z renesansowym *oculusem*, nakryte charakterystycznym późnogotyckim sklepieniem kryształowym (por. **Trasa II**) dekorują późnogotycki snycerski krucyfiks oraz kamienny nagrobek Feliksa z 1546 r. Ten ostatni obiekt prezentuje typ gabłotowy (pulpitowy) z wypukłorzeźbioną płytą figuralną z postacią rycerską, ujętą dwiema wolutami – jego obecny, daleki od pierwotnego stan jest efektem wtórnego zestawienia przed 1851 r. Jest to najstarszy renesansowy nagrobek rycerski

pochodzenia krakowskiego na Mazowszu, wiązany z pracownią budowniczego i rzeźbiarza królewskiego Bartolommea Berrecciego da Pontassieve (ok. 1480-1537) z Florencji. W tej samej świątyni znajdują się jeszcze dwa inne zabytki – anonimowa wapienna płyta z motywami wanitatywnymi i umieszczone w prezbiterium marmurowo-gipsowe epitafium nieznanego szlachcica z jego portretem trumiennym.

Kierujemy się krętymi lokalnymi drogami 15 km na północ, po pokonaniu wysokiego pasma wzgórz polodowcowych docieramy do **Lipowca Kościelnego**. Na ścianie wschodniej tutejszego kościoła zachowała się unikatowa piaskowcowa płyta z 1532 r., która poświadcza jej fundację przez proboszcza – Stanisława Ciołka, kanonika gnieźnieńskiego, włocławskiego i płockiego. Krój liter i kształt kartusza przywodzą na myśl anonimowy warsztat zatrudniony na przełomie lat 20. i 30. XVI w. w opactwie kanonicznym w Czerwińsku nad Wisłą.

Dalsza część trasy wiedzie 48 km na wschód, przez Mławę do **Dzierzgowa**, położonego na skraju ziemi ciechanowskiej i nadgranicznego subregionu Poborza, gniazda rodowego Dzierzgowskich herbu Jastrzębiec. W kościele pamiątką po dawnych dziedzicach jest brunatnomarmurowe manierystyczne epitafium Tańskich herbu Nałęcz: Jakuba i Anny z Łączynskich, ufundowane po 1640 r. przez syna Jana, zapewne z chęcińskiej pracowni Janusza Oleksego i synów. Nawiązuje ono formą i wolutowym niderlandyzującym obramieniem do serii analogicznych dzieł z centralnej Małopolski.

Po 11 km docieramy do **Pawłowa Kościelnego**, w którym zachował się ujęty charakterystycznymi dla Mazowsza cylindrycznymi przyporami ceglany kościół

Kraszewo, świątynia parafialna, nagrobek figuralny Jana Franciszka Kraszewskiego, przed 1755 r., lipina polichromowana, fot. 2022 r.



późnogotycki z pierwszej połowy XVI w. (odbudowany po 1915 i 1945). W jego wnętrzu skryty jest drugi w regionie po Kobylnikach późno-
renesansowy nagrobek piętrowy trzyosobowy, którym upamiętniono Jana i Dorotę z Sobockich i ich syna Feliksa (zm. 1572), kasztelana liwskiego. Mimo silnych zniszczeń i ostatniej nieudanej konserwacji w jego formach stylowych można dopatrzyć się stylu Santi Guccio Fiorentina.

Przemierzając na południe, wśród łagodnych wzgórz, ziemię ciechanowską, osiągamy po 26 km jej stolicę – **Ciechanów**. W miejscowej bazylikowej farze z początku XVI w., przekształconej między 1913 a po 1920 r. według planów Stefana Szyl-lera, ocalała pojedyncza posadzkowa płyta rycerska Stanisława Szczurzyńskiego herbu Ostoya (zm. 1556). Jest to kolejny produkt anonimowej pracowni kamieniarsko-rzeźbiarskiej z Czerwińska i Lipowca Kościelnego. Sumaryczny, niemal prymitywny typ przedstawienia rycerza naśladuje inne wyobrażenia, np. w Pułtusku i Tarczynie.

Przedostatnim przystankiem na trasie jest **Kraszewo**, położone 12 km na południe, przy drodze w kierunku Płońska. W tutejszej świątyni parafialnej, wyjątkowej w skali całego regionu, z murowaną zakrystią i kaplicą z XVI w., uzupełnioną w następnym stuleciu o drewniany korpus nawowy, znajduje się mazowieckie *curiosum* – drewniany (!) nagrobek figuralny Jana Franciszka Kucharskiego (zm. 1755) herbu Prawdzic, stolnika ziemi ciechanowskiej, wycięty prymitywnie w lipowym pniu. Nawiązuje on czytelnie do sąsiedniej, wykonanej w identyczny sposób ambony z 1726 r., opatrzonej herbem i syglami Kucharskiego. Oba dzieła dowodzą poważnego kryzysu ekonomicznego dysponentów sztuki w tym okresie na mazowieckiej prowincji – do wykonania obu



Cieksyn nad Wkrą, kościół parafialny, płyta nagrobna opata Piotra Borukowskiego, piaskowiec szydłowiecki (?), wyk. niezidentyfikowana pracownia kamieniarska z Mazowsza (atryb.), fot. 2008 r.

zatrudniono niskiej rangi rzemieślnika, którego słabe umiejętności każą upatrywać w nim przyuczonego do tego zadania stolarza lub nawet cieślę (?).

Zwieńczeniem trasy będzie nasza ponowna wizyta w kościele w **Cieksynie** nad Wkrą (por. **Trasa III**), gdzie w południowej ścianie prezbiterium i nawy znajdują się wtórnie pomalowane czarną farbą piaskowcowe płyty figuralne braci z rodu Borukowskich herbu Junosza: Piotra, biskupa przemyskiego i podkanclerzego koronnego, oraz Jana – opata komendatoryjnego benedyktynów płockich. Drugi z wymienionych ufundował je w latach 1584-1587, pełniąc funkcję administratora diecezji i opiekuna tej parafii, zlokalizowanej przy letniej rezydencji biskupów płockich. Zastosowane w płytach specyficzne ujęcia figur dostojników, wzorowane na omówionych wcześniej zabytkach z Czerwińska, Lipowca i Ciechanowa, ukazują proces przejmowania w miejscowym, prowincjonalnym środowisku modelu postaci postsan-sovinowskiej. Bodaj ostatnią remini-

scencją średniowiecza jest bordiura z inskrypcją i rozmieszczone w narożach kartusze herbowe.

Inne, równej klasy przykłady włoskiej i niderlandzkiej rzeźby komemoratywnej XVI i pierwszej połowy XVII w. na Mazowszu zachowały się przede wszystkim w katedrze płockiej i kolegiatach w Pułtusku i Łowiczu, ponadto w Krasnem, Łomży, Ojrzanowie (Żelechowie), Cegłowie i Grodzisku Mazowieckim, Karczewie oraz w Jeruzalu, Broku i Czerwinie czy Andrzejewie, Tarczynie i Zambrowie. Część z tych miejscowości opisano w ramach wcześniejszych tras. 🍷

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW – Instytut Historii Sztuki, Mazowiecki Instytut Kultury

LITERATURA:

A. Fischinger, *Santi Gucci. Architekt i rzeźbiarz królewski XVI wieku*, Kraków 1969; A. Gradowska, *Ze studiów nad renesansową rzeźbą na Mazowszu*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, 8: 1964, s. 209-250; O. Hajduk, *Humanści i rycerze – zespół nagrobków Kobylnickich w Kobylnikach*, w: *Poza Warszawą*, red. A. Pieńkos, M. Wardzyński, t. 1: *Arcydzieła plastyki dawnej XII-XVIII wieku w świątyniach i rezydencjach Mazowsza*, oprac. M. Wardzyński, Warszawa 2018, s. 100-103; eadem, *Medycejska Florencja w Drobinie – zespół nagrobków Kryskich*, w: ibidem, s. 104-109; eadem, *Rzeźba nagrobna na Mazowszu w XVI wieku*, Warszawa 2021; H. Kozakiewiczowa, *Rzeźba XVI wieku w Polsce*, Warszawa 1984; K. Mikocka-Rachubowa, *Renesansowe nagrobki w Płocku i okolicach*, „Mazowsze. Dziedzictwo Kulturowe”, 1995, nr 6, s. 29-34; eadem, *Renesansowe nagrobki na Mazowszu*, „Mazowsze. Dziedzictwo Kulturowe”, 1996, nr 7, s. 1-4 (dodatek: errata); M. Wardzyński, *Marmur i alabaster w rzeźbie i małej architekturze Rzeczypospolitej. Studium historyczno-materiałoznawcze przemian tradycji artystycznych od XVI do początku XVIII wieku*, Warszawa 2015; idem, *Sztuka nowożytna na Mazowszu. Zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. 2: 1527-1795, red. J. Tyszkiewicz, Warszawa 2015, s. 629-731.

Adrian Sobieszczański

Stare Miasto kształtowały pokolenia mieszkańców Warszawy, a każde kolejne wzbogacało jego życie społeczne, polityczne i gospodarcze, kreując tym samym zmiany w jego wyglądzie. Dzisiejsze Stare Miasto, chociaż będące efektem powojennej odbudowy, jest namacalnym symbolem tych przemian. W murach kamienic zapisano historię kilku wieków, co czyni Stare Miasto pomnikiem historii, kultury, bohaterstwa, klęsk i zwycięstw. Wśród staromiejskich ulic i zaułków dominującą rolę odgrywał i odgrywa do dzisiaj Rynek Starego Miasta. Jego historyczne znaczenie wynika z roli, jaką przyszło mu pełnić w życiu społecznym i gospodarczym tworzącego się i rozwijającego organizmu miejskiego.



Rekonstrukcja wyglądu kamienic staromiejskich według Jana Knothego

Strona Kołtątaja

Rynek Warszawy wytyczono przy drodze biegnącej przez Mazowsze wzdłuż Wisły. Łącząc w sobie funkcje reprezentacyjne, handlowe i społeczne, był centrum organizmu staromiejskiego. Pierwotnie jego zabudowę stanowiły domy drewniane, wypierane z czasem przez kamienice murowane. W początku XV w. na jego środku ustawiono ratusz staromiejski, który jako symbol władzy i niezależności miejskiej przetrwał na tym samym miejscu przez 400 lat. Przez półtora wieku Rynek był jedynym placem Warszawy, a do XVIII w. pozostawał niewątpliwie placem najważniejszym. Rynek miasta miał powierzchnię 90 na 73 m. Już w owym czasie z czterech jego rogów odchodziły po dwie prostopadłe do siebie ulice: Świętojańska,

Zapiecek, Wąski Dunaj, Nowomiejska, Krzywe Koło, Kamienne Schodki, Gnojna (Celną), Jezuicka. Przy czterech pierzejach za pomocą sznura mierniczego wytyczono 42 działki budowlane o szerokości 9 m i długości 35-40 m. Taki kształt działki wpłynął na formę zabudowy wokół Rynku, a zarazem wymusił jej kształt. Od strony Rynku powstawał dom frontowy, za nim stały oddzielone od frontu podwórzem zabudowania gospodarcze.

Pierwszy murowany dom przy Rynku wzniesiono w drugiej połowie XIV w. Zbiegło się to z podniesieniem Warszawy do godności stolicy książęcej, co miasto zawdzięcza księciu Januszowi I Starszemu. Przeniesienie dworu książęcego do Warszawy przyczyniło się do wzrostu gospodarczego miasta. Drewnianą zabudowę

z czasem zastępowano murowaną, do czego przyczyniały się m.in. pożary, z których największe trawiły Warszawę w latach 1374, 1381 i 1478. Murowane domy gotyckie wznoszono z cegły. Były to dwutraktowe budynki o dwóch kondygnacjach, nieotynkowane elewacjach frontowych, nakryte dwuspadowymi wysokimi dachami. Kamienice były do siebie bliźniaczo podobne. Przedni trakt domu wypełniała wysoka sień, w której koncentrowało się życie społeczne i handlowe. W głębi znajdowała się drewniana klatka schodowa wiodąca na wyższe kondygnacje. W tylnym trakcie mieściły się pomieszczenia mieszkalne i przejście na podwórze. Na piętrze były mieszkania służby oraz składy towarów. Z czasem pomieszczenie w przednim trakcie obniżono, przeznaczano je na sklepy bądź warsztaty rzemieślnicze.

Na rozwój Warszawy w XVI w. wpłynęły przyłączenie Warszawy do Korony oraz zrównanie Warszawy w prawach z innymi miastami królewskimi, ustanowienie Warszawy miejscem walnych sejmów w 1569 r. i miejscem elekcji w 1573 r., wreszcie przeniesienie do Warszawy dworu królewskiego, co ostatecznie zrealizowało się w 1611 r. Wraz z tymi wydarzeniami w parze szły przywileje królewskie, z których skrupulatnie korzystał patrycjat warszawski. Widocznym znakiem bogacenia się



▲ Portal kamienicy Fukierów, I. 30. XX w.

◀ Gotyckie portale kamienicy Friczowskiej, I. 30. XX w.



fot. T. Przytkowski, Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie

mieszkańców była zmiana wyglądu staromiejskich kamienic. W okresie srebrnego wieku Wazów reprezentacyjne pierzeje Rynku przebudowywano w nurcie późnego renesansu i baroku. Ceglane fasady ustępowały miejsca kolorowym elewacjom i kamiennymi portalom. W ich wyglądzie odbijało się bogactwo mieszkańców, przede wszystkim patrycjuszowskich rodzin mieszczańskich, w tym Drewnów, Kazubów, Baryczków czy Gizów.

Pierwotnie kamienice w rynku nie były numerowane. Ich zwyczajowe nazwy odnosiły się do właścicieli bądź charakterystycznych elementów architektonicznych. Do zmiany tej sytuacji przyczyniły się tworzenie rejestrów gospód oraz lustracje posesji. W konsekwencji ustalono dla posesji przy Rynku numery od 35 do 69. Sytuacja zmieniła się w czasach stanisławowskich, kiedy to Komisja Dobrego Porządku ustaliła numery policyjne domów staromiejskich. Numerami parzystymi oznaczono domy po prawej stronie ulic, a nieparzystymi po lewej. Strony ustalono zgodnie z kierunkiem biegu Wisły. Inaczej sprawa się miała z Rynkiem. Numerami nieparzystymi oznaczono kamienice pierzei zachodniej oraz południowej, zaś parzystymi ➔



Władysław Chmieleński (Stachowicz), *Portal kamienicy Fukierów*, l. 30. XX w.

domy pierzei wschodniej i północnej. Zachodnia pierzeja Rynku przez stulecia określana była stroną pierwszą bądź wójtowską, a od 1916 r. stroną Hugona Kołłątaja. Ze względu na położenie wzdłuż szlaku wiodącego z południa na północ ku bramie Nowomiejskiej strona ta miała reprezentacyjny charakter. Przyczyniało się to do wzmoczonego ruchu w tej części Rynku.

Narożna kamienica zachodniej pierzei Rynku stojąca przy Zapiecku swoją zwyczajową nazwę zawdzięcza przybyłemu z Torunia do Warszawy w drugiej połowie XVI w. i będącemu właścicielem nieruchomości w latach 1571-1614 kupcowi Michałowi Kranichowi, pełniącemu także urząd burmistrza Warszawy. Kamienica powstała przed 1495 r. Przed 1669 r. wzniesiono murowane oficyny na miejscu zabudowań gospodarczych od strony ulicy Piwnej. Pierwotnie trzykondygnacyjna kamienica została nadbudowana, kiedy była już własnością rodziny Grotthoffów, w drugiej połowie XVIII w.

Sąsiadująca z nią kamienica rodziny Drewnów, zwana też kamienicą Markiewiczowską, powstała w pierwszej połowie XIV w. jako dom gotycki, który w XVII w. został przebudowany w stylu barokowym. Kolejna przebudowa nastąpiła ok. 1815 r., kiedy to dom uzyskał klasycystyczny wystrój. Budynek wyróżnia się pięknym fryzem pomiędzy pierwszą a drugą kondygnacją. Jego autorstwo przypisuje się Pawłowi Malińskiemu. Artysta



Władysław Chmieleński (Stachowicz), *Widok na Wąską Dunaj i narożnik kamienicy Plumhoffowskiej*, l. 30. XX w.

przedstawił grające na fletach i płasające putta, prowadzące w bachicznym pochodzie kozła. Na przełomie XIX i XX w. w przyziemiu kamienicy funkcjonowała apteka prowadzona przez magistra farmacji Skowrońskiego.

Jedną z najważniejszych kamienic przy Rynku była ta o numerze 19, będąca od 1408 r. siedzibą sądu ławniczego i wójta Starej Warszawy, którego ród mieszkał tu do XVII w. Pełniła ona funkcję zbliżoną do funkcji ratusza. Powstała w drugiej połowie XV w., a już pod koniec XVI w. została przebudowana. W początkach istnienia Warszawy władza administracyjna i sądowa spoczywały w rękach wójta – sprawującego swój urząd w imieniu księcia. Wójt wynajmował działki pod kramy, pobierał opłaty za korzystanie z infrastruktury miejskiej, a przede wszystkim rozstrzygał spory i zatargi między mieszkańcami. Prerogatywy wójta do rozsądzania sporów obecne były w powiedzeniu „Do wójta przecież nie pójdziemy”, co oznaczało chęć polubownego załatwienia sprawy.

Wójtostwo warszawskie było dziedziczne. Władza wójta powoli ulegała ograniczeniu od połowy XIV w. Było to związane z powstaniem rady miejskiej. Proces ten ostatecznie zakończył się w 1609 r., kiedy to za pozwoleniem króla wykupiono urząd wójta przez miasto. Od tego czasu wójt był wybierany rokrocznie przez radę miejską. Ostatnim, któremu dane było sprawować ten urząd dożywotnio, był Jan Wilk-Kałęcki, w latach

1618-1622. Za panowania Władysława IV w latach 1642-1647 na zgłiszczach spalonego domu Baltazar Strubicz według projektu Constantina Tencalli wzniósł nowy dom, który w 1647 r. został libertowany, czyli zwolniony z obowiązku przyjmowania posłów i senatorów w okresie sejmów. Już w latach 1693-1695 murator Benedykt Kawecki przy udziale Simone Giuseppe Bellotiego dokonał kolejnej przebudowy kamienicy. Swoją funkcję jako siedziba wójta kamienica pełniła do czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy na mocy kodeksu Napoleona skasowano miejskie sądy ławnicze. W murach domu w 1825 r. założono pierwszą w Warszawie fabrykę fortepianów Alberta Rawskiego.

Zlokalizowana pod numerem 21 kamienica Friczowska była pierwotnie, podobnie jak sąsiadki, dwukondygnacyjną gotycką kamienicą o trzyosiowej fasadzie, z szeroką i wysoką sienią na parterze. W czasie kolejnych przebudów obniżeniu uległa wysokość parteru, co wymogło zmianę portalu na niższy i szerszy. Zakupiona w 1810 r. przez Antoniego Bleszyńskiego kamienica otrzymała jedną wspólną elewację frontową z kamienicą sąsiednią. Rozdzielenie elewacji frontowych kamienic nastąpiło dopiero w 1928 r. Wówczas też odsłonięto zachowane fragmenty gotyckich portali.

Sąsiadująca z nią kamienica Klucznikowska zawdzięcza swoją nazwę klucznikowi Pawłowi Zembrzuskemu, sprawującemu pieczęć nad kluczami do bram miasta.

Widok na kamienicę Plumhoffowską od strony Nowomiejskiej ▶

▼ Szwajcar w sieni domu Fukierów, 1934 r.



fot. T. Przytkowski, Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie; Willem van de Poll



Zembrzuski pełnił też funkcję burmistrza dawnej Warszawy. W 1615 r. przyczynił się do odnowienia kościoła Krzyża Świętego przy Krakowskim Przedmieściu oraz ufundował dwie kaplice przy tym kościele. Zembrzuski wyszedł też z propozycją powołania nowej parafii, co zaowocowało erygowaniem przez bpa Jana Wężyka w 1626 r. parafii świętokrzyskiej. Zembrzusczy mieli gmerk identyczny z herbem szlacheckim Doliwa. Ignacy Baranowski w swojej publikacji dotyczącej rodów patrycjuszowskich Warszawy postawił tezę, jakoby gałąź Zembrzuskich wywodzących się ze szlachty mazowieckiej przeniosła się do Warszawy i dorobiła niemałego majątku. W latach 1793-1794 w kamienicy prowadził drukarnię ksiądz Józef Meyer, współorganizator insurekcji 1794 r., jeden z przywódców polskich jakobinów. Meyer był też redaktorem i tłumaczem. W 1794 r. edytował patriotyczne druki ulotne i prasę codzienną, m.in. „Dziennik Uniwersalny”, „Dziennik Handlowy”, „Gazetę Powstania Narodu”, „Gazetę Obywatelską” i „Gazetę Patriotyczną”. Po upadku insurekcji kościuszkowskiej i III rozbiórze Rzeczypospolitej znalazł się na emigracji w Paryżu. W 1810 r. Antoni Bleszczyński, będący właścicielem



Winiarnia Fukierów, 1934 r.

domu, użył dachu nad głową powracającemu z emigracji i austriackiego więźnia Hugonowi Kołłątajowi. Tenże zamieszkał w małym mieszkaniu na pierwszym piętrze. W mieszkaniu tym, w obecności Józefa Zajączka, Kołłątaj zmarł 28 lutego 1812 r.

Jedną z najbardziej znanych rodzin zamieszkałych w Rynku była wywodząca się z Augsburga rodzina Fuggerów, która z czasem stała się Fukierami. Z rodziną były związane dwie kamienice, pod numerami 25 i 27. Pierwsza, będąca własnością wspomnianego wcześniej Pawła Zembruńskiego, w 1625 r. przeszła na własność Marcina Fukiera, ławnika i podskarbiego, parającego się handlem suknem importowanym z Gdańska i Wrocławia.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny był urodzony na Spiszu Florian Fukier. W Warszawie wszedł w spółkę z pochodzącym również ze Spiszu Florianem Kiliąnim. W 1805 r. Fukier kupił jego firmę z piwnicami i wszedł w związek małżeński z bratanicą wspólnika, Wiktoria. Pięć lat później kamienica stała się jego własnością. Pierwotnie gotycka, w XVI w. została przebudowana

przez kupca winnego i korzennego Jerzego Korba. W rękach rodziny kamienica pozostawała do połowy XVII w., kiedy przeszła w ręce Baltazara Strubicza, burmistrza i rajcy. Tenże wyremontował ją i połączył kamiennymi gankami z oficyną od ulicy Piwnej. W 1661 r. kamienica była trójkondygnacyjna, miała niską sień na całej szerokości budowli oraz arkadowy dziedziniec. W 1715 r. będący superintendentem królewskim Jan Ernest Schindler dodał czwartą kondygnację, zwęził sień i przekształcił dziedziniec. Za jego czasów w sieni ustawiono kolumnę z drewnianą figurą św. Jana Chrzciciela. W czasach Fukierów u sklepienia sieni zawisł model kupieckiego żaglowca, co stało się podstawą nadania kamienicy zwyczajowej nazwy „Pod Okrętem”. W 1782 r. kamienica została przebudowana w duchu klasycyzmu przez Simona Gottlieba Zuga.

Florian Fukier w 1818 r. doprowadził do odnowienia kamienicy i dodania herbu Fukierów w portalu głównym. W połowie XIX w. w połączonych staromiejskich kamienicach działała winiarnia, której perłą w koronie była piwnica Hetmańska, gdzie przechowywano najcenniejsze wina i miody, w tym XVII-wieczne tokaje. Fukierowie prowadzili ożywioną działalność, utrzymując szerokie kontakty towarzyskie. Staromiejska winiarnia animowała życie kulturalne tej części Warszawy nawet w czasach postępującej pauperyzacji staromiejskiej dzielnicy.

Z patrycjuszowskim rodem Gizów związana była kamienica pod numerem 29. Gizowie przybyli z Frankonii ok. 1511 r. Sama kamienica początkami sięgała 1442 r. i była pierwszym domem murowanym w tym bloku przyrynkowym. W 1444 r. stała się własnością kupca Andrzeja Kazuba, który dał początek znaczącej warszawskiej rodzinie patrycjuszowskiej. W 1741 r. właścicielem domu był Michał Sacres. Ten potomek francuskiej rodziny osiadłej

fot. Willem van de Poll; Zdzisław Marcinkowski / APW; A. Sobieszczański

Witryna apteki Skowrońskiego przy Rynku 17, widoczny fryz przypisywany Pawłowi Malińskiemu



Kamienica Plumhoffowska „Pod św. Anną”

nad Wisłą w końcu XVII w., będący ławnikiem i burmistrzem Warszawy, do historii przeszedł jako autor przepisów przeciwpożarowych. Był też członkiem deputacji zajmującej się projektem poprawy sytuacji miast w Polsce i na Litwie. Córka Michała Sacresa, Barbara, została żoną przybyłego z Saksonii do Warszawy nadwornego malarza Augusta III – Johanna Samuela Mocka. Mock zasłynął jako autor portretów królewskich i członków dworu oraz scen ukazujących ważne wydarzenia życia dworskiego z czasów panowania Augusta III. Wykonywał też dekoracje teatralne i elementy architektury tymczasowej, jak łuki tryumfalne.

Zachodnią pierzeję Rynku Starego Miasta zamyka, przez dekady niesłusznie nazywana kamienicą książąt mazowieckich, kamienica Plumhoffowska, zwana też „Pod św. Anną”. Frontowa część domu powstała przed 1466 r. Pamiątką jego pierwotnego wyglądu są zachowane, znajdujące się od strony Wąskiego Dunaju, ostrołukowe blendy. Kamienica w swojej historii była też własnością rodziny Kazubów, w tym rajcy i burmistrza, Mikołaja. W XVI w. dokonano przebudowy domu, który otrzymał ostrołukowe otwory okienne parteru. Zapewne w tym czasie w narożniku pojawiła się późnogotycka figura

BIBLIOGRAFIA:

I. Baranowski, *Z dziejów rodów patrycjuszowskich miasta starej Warszawy*, Warszawa 1915; H.M. Fukier, *Wspomnienia Staromiejskie*, Warszawa 1959; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 11: *Miasto Warszawa*, red. J.Z. Łoziński, A. Rottermund, cz. I: *Stare Miasto*, oprac. zbiorowe, red. M. Kałamajska-Saeed, Warszawa 1993; M. Lewicka, *Rynek Starego Miasta*, Warszawa 1992; *Polichromie i sgraffita na fasadach ośrodków staromiejskich odbudowanych po 1945. Kształt i konserwacja*, red. A. Jagiellak, P. Świątek, Warszawa 2015; *Stare Miasto w Warszawie*, z. 4, red. Z. Szanajca-Kossakowska, Warszawa 1956; *Szkice Staromiejskie*, red. O. Puciata, Warszawa 1955; *Warszawskie Stare Miasto – autentyzm nieznanym. Zachowanie i konserwacja tynków i malarstwa ściennego zabytku światowego dziedzictwa UNESCO*, red. A. Jagiellak, Warszawa 2020; A. Wojciechowski, *Rynek Staromiejski*, Warszawa 1956; S. Żaryn, *Trzyznacie kamienic staromiejskich*, Warszawa 1972.



Portal kamienicy Plumhoffowskiej „Pod św. Anną”

św. Anny Samotrzcę, której powstanie może mieć związek ze zmarłą w 1513 r. żoną Andrzeja Kazuba, Anną.

Określenie kamienica Plumhoffowska związane jest z przybyłym z Gdańska do Warszawy Henrykiem Plumhoffem, kupcem, ławnikiem, rajcą i burmistrzem Starej Warszawy. W jego czasach dom został przebudowany, a front ozdobił późnorenansowy portal z gmerkiem w kartuszu, obok którego umieszczono inicjały *H.P.* Elewacje dekorowały fryzy sgraffitowe, zaś od strony Wąskiego Dunaju znalazł się wykusz nadwieszony nad ulicą. W latach 70. XVII w. kamienica stała się własnością pochodzącego z Wenecji Dawida Zappia, który nad Wisłą piastował funkcję ławnika, zasiadał w radzie miejskiej i był burmistrzem. Na elewacji frontowej kamienicy umieścił dwie płaskorzeźby z wyobrazeniami patrona Wenecji, św. Marka, i będącego symbolem miasta – lwa. Zniszczona jeszcze w XIX stuleciu płaskorzeźba z wyobrażeniem lwa powróciła na front kamienicy jako prezent Wenecji dla Warszawy w 2015 r. 🐾

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy Historia Ukryta*

Planując wakacyjne eskapady po Mazowszu, warto pomyśleć o Radzyminie. 15 sierpnia zainauguruje tam działalność pierwsze w Polsce Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920. Samorządowa instytucja kultury województwa mazowieckiego, będąca nowym oddziałem Muzeum Niepodległości w Warszawie, ma siedzibę w Domu Pielgrzyma przy ulicy Jana Pawła II w Radzyminie, naprzeciwko cmentarza Bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920 r.

Wróg u bram tuż, tuż...

Jerzy S. Majewski

Kiedy w bitwie na przedpolach Warszawy w sierpniu 1920 r. rozstrzygały się losy Polski i cywilizacji, w mieście toczyło się zwykłe życie. Na przekór atmosferze rosnącej grozy teatry grały komedie, działa kina, restauracje i kawiarnie, jeździły tramwaje, a 15 sierpnia, w piękny słoneczny dzień Wniebowzięcia NMP, odświętnie ubrani ludzie spacerowali po Krakowskim Przedmieściu. Tymczasem z oddali dochodził głuchy dźwięk armat...

Do broni! Wzywały nagłówki warszawskich gazet w drugiej połowie lipca 1920 r. „Obywatele Rzeczypospolitej, Ojczyzna w potrzebie. Wrogowie otaczający nas z zewnątrz skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość. Zastępy najeźdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterskie wojska nasze, by runąć na Polskę, strącić nasze niwy, spalić nasze miasta” – mobilizował Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Zaś Józef Haller, generalny inspektor Armii Ochotniczej, apelował: „Ochotnicy. W tej ciężkiej godzinie cały naród patrzy na szeregi wasze i liczy na was. Jesteście żywym wyrazem zapału narodowego, który porwie Polskę pod broń. Bądźcie wzorem cnót rycerza i obywatela, bohaterzy i wytrwali w boju obrońcy ojczyzny”.

Tych, którzy nie mogli wziąć broni do ręki, setki rozmaitych stowarzyszeń, związków i organizacji zagrzewały do pomocy w inny sposób. „Koledzy! Koleżanki! Ojczyzna nas wzywa! Ojczyzna nas potrzebuje. Ojczyzna nas woła. Wszak słyszymy jej głos, więc idźmy na jej wezwanie. I każdy z nas niech spieszy, bądź swoją osobą, bądź swymi środkami” – apelowano.

Na jednej z fotografii widać, jak przed kawiarnią Kresy przy Nowym Świecie ubrane na biało członkinie Koła Polek organizują pomoc żywnościową dla żołnierzy. Obok na murze widnieją plakaty propagandowe przestrzegające przed hordami bolszewickich barbarzyńców oraz zawierające apele do mieszkańców stolicy.

W tych dniach nawała bolszewicka z każdym dniem coraz bardziej zbliżała się do Warszawy. Armia Polska była w odwrocie. Jeszcze 6 maja pierwszy polski oddział wkroczył do Kijowa, zaś dzień później wojsko polskie wraz ze sprzymierzonymi oddziałami Ukraińskiej Republiki Ludowej atamana Semena Petlury zajęły miasto. 19 maja



Zygmunt Kamiński (1888-1969), plakat z 1920 r.

po triumfalnym powrocie do Warszawy Józefa Piłsudskiego w kościele pw. św. Aleksandra miała miejsce uroczysta msza dziękczynna. Cały plac szczelnie wypełniły tłumy.

Sukces nie był trwały, sytuacja na froncie odmieniła się w końcu miesiąca. 26 maja ruszyła bolszewicka ofensywa na Ukrainie. Udział w niej brała m.in. 1 Konna Armia



▲ Fotografia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski

Odezwa Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski
z 30 lipca 1920 r. ▶

Siemiona Budionnego, która początkowo ponosiła porażki i duże straty. W końcu maja na froncie litewsko-białoruskim wojska polskie dokonały kontrofensywy, odrzucając wojska Michaiła Tuchaczewskiego za Berezynę. Ale już 5 czerwca, uderzając na wojska polskie pod Samhorodkiem, armia Budionnego przerwała polski front. „Sytuacja jest nadzwyczaj interesująca i groźna. Budionny przedarł się kawalerią na naszym prawym i lewym skrzydle, zajął Żytomierz, grasuje na całym terenie, a my zamykamy się w kółeczku naokoło Kijowa” – notował 9 czerwca poeta Władysław Broniewski, por. 1 Pułku Piechoty Legionów.

Tymczasem w Warszawie 9 czerwca upadł lojalny wobec Piłsudskiego rząd Leopolda Skulskiego. Przez dwa tygodnie Polska nie miała rządu. Dopiero 23 lipca powstał nowy, z Władysławem Grabskim na czele. Kryzys rządowy miał miejsce w fatalnym momencie. Na froncie nastąpiło załamanie. 10 czerwca wojsko polskie opuściło Kijów, a 4 lipca wojska Tuchaczewskiego, dowodzonego frontem zachodnim, podjęły ofensywę na Wilno, Mińsk Białoruski i Warszawę. Słabsze od bolszewików siły polskie poniosły porażkę w bitwie nad rzeką Autą. Od 3 do 9 lipca pod Równem z armią Tuchaczewskiego ścierały się siły gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Ostatecznie Polacy oddali miasto. Dzień później, dwa miesiące

KOMUNIKAT.

Na terenach Polski, wyzwolonych z pod jarzma kapitału, powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w którego skład wchodzi t. t. Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht.

Komitet Tymczasowy, ujmując rządy w swe ręce stawia sobie za zadanie:

Aż do chwili utworzenia stałego rządu robotniczo-włościańskiego w Polsce kłaść podwaliny pod przyszły ustrój Sowietów Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W tym celu Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski:

- pozbawia władzy dotychczasowy rząd szlachecko-burżuazyczny,
- organizuje na nowo organizacje komitety fabryczne w miastach i folwarcznie na wsi,
- powołuje do życia miejscowe komitety rewolucyjne,
- ogłasza za własność narodu fabryki, majątki ziemskie oraz lasy i oddaje je pod zarządek Komitetów robotniczych miejskich i wiejskich,
- gwarantuje nietykalność ziemi włościan,
- powołuje do życia organy bezpieczeństwa, gospodarcze i aprowizacyjne,
- gwarantuje obywatelom, lojalnie wykonywającym rozkazy i polecenia władz rewolucyjnych, zupełne bezpieczeństwo.

Białystok
30 lipca 1920 r.

Tymczasowy Komitet
Rewolucyjny Polski.



Sowiecki plakat propagandowy z 1920 r.

po zajęciu Kijowa, Józef Piłsudski zarządził cofnięcie całego frontu wschodniego. 11 lipca bolszewicy zajęli Mińsk Białoruski, 14 lipca Wilno, 19 lipca Grodno. 22 lipca naczelny wódz Armii Czerwonej Siergiej Kamieniew wydał rozkaz uderzenia w kierunku Warszawy, a armia polska cofnęła się znad Niemna na linię Narwi i Bugu. 28 lipca armia bolszewicka zajęła Białystok, zaś 1 sierpnia bolszewicy zdobyli Brześć Litewski i przekroczyli Bug. Droga do Warszawy wydawała się otwarta. Nieco wcześniej, już 19 lipca, na posiedzeniu rady Obrony Państwa przedstawiciel endecji Roman Dmowski wezwał Józefa Piłsudskiego do ustąpienia z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowódcy. Szczęśliwie Piłsudski otrzymał zaufanie Rady Obrony Państwa. Ta jednak następnego dnia, wbrew opinii Naczelnika, podjęła decyzję o rokowaniach z bolszewikami. Storpedował je już na wstępie sam Lenin, uważając, że ma zwycięstwo w zasięgu ręki. 6 sierpnia Tuchaczewski przygotował plan zdobycia stolicy Polski. Był pewien sukcesu. Na sztandarach kazał umieścić napisy: *Polska Republika Rad Socjalistycznych*. Sowieckie władze komunistyczne szykowały się do przejęcia władzy w pokonanej Polsce. Ciągnęły za sobą przyszły komunistyczny rząd Polskiej Republiki Rad. 23 lipca w Smoleńsku utworzyły Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom). Znaleźli się w nim Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski i Feliks Kon. Kiedy wojska bolszewickie dotarły na wschodnie przedpola Warszawy, członkowie Polrewkomu, podążający za armią bolszewicką w pociągu

pancernym, zatrzymali się w Wyszku. Tu oczekiwali na bieg wypadków i przejęcie władzy. Dodajmy, że w podobny sposób władze sowieckie i współcześnie rosyjskie działały przy kolejnych agresjach na inne państwa. Tak było m.in. w Finlandii w 1939 r., gdzie marionetkowy kolaboracyjny rząd usadowił się w pierwszej fińskiej miejscowości zajętej przez Armię Czerwoną, i tak było rok temu w Ukrainie, gdy po ataku rosyjskim na ten kraj w ślad za wojskiem miał ruszyć do Kijowa powołany przez Rosjan kolaboracyjny rząd ukraiński.

Cel: stolica Polski

Warszawa była stolicą odrodzonego w 1918 r. państwa polskiego i jej zdobycie było teraz głównym celem armii bolszewickiej. Nawet gdyby wojsko polskie wraz z władzami przetrwało i wycofało się na zachód, do Wielkopolski, upadek Warszawy oznaczałby koniec II Rzeczypospolitej. W Warszawie znajdowała się siedziba rządu, sejmu, a w Belwederze rezydował Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

24 lipca upadł kolejny rząd. Po miesiącu od chwili powołania dymisję złożył Władysław Grabski. W jego miejsce powołano rząd koalicyjny, z premierem Wincentym Witosem na czele. W tym czasie do Warszawy przybyła misja sojusznicza wysłana przez państwa ententy. Miała ona funkcje doradcze. Na jej czele stanął gen. Maxime Weygand, były szef sztabu marszałka Francji. Dodajmy, że już wcześniej, 10 lipca, w trakcie konferencji w Spa, alianci namawiali premiera Grabskiego do podjęcia rokowań z bolszewikami, dając przy tym do zrozumienia, że nie będą w stanie pomóc armii polskiej. W składzie sojuszniczej misji znalazło się też kilka innych znokmitych, m.in. lord Edgar Vincent D'Abernon, Jean Jules Jusserand, francuski pisarz i dyplomata, gen. Maurice Hankey – przedstawiciel premiera Wielkiej Brytanii. Już wcześniej siedziba misji francuskiej mieściła się w hotelu Bristol. Tymczasem Weygand rezydował w pałacu Krasieńskich przy Krakowskim Przedmieściu (dziś siedziba ASP). „Wszyscy ci wytworni dżentelmeni przybyli do Warszawy, odbyli kilka konferencji z ministrami, generałami oraz ambasadorami i kilka spotkań we własnym gronie, a potem potrząsnęli głowami z dezaprobatą. Większość ich energii pochłonęły próby umieszczenia generała Weyganda na czele polskiej delegacji” – pisał Adam Zamoyski w książce *Warszawa 1920. Nieudany podbój Europy. Klęska Lenina* (I wyd. 2009). Jak czytamy, ten francuski generał, cieszący się ogromnym autorytetem i uważany za naturalnego potomka cesarza Meksyku, wielkiego wrażenia na Piłsudskim nie zrobił. „Ile przywiózł pan ze sobą dywizji?” – spytał podobno Piłsudski, a kiedy Francuz przyznał, że nie przywiózł ani jednej, odwrócił się od niego z pogardą. Aby ukoić urażoną dumę Weyganda, mianowano go w końcu zastępcą szefa sztabu Piłsudskiego.

Mieszkańcy Warszawy o zakulisowych grach niczego nie wiedzieli i uważali Weyganda za męża

opatrznościowego. Nic dziwnego, że gdy w przededniu bitwy na przedpolach Warszawy 11 sierpnia skończył się wielki wiec na placu Teatralnym, tłum ruszył skandować pod pałac Krasieńskich. Weyganda nie było jednak w Warszawie. Wyjechał na inspekcję i do rozentuzjasmowanych ludzi z balkonu machał w jego zastępstwie gen. Hankey.

Wyprzedzając bieg wypadków, przypomnijmy, że gdy armia Polska odniosła ostatecznie zwycięstwo w bitwie na przedpolach Warszawy, gratulacje z Zachodu przesyłano właśnie na ręce Weyganda. Ten jednak lojalnie przyznawał, że to nie on, lecz Józef Piłsudski był architektem zwycięstwa. Zapewnienia te ignorowała za to nienawidząca Piłsudskiego opozycja endecka w Polsce, rozgłaszając, że Warszawa uratowana została dzięki zwycięstwu sił nadprzyrodzonych i gen. Weyganda. Przyszłość miała zweryfikować umiejętności dowódcze coraz starszego Weyganda. W 1940 r. był on współodpowiedzialny za klęskę Francji w wojnie z Niemcami.

Tymczasem siedziba Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych ulokowała się w dawnym rosyjskim kasynie oficerskim w al. Szucha 21. Jednak gen. Haller w tych gorących dniach swój sztab umieścił w gmachu głównym Politechniki Warszawskiej. Tam też działała jedna z komisji werbunkowych. Z kolei w gmachu ratusza przy placu Teatralnym w sierpniu ulokowana została Rada Obrony Warszawy. Jej zadaniem było przygotowanie miasta do obrony, gdyby przedarli się do niego bolszewicy.

Wielki zaciąg ochotników

Cofnijmy się w czasie. 6 lipca, dzień po rozkazie Piłsudskiego nakazującym cofnięcie frontu wschodniego w Warszawie, powstał wspomniany wyżej Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej przy MSW. Dowództwo objął gen. Haller. Od razu zaczął się zaciąg. 18 lipca na placu

Saskim (dziś Piłsudskiego) obchodzono Dzień Święta Armii Ochotniczej. Przeszła defilada oddziałów, panie z towarzystwa przypinały żołnierzom białe czerwone rozetki.

Przed schodami soboru Aleksandra Newskiego, wznoszącego się pośrodku placu Saskiego, a w 1920 r. pełniącego funkcję kościoła garnizonowego, na wprost Pałacu Saskiego gen. Haller składał przysięgę na sztandar. Piłsudski wyznaczył Hallera na dowódcę tej formacji, wysoko ceniąc jego talenty organizacyjne, choć zdolności wojskowe generała oceniał już znacznie niżej. Już 9 lipca Haller wydał odezwę do ochotników pod broń, a wsparli go biskupi, którzy nawoływali do „zaniechania walk partyjnych, jedności, ofiarności. Wzywali wiernych, by dali zastępy ochotnicze do ratowania Polski i narodu”. Także Rada Obrony Państwa wzywała wszystkich zdolnych do noszenia broni do zaciągania się do szeregów. Z kolei pod dowództwem pośła Tomasza Arciszewskiego zaciągi do batalionów robotniczych organizowała Polska Partia Socjalistyczna. Nocą ktoś zrywał plakaty, ale ochotnicy i tak nadciągali tysiącami. Chętnych do obrony ojczyzny nie brakowało. Z samej Warszawy stawiło się ponad 40 tys. osób. Masowo szli studenci i uczniowie. Gdy przyszło do walki, okazało się, że często stanowili bardziej skuteczną siłę od doświadczonych w walkach oddziałów, zmęczonych i złożonych przeważnie z niepiśmiennych chłopów.

„Ochotnicy pochodzili z różnych warstw społecznych. Byli wśród nich posłowie na sejm, nauczyciele, urzędnicy państwowi, studenci, harcerze, robotnicy, chłopci. Większość stanowili ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 20 lat. Ich przybycie (w drugim tygodniu sierpnia) do wyznaczonych jednostek było jak zastrzyk świeżej krwi – wywarło pozytywny wpływ na morale żołnierzy i zwiększyło siłę polskiej armii” – pisał Adam Zamoyski w swojej książce. Jednym z ochotników był dziadek piszącego te

Sztab Armii Ochotniczej w auli Politechniki Warszawskiej



Muzeum Niepodległości

słowa, podówczas gimnazjalista. W jego późniejszych opowieściach nie było mitologizacji czy heroizmu. Raczej wspomnienia strachu, krwi, odpierania ataków wroga i strzelaniny, podczas której Pan Bóg kule nosił.

Opleść miasto zasiekami

Potrzebni byli nie tylko żołnierze, lecz też mężczyźni i kobiety do rozmaitych prac pomocniczych, szpitali, pomocy w działaniach logistycznych, zakładaniu zasieków, kopaniu okopów i budowie fortyfikacji na przedpolach stolicy. Miasto od wschodu otoczone zostało trzema liniami zasieków z drutów kolczastych i okopami. 10 sierpnia w gazetach ukazały się ogłoszenia wzywające do prac fortyfikacyjnych byłych saperów. Chętnych rejestrowano w kierownictwie Robót Obronnych, zajmujących trybunę członkowską na terenie wyścigów przy Polnej.

Ale do robót fortyfikacyjnych zgłaszali się nie tylko ochotnicy. Ludzi zbierano wprost z ulicy. Przeciw podobnym metodom protestowała prasa: „Obecny system i sposób powoływania ludności wywołuje słuszne narzekania. Wobec tego magistrat uchwalił zwrócić się do Rady Obrony Stolicy, by użyła swego wpływu celem uporządkowania sprawy i ustanowienia systemu zasadniczej rejestracji ludności, miast zbierania ludzi z ulicy” – donosił „Kurier Poranny”. Jednak i wśród zarejestrowanych przez policję nie brakowało osób uchylających się od pracy na rzecz obrony miasta.

W sierpniu 1920 r. w cytadeli z przydziałem do 21 pułku piechoty stacjonował ochotnik Jarosław Iwaszkiewicz. Przeniesiony tu został z Rembertowa. Wspominał to jako czas oczekiwania i rozprężenia jednostek złożonych z ochotników artystów, inteligentów, którzy pierwszy raz w życiu trzymali w ręku karabin. „Włóczyliśmy się po cytadeli, nie mając nic do roboty, i przypatrywali ćwiczeniom pierwszej i drugiej kompanii zapasowej, które niby coś tam umiały i które niebawem miały wyjść na front” – pisał Iwaszkiewicz w *Książce moich wspomnień* (I wyd. 1957). Cytadela przypominała wówczas obóz, w którym panował trudny do ogarnięcia chaos. „Napływały masy cywilów, których nie miano już czym mundurować i którzy wałęsali się z kąta w kąt. Przychodziły do nich żony i dzieci – wprawdzie za przepustkami, ale w pokaźnej ilości. Od czasu do czasu na estradzie odbywały się lotne koncerty Centralnego Komitetu Propagandy. Nieporządek był taki, że nie wiadomo było, która kuchnia do którego oddziału należy, i zręczny ochotnik mógł stanąć to tu, to ówdzie w kolejce i zjeść parę obiadów dziennie. Niezręczny zaś głodował” – czytamy w książce Iwaszkiewicza.

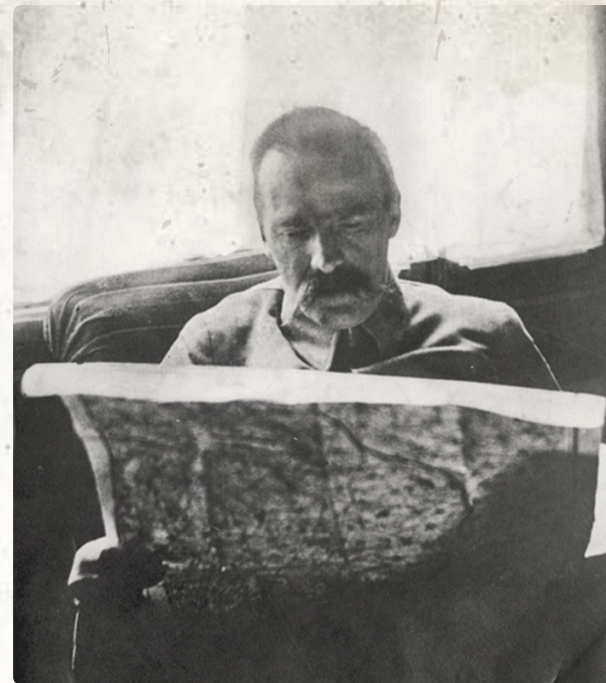
Tę atmosferę taboru zakłócał jedynie sporadyczny huk salw: „Od czasu do czasu dwóch uzbrojonych żołnierzy przeprowadzało jakiegoś nieszczęśliwego obdartusa, dezertera, w stronę gmachu, gdzie się odbywały sądy wojskowe. Na wałach odbywały się egzekucje”. Towarzyszyły im głuche werble bębnow.

Plany zwycięstwa w Pałacu Saskim i Belwederze

Biura polskiego sztabu generalnego od 1918 r. mieściły się w Pałacu Saskim. W początku sierpnia 1920 r. to w tym gmachu ślęczeli sztabowcy nad planami zatrzymania bolszewików i odpowiedzi na ich kontrofensywę. Gdy w jednym skrzydle gen. Weygand działał nad własnym planem, w innym skrzydle inny plan opracowywał gen. Tadeusz Rozwadowski – „zdolny dowódca mający za sobą zaszczytną służbę w austro-węgierskiej armii”. Oba ich plany opierały się na podobnych założeniach. „Rozwadowski proponował wzmocnienie obu skrzydeł frontu północnego tak, by mogły rozpocząć równoczesny kontratak i doprowadzić do zmniejszenia naporu na centrum. Weygand chciał przerzucić poważne siły na obszar między Ostrołką a Łomżą, by ustabilizować w ten sposób front, a następnie rozpocząć kontratak. W istniejących okolicznościach żaden z tych planów nie był realny” – pisał Zamoyski. Dodawał też, że Piłsudski z typową dla siebie arogancją pozwolił obu generałom na przygotowanie ich projektów, „nie racząc ich powiadomić, że tracą czas, sam zaś przystąpił do opracowania własnego planu”, który przyniósł ostateczne rozstrzygnięcie i zwycięstwo na froncie.

O niesnaskach między Weygandem a Rozwadowskim Piłsudski w swoich *Pismach* mówił tak: „Opinie tych panów o sytuacji były, jak zwykle, nadzwyczajnie rozbieżne. A że sytuacja była niezwykle gorąca,

Żołnierze Wojska Polskiego z siostrami z Czerwonego Krzyża



Józef Piłsudski, czas Bitwy Warszawskiej

prawdopodobnie i debaty w mojej obecności niezbyt były przyjemne. Zastałem sytuację taką, że dwaj panowie, jak się śmiałem wówczas, rozmawiali pomiędzy sobą tylko notami dyplomatycznymi, przesyłanymi z jednego pokoju do drugiego na placu Saskim, i dobrym duchem opiekuńczym tej pary, wiecznie będącej w sporze, był gen. Sosnkowski”. Piłsudski ironizował też, że Weygand chciał pod Warszawą powtórzyć manewr wojsk francuskich znad Marny, które w 1914 r. powstrzymały niemiecki *blitzkrieg*. „Gen. Rozwadowski był tej Marny przeciwnikiem, gdyż w ogóle był przeciwnikiem wszystkiego, co mówiono z innego pokoju w Pałacu Saskim. [...] Jak zwykle zresztą sypał conceptami jak z rękawa, nie zatrzymując się na żadnym i zmieniając je niele dwie co godzinę” – oceniał złośliwie i zdecydowanie niesprawiedliwie Piłsudski. Marszałek po latach, nie chcąc się dzielić swoim sukcesem, przyznawał jednak, że Rozwadowski położył niemałe zasługi, nigdy nie tracił ducha i chciał wierzyć w zwycięstwo.

Tymczasem plan Piłsudskiego rodził się w Belwederze. W krytycznym momencie ofensywy Tuchaczewskiego na Warszawę, nocą z 5 na 6 sierpnia 1920 r., Piłsudski zamknął się w jednym z pokoiów Belwederu. Bolszewicy popełnili kardynalny błąd strategiczny. „Dwa niezależne fronty – zachodni Tuchaczewskiego i południowo-zachodni Jegorowa – znalazły się na zachód od pińskich błot, powinny zacząć się zbliżać do siebie. W ten sposób wspólnie ujęłyby polską armię w kleszcze w regionie Warszawy. Jednak armia Jegorowa, której komisarzem był Józef Stalin, nie chciała odgrywać pomocniczej roli. Jegorow i Stalin zignorowali rozkazy naczelnego dowództwa i postanowili zdobyć Lwów. To spowodowało powstanie luki między dwoma frontami bolszewickimi [...] Wielką zasługą Piłsudskiego było jej dostrzeżenie oraz podjęcie w nocy z 5 na 6 sierpnia decyzji, by w tym punkcie przeprowadzić kontratak” – pisał Richard Watt

w książce *Gorzka chwała. Polska i jej los (1918-1939)* (2005). Owej nocy projekt powstawał w bólu, a Piłsudskiemu przypominało się powiedzenie Napoleona, że generał pracujący nad planem jest w takim stanie jak rodząca kobieta. „Niekiedy wydawało mi się, że ze wszystkich kątów coś chichocze i kpi ze mnie, gdy nonsens i wyraźną głupotę biorę za podstawę mojej rachuby czy mojej decyzji” – wspominał Marszałek. Rankiem 6 sierpnia w Belwederze stawił się gen. Rozwadowski i pomógł przygotować Piłsudskiemu ostatnie dyspozycje.

Agencyjny falstart

15 sierpnia niemiecka agencja prasowa Wolff poinformowała, że tego dnia wojska Tuchaczewskiego zajęły Warszawę. Donoszono, że ukrywające się dotąd żywiły bolszewickie urządziły potężne demonstracje, a głównymi ulicami przeciągnęły zwycięskie wojska czerwone. Na placu Saskim Lew Trocki – wraz oficerami, delegatami i w obecności członków Tymczasowego Polskiego Komitetu Rewolucyjnego z Feliksem Dzierżyńskim, Julianem Marchlewskim i Karolem Radkiem-Sobelsohnem – miał rzekomo proklamować polski rząd sowiecki. Depeszę entuzjastycznie przyjęto na Górnym Śląsku. W Gliwicach na ulice wyległ tłum Niemców wiwatujących na cześć sowieckiego zwycięstwa. W Katowicach przez dwie doby bojówki bezkarnie napadały na polskich mieszkańców i polskie domy. Przedwczesna wiadomość dotarła również do zajętego przez Sowietów Wilna. Informacja była oficjalna. Zarządzono przymusowe oflagowanie miasta, w niebo strzelały rakiety. Na murach pojawiły się napisy: *Warszawa nasza, Koniec Białej Polski*. Wieczorem mieszkańców spędzono na wiec, a w siedzibie dawnego klubu szlacheckiego członkowie wileńskiego komitetu rewolucyjnego urządzili popijawę. Także na Zachodzie uważano, że Polska jest już stracona. Zamoyski w książce *Warszawa 1920* przytacza opinię londyńskiego „New Statesmana”, który już 31 lipca informował, że armia polska przestała istnieć jako spójna siła wojskowa.

Depesze agencji Wolf mylił się. Co prawda dwa dni później czerwonoarmiści przemaszerowali przez most Kierbedzia, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat, jednak nie jako zwycięzcy, lecz jeńcy wojenni. Obdarci, często bosonodzy, bez broni, brudni, zarośnięci i milczący. Przy Nowym Świecie kolumnę jeńców obrzucili wyzwiskami biali emigranci rosyjscy. Nie przebiegali w słowach.

Trzy dni później Nowym Światem kroczyły już kolumny liczące kilka tysięcy jeńców. „Prowadziło ich ledwo kilku żołnierzy i kilkunastu włościan spod Mińska Mazowieckiego. Nikomu nie pozwalali się do nich zbliżać ani rozmawiać, zabraniając zarówno objawów współczucia dla ich bolszewickiej nędzy, jak i naigrywania się z ich niedoli” – czytamy w „Kurierze Porannym” z 20 sierpnia 1920 r. W bitwie na przedpolach Warszawy do polskiej niewoli trafiło ok. 40 tys. jeńców sowieckich.

Zatrważający spokój

Kiedy 1 sierpnia wojska sowieckie były jeszcze stosunkowo daleko od Warszawy, na domach i słupach ogłoszeniowych miasta rozwieszano odezwy i rozporządzenia. Tego samego dnia zarządzono spis pojazdów mechanicznych w Warszawie oraz wydano zakaz sprzedaży i wyszynku alkoholu. Pozwolono jedynie na sprzedaż piwa. Od 2 sierpnia zawieszono linię tramwajową nr 14 (z placu Muranowskiego na plac Unii Lubelskiej), a wagony zostały przejęte przez wojsko do przewozu rannych. Wezwano posiadaczy gołębi pocztowych do stawienia się w dowództwie miasta. Rozważano przymusową zbiórkę odzieży dla żołnierzy. Każde mieszkanie miało dostarczyć jedną koszulę bądź parę butów. W kościołach modlono się, aby Bóg zechciał zesłać zwycięstwo. Na ulicach odbywały się manifestacje patriotyczne, kroczyły procesje religijne. Po kawiarniach i restauracjach krążyły grupy kobiet, które publicznie wytykały mężczyzn w cywilu i wyganiały ich na front. Na placach miejskich odbywały się nieustanne wiece pełne przemówień utwierdzających w zwycięstwie. Zdaniem lorda D'Abernon w przeddzień Święta Wniebowzięcia procesje religijne były tak liczne, że blokowały wojsku przejazd przez miasto. „Beztraska tutejszej ludności jest po prostu nie do wiary. Można by myśleć, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża krajowi, a bolszewicy są gdzieś o tysiące mil od Warszawy” – notował 2 sierpnia D'Abernon, a 11 dni później zapisał w swym notatniku: „Brak wszelkiej paniki wśród szerokich mas ludności jest wprost niezwykły. Wyższe warstwy społeczeństwa opuściły już miasto, pozostawiając w wielu wypadkach swe zbiory malarskie i inne kosztowności na opiece władz muzealnych”. Gdy na wschodzie słychać już było głuchy huk wybuchów, „członkowie dawnej podziemnej organizacji militarnej Piłsudskiego gromadzili w strategicznie usytuowanych oknach granaty, przygotowując się do stawienia oporu nieprzyjacielowi już na ulicach miasta. Oddziały uzbrojonych harcerzy i bataliony umundurowanych kobiet patrolowały ulice i obsadzały kluczowe punkty” – pisał. W początku sierpnia w Warszawie utworzono liniowy batalion Ochotniczej Linii Kobiet. W dniach bitwy na przedpolach Warszawy zajął on pozycje na wschodnich przedmieściach stolicy. Jednak, jak zauważył Adam Zamoyski, w tym samym czasie wielu innych czekało z rezygnacją, wsłuchując się w pomruk dział zza Wisły.

Maria Dąbrowska 15 sierpnia notowała: „Jest już teraz bitwa pod Warszawą. Dziś w nocy z naszych okien słychać było armaty i widać łuny. [...] miasto wygląda jak obozowisko albo targowica, pełne uchodźców, zwłaszcza ziemiańskich, pełne wozów, krów, owiec, koni, bryczek, ludzi. Pogoda cudna. Upały, nic nie wierzę, aby bolszewicy mieli wejść do Warszawy, choć są tuż, tuż”.

Sabotażyści wzniecają pożary

13 sierpnia 15, 30 i 16 Armia Czerwona koncentrycznym atakiem ruszyła na Warszawę, otaczając ją półkolem. Pierwotnie Tuchaczewski wyznaczył datę zdobycia Warszawy na 12 sierpnia. Miał nadzieję, że obrońcy miasta nie zdołają zająć pozycji obronnych przed 9 czy 10 sierpnia. „Rzeczywiście nie zdołali. Niestety dla niego – również on sam nie był gotów do tego czasu – co wyjaśnia jego spóźnioną decyzję rezygnacji z frontalnego ataku i obejścia miasta od północy. Na skutek tej decyzji jego skrzydło rozciągnęło się jeszcze bardziej, stanowiąc teraz straszliwie łatwy cel dla kontrataku Piłsudskiego” – pisał o zwycięstwie na przedpolach Warszawy Norman Davies. Bitwa trwała kilka dni. Osią ataku był Radzymin, który przechodził z rąk do rąk.

Nocą z 14 na 15 sierpnia przypadł szczytowy punkt walk na przedpolach stolicy. Wieczorem 14 sierpnia premier Wincenty Witos wracał do Warszawy z inspekcji frontu. Na ulicach Pragi zaczął gromadzić się wrogi, milczący tłum. Nie rozstał się przed samochodem premiera. „Nie było rady, trzeba było wysiąść i przepychać się piechotą. Było się jakby nie we własnej, a wrogiej stolicy. – Nie mam wątpliwości – szepnął Witos do towarzyszącego mu ministra spraw wewnętrznych Leopolda Skulskiego – że znaczna część tej ludności z utęsknieniem

Władysław Jarocki (1879-1965), plakat, 1920 r.



oczekuje na zwycięstwo bolszewików”. Obawy te były w pełni uzasadnione. Przez cały lipiec w Warszawie nasilała się propaganda komunistyczna. W instytucjach użyteczności publicznej wybuchały strajki. Nocami w różnych miejscach Warszawy działali dywersanci. Wieczorem 14 sierpnia na Dworcu Brzeskim komunistyczni sabotażyści podpalili cysterny z naftą. Łunę było widać z daleka.

„– Dziś w dzień – raportował płk Franciszek Studziński – podpalono ponadto jeden z arsenałów wojskowych. Usiłowano także podpalić warsztaty kolejowe. [...] W Warszawie bolszewicy mają swój doskonały wywiad i dokładnie są informowani. Trudno ustalić, ilu ludzi pracuje dla nich z przekonania. Okolice Warszawy są silnie zbolszewiczałe” – czytamy w książce Józefa Mackiewicza *Lewa wolna* (I wyd. 1987).

O wspieranie bolszewików i szczególną podatność na komunistyczną propagandę podejrzewano przede wszystkim Żydów, apelowano o zachowanie czujności.

Odważny nuncjusz

W mieście od godz. 22 do 4 nad ranem obowiązywała godzina policyjna. Ogłoszono ją już 11 sierpnia. Tego dnia wszystkie gazety warszawskie opublikowały obwieszczenie gubernatora wojskowego Warszawy gen. Franciszka Latinika o stanie oblężenia. Stan ten nie oznaczał jednak zamarcia życia w mieście. Pierwszego wieczoru teatry zamykano przed godz. 22, restauracje i kawiarnie przed 21-21.30, tramwaje kursowały jak zawsze – do 23.30.

Dwa dni wcześniej, 13 sierpnia, miasto opuścił korpus dyplomatyczny. Dyplomaci wyjechali do Poznania po uzyskaniu wiadomości, że MSZ nie może już im zagwarantować bezpieczeństwa. Gen. Haller wspominał później, że żegnający go „attaché wojskowi ściskali mu dłoń w taki sposób, jakby był ich zbankrutowanym kuzynem”.

Na miejscu pozostali jedynie Turcy i Włosi, którym polecono trzymać się rządu polskiego, Misja Międzysojusznicza, którą wyposażono w auta i zestawy do przebitych opon, oraz Achille Ratti, nuncjusz papieski, późniejszy papież Pius XI, któremu Polska nie zapomniała tych chwil odwagi. Wcześniej do Poznania wyruszyli z rodzinami pracownicy pierwszych ewakuowanych urzędów. Do Poznania miał ewakuować się rząd. Był jednak pewien szkopał – pisał Davies. Poznań był twierdzą Narodowej Demokracji i siedzibą Romana Dmowskiego: „Dmowski prowadził tu krecią robotę. Zorganizowano tu serię wieców, na których potępiono przywództwo Piłsudskiego. Przewidziano upadek Warszawy, zarządzano utworzenia separatystycznego rządu poznańskiego”. Dodajmy, że w Wielkopolsce powszechna była opinia, iż skoro Warszawa narobiła głupstw, to niech się teraz sama broni. 4 sierpnia wstrzymano na Dworcu Warszawsko-Wiedeńskim w Warszawie pociąg ewakuacyjny do Poznania – Balast 11. Tego samego dnia ogłoszono stan oblężenia Warszawy.



K. S. KAPELAN IGNACY SKORUPKA
(1893–1920)

Zginął na czele ochotniczej młodzieży atakującej wroga w bitwie pod Warszawą, o świcie dnia 14 sierpnia 1920 roku.

Karta pocztowa z ks. kapelanem Ignacym Skorupką

Księża i bohaterskie sanitariuszki

Pierwsze starcia pod Ossowem, stanowiące element bitwy na przedpolach Warszawy, miały miejsce 13 sierpnia. Dzień później dwa bolszewickie pułki 235 i 236 podjęły próbę przerwania polskiej obrony prowadzonej na tym odcinku przez żołnierzy 8 dywizji piechoty. Walki trwały ze zmiennym szczęściem. Ostatecznie bolszewicy zmuszeni zostali do wycofania się, a potem ucieczki. Wielką rolę odegrał tu polski 1 batalion 236 ochotniczego pułku piechoty, w którym służyło wielu młodych chłopców: inteligentów, studentów, gimnazjalistów i harcerzy. To ich kapelanem był 27-letni ksiądz mjr Ignacy Jan Skorupka. Poległ z krzyżem w ręku, prowadząc swych chłopców do ataku. Jego śmierć stała się jednym z symboli bohaterstwa ochotników w bitwie na przedpolach Warszawy, ale była też wykorzystywana politycznie przez wrogie sobie obozy.

16 sierpnia tłumy warszawiaków towarzyszyły dwóm konduktom żałobnym, które przeszły ulicami miasta. Jeden podążał za trumną poległego pod Radzyminem księdza Skorupki, drugi za zwłokami sanitariuszki Szybowskiej, która, opatrując rannych na pierwszej linii, zginęła od kul przy boku rannego męża.

W tym samym czasie tłum uciekinierów zapełniał Pragę. Tam się zatrzymywali, bo przez mosty można było przechodzić tylko za okazaniem dokumentów. Wraz z uchodźcami wszędzie tłoczyły się zwierzęta. „Z samej tylko Falenicy pod Warszawę sprowadzono ok. 300 dorodnych kóz” – pisano w „Kurierze Porannym”. Dodajmy, że w tym czasie funkcjonowały jedynie mosty przy

cytadeli i Kierbedzia. Most Poniatowskiego, wysadzony przez Rosjan w 1915 r., zaczęto odbudowywać 26 maja 1920 r., a prace rozpoczęto od rozbiórki prowizorycznego pomostu.

Pociągami z pola bitwy zwożono rannych. Wspominał o tym lekarz mjr Jan Bularski. Nocą z 13 na 14 sierpnia jego pułk ruszył do ataku na Radzymin. „Pociąg sanitarny z czołową wyjechał przed nasze pozycje, co znacznie ułatwiało ewakuację. Niebawem jednak położenie bojowe zmieniło się na naszą niekorzyść. Nieprzyjaciel uderza od zachodu na cegielnię. Nasze oddziały, zajmujące Radzymin, otrzymują ogień z tyłu. Widząc nasze niepowodzenie, zawróciłem z wozami i zbierałem pospiesznie, nawet bez nałożenia opatrunku, padających na szosie rannych. Pociąg, widoczny dla nieprzyjaciela, również został ostrzelany i zaczął się pomału cofać, a ranni co chwilę do niego napływali” – pisał Bularski. I tu nie brakowało bezimiennych bohaterów. Do ciężko rannego księdza kapelana zeskoczyła ze stopni pociągu „jakaś siostra wolontariuszka, szczupła blondynka, podskoczyła do rannego i – nie bacząc na wątle siły – dźwignęła go całkowicie z ziemi”. Rannych było tak wielu, że brakowało dla nich miejsca w normalnie funkcjonujących szpitalach. Urządzano je teraz prowizorycznie w budynkach użyteczności publicznej, m.in. w gmachu głównym Politechniki Warszawskiej, będącym, jak wspomniano, siedzibą sztabu gen. Hallera. Sztabowcy bez opuszczania gmachu czuli zapach krwi, słyszeli jęki rannych. W dniach największych walk wszystkie wolne pomieszczenia budynku zajmowali ranni, którzy nie mieścili się w salach Szpitala Okręgowego przy ul. Nowowiejskiej 27.

Wielu rannych do Szpitala Okręgowego przywożono z Pragi tramwajami kursującymi do placu Politechniki. Początkowo w budynku znajdował się Zapasowy Szpital Mokotowski, założony w lutym 1919 r. i przeniesiony z budynków pofabrycznych przy ul. Czerniakowskiej 167. Po przeniesieniu na Nowowiejską szpital zreorganizowano i zmieniono jego nazwę. Liczył on wówczas 635 łóżek. Komendantem szpitala mianowano płk. Zwierzchowskiego. Leczyli lekarze cywilni, którzy wstąpili do wojska, a oddział chirurgiczny uchodził wówczas za jeden z najlepszych w Warszawie.

Największym spośród warszawskich szpitali wojskowych był naówczas Szpital Ujazdowski. To tu w dniach walk o Warszawę trafiało najczęściej rannych. Szpital zajmował przestrzeń nie tylko Zamku Ujazdowskiego, lecz także licznych pawilonów rozrzuconych na Jazdowie od Pięknej po Agrykołę.

W 1920 r. w pawilonach szpitalnych poza oddziałem chirurgicznym mieściły się m.in. oddziały: wewnętrzny, neurologiczno-psychiatryczny, gruźliczy i laryngologiczny. Ogromna liczba rannych trafiała też do zamienionego w szpital Instytutu Weterynarii przy ul. Grochowskiej 272. Jak mówił badacz dziejów wojskowości Przemysław Boguszewski, rannych dowożono tu wprost z frontu koleją na pobliski Dworzec Terespolski.

Punkt zwrotny

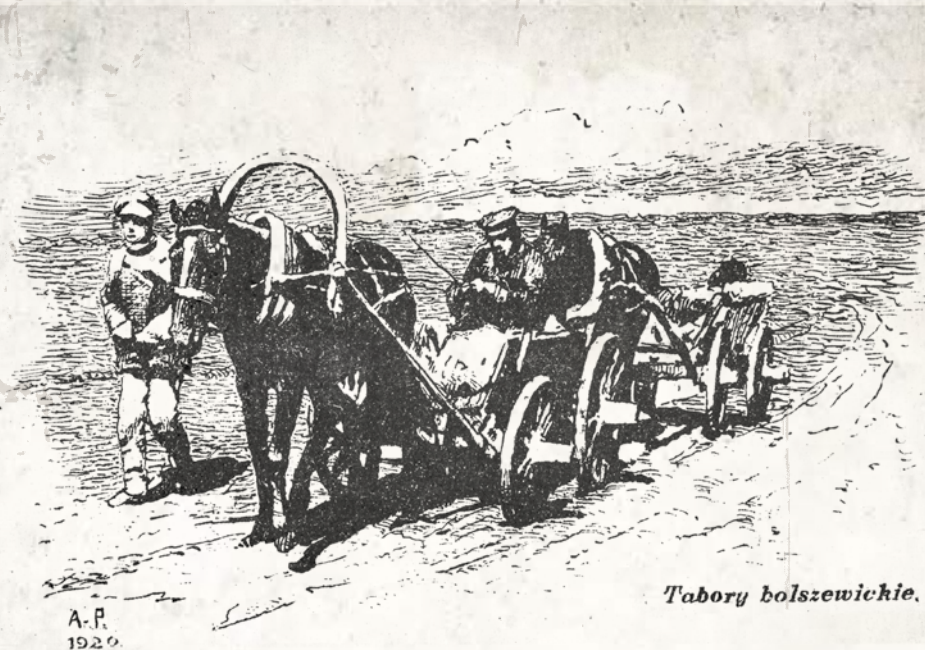
15 sierpnia w trakcie walk o Radzymin miasteczko kilka razy przechodziło z rąk do rąk. Ostatecznie Polacy wyparli z niego bolszewików. Jednocześnie Wojsku Polskiemu udało się przerwać front w pobliżu Nieporętu, zaś jednostki 5 Armii dowodzonej przez gen. Władysława Sikorskiego dotarły w okolice Nasielska. Armia Czerwona cofała się, pozostawiając za sobą ogromną liczbę zabitych i rannych.

Świtem 16 sierpnia znad Wieprza ruszyła ofensywa dywizji dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego. Zaatakowane od południa, rozciągnięte linie wojsk Tuchaczewskiego załamały się, choć 17 sierpnia sytuacja nie była jeszcze jasna.

18 sierpnia armia Piłsudskiego starła się z 16 Armią Nikołaja Sołłohuba, będącego pod komendą Tuchaczewskiego. „Kiedy polskie dywizje uderzyły na 16 Armię z flanki, 10 Dywizja Żeligowskiego i 15 Dywizja Poznańska wyszły poza pierścień umocnień Warszawy i zaatakowały Sołłohuba od frontu. Jego siły zostały nagle wzięte w dwa ognie, a efekt był piorunujący” – pisał Adam Zamoyski. Bolszewicy rzucili się do ucieczki, uchodzili na wschód, gdzie zderzali się z podoficerami armii Piłsudskiego. 18 sierpnia położenie 16 Armii stało się katastrofalne. Cofały się też inne armie Tuchaczewskiego.

Ważną rolę w Bitwie Warszawskiej odegrała Wojskowa Stacja Telegraficzno-Iskrowa o mocy 4 kW znajdująca się na terenie cytadeli. Wyposażona w urządzenia Telefunkena, była pozostałością po Niemcach z czasów I wojny światowej, kiedy to służyła zapewnieniu łączności dowództwa niemieckiego frontu wschodniego z kwaterą główną wojsk cesarskich w Liège we Francji. W 1918 r. radiostację przejmowali polscy oficerowie łączności Kazimierz Jackowski, Władysław Rzymski i Witold Sawicki. W 1920 r. radiostacja umożliwiała porozumiewanie się ze sobą dowódców wojsk polskich. Ale nie tylko. Pozwalała też na podsłuch bolszewików i skuteczne zakłócanie ich systemu łączności. „Podczas ofensywy bolszewickiej naczelne dowództwo sił rosyjskich

Zygmunt Kamiński (1888-1969), plakat, 1920 r.



Pocztówka, Tabory bolszewickie z cyklu Obrona Warszawy

maszerujących na Warszawę pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego znajdowało się w Łomży. Grupa 15 Armii w Ciechanowie, a korpus Gaja w Sierpcu. Łączność między nimi oparta była tylko na telegrafie. Radiostacja warszawska przy zastosowaniu zakłóceń uniemożliwiała wszelką komunikację między Tuchaczewskim a armiami Jewgienija Siergiejewa i Gai Dmitrijewicza Gaja. Wiadomość, że armia bolszewicka została nad Wieprzem pobita i odrzucona dla sił Gaja oraz Siergiejewa pozostała tajemnicą. Oba korpusy beztrako maszerowały. Jeden na Toruń, drugi na Płock, póki nie zostały rozbite” – pisał w 1927 r. płk Tadeusz Jawor. Zagłuszanie z cytadeli warszawskiej było tak skuteczne, że bolszewicy dowódcy wydawali rozkazy, które nie docierały do jednostek. Pozbawieni łączności, nie byli też w stanie zorientować się w sytuacji.

Innym miejscem wartym wspomnienia w kontekście prowadzenia nowoczesnej wojny było lotnisko na Polu Mokotowskim. W czasie bitwy na przedpolach Warszawy w 1920 r. do obrony stolicy wyznaczono 19 Eskadrę Myśliwską, wyposażoną w samoloty SPAD XIII. Broniła ona miasta z lotniska mokotowskiego, a jej dowódca kpt. Antoni Mroczkowski mianowany był komendantem obrony powietrznej Warszawy. Za dwa zwycięstwa powietrzne otrzymał order Virtuti Militari. Stąd też odlatywali piloci 1 Eskadry Wywiadowczej. Tak lotnisko wiosną i latem 1920 r. wspominał jej pilot Wacław Makowski: „Przed Centralnymi Warsztatami stało kilkanaście Bristol F2BH Fighter, ugrupowanych jak stado kuropatw. Boże, jakie szczęście, że oni nie mają samolotów, to wszystko przecież można zniszczyć jedną bombą! Nie ma nikogo, kto by coś wiedział o tych samolotach. Dwóch pilotów zabiło się na nich. Jest zakaz latania na nich. [...] W ciągu następnych paru tygodni przebrojenie eskadr zostało zorganizowane na zdrowszych zasadach. Przyjechał z Bristolu Anglik, pilot, przyszyły instrukcje, tłumacze też się znaleźli. Ale na to nie można było czekać w pierwszych dniach

sierpnia” – czytamy. Jak pisał Adam Zamoyski „Armia Czerwona miała w wojnie 1920 r. tyle co Polska, a może nawet więcej samolotów. Jednak korzystanie z nich uniemożliwił im brak pilotów, personelu naziemnego, obsługi i części zamiennych”. Samoloty z polskimi znakami nie wyrządzały nieprzyjacielowi wielkich szkód, miały jednak nieocenione znaczenie w działaniach rozpoznawczych.

Ruszają pociagi, życie wraca do normy

Świadomość zwycięstwa nie dotarła do mieszkańców Warszawy od razu. Gdy Piłsudski wrócił ze

swej kwatery w Puławach do stolicy, odkrył, że większość mieszkańców miasta nie zdaje sobie jeszcze sprawy z odmiany sytuacji i żyje w strachu przed 3 Korpusem Konnym pod dowództwem Gai Dmitrijewicza Gaja. „Jedynym z niewielu ludzi prawidłowo oceniających sytuację był major Charles de Gaulle [...] «Jesteśmy świadkami wspaniałej operacji! – notował w swym dzienniku 17 sierpnia – Naszym Polakom wyrosły skrzydła. Żołnierze, którzy zaledwie przed tygodniem byli fizycznie i psychicznie wyczerpani, gnają teraz naprzód, pokonując 40 km dziennie. Tak, to jest Zwycięstwo! Całkowite, triumfalne, Zwycięstwo»” – czytamy w książce Zamoyskiego.

Wkrótce pojeśli to i inni. „W związku ze zwycięskim pochodem wojsk polskich wczoraj 17 sierpnia wstrzymana została całkowicie ewakuacja urzędów i rodzin urzędniczych. Wszystkie pociagi ewakuacyjne i zarządzenia władz zostały wstrzymane. Dzięki temu od wczoraj dworce kolejowe przestały mieć wygląd twierdz zdobywanych przez tłumy rodzin urzędniczych i tchórzów” – pisano 18 sierpnia w „Kurierze Porannym”. Zresztą już 16 sierpnia uruchomiono pociagi podmiejskie do Żyrardowa, wznowiono ruch w stronę Skierniewic, Poznania i Częstochowy. 17 sierpnia pociagi docierały do Torunia i Gdańska. Od tego dnia obowiązywało rozporządzenie nakazujące wojskowym odjeżdżanie wyłącznie z Dworca Gdańskiego.

Następnego dnia przybył do Warszawy z góry Wisły pierwszy statek. 20 sierpnia otwarto wystawę retrospektywną w Zachęcie, jednocześnie z powodu braku personelu zamknięto czynną dotąd nieprzerwanie Bibliotekę Publiczną na Koszykowej. Szkoły ogłaszały nabory uczniów. Uchodźcy zaczęli wracać do swych domów. Wojna ponownie oddalała się od stolicy. 🇵🇵

W artykule wykorzystałem fragmenty rozdziału z mojej książki *Warszawa nieodbudowana, lata dwudzieste*, wyd. Veda, Warszawa 2004

W Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r., nowym oddziale Muzeum Niepodległości, ekspozycja stała opowiada w szerokim kontekście o obronie Warszawy w 1920 r. Oprócz artefaktów z epoki – zdjęć, dokumentów, plakatów, obrazów czy zabytków związanych z wojskiem – w Muzeum nie zabraknie multimedialnych opowieści o wojnie prowadzonej wtedy przez Polskę. A wojna to nie tylko działania militarne, poszczególne bitwy i potyczki, lecz także konteksty polityczne i gospodarcze – również międzynarodowe – zaangażowanie społeczeństwa, harcerstwa, Kościoła, młodzieży szkolnej i akademickiej. Poniższy tekst powstał na podstawie materiałów przygotowanych na ekspozycję stałą nowego Muzeum oraz wcześniejszych publikacji Wydawnictwa Naukowego Muzeum Niepodległości.

I przyszła wojna

Sowieci dążyli zarówno do poszerzenia swych granic kosztem sąsiadów, jak i do rozprzestrzenienia rewolucji komunistycznej na pozostałe państwa europejskie. Warunkiem przetrwania niepodległej Polski było powstrzymanie tej ekspansji terytorialnej i politycznej.

3 stycznia 1919 r. bolszewicy uderzyli na Wilno, gdzie starli się z oddziałami Wojska Polskiego. Wielu historyków uznaje tę datę za faktyczny początek najdłuższej i najcięższej wojny stoczonej w obronie granic odrodzonej Rzeczypospolitej. W połowie lutego 1919 r. doszło do regularnych walk na obszarze dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, zaś apogeum konfliktu przypadło na wiosnę i lato 1920 r.

Z początkiem lata 1920 r. położenie militarne było na tyle groźne, że podczas międzynarodowej konferencji w Spa, poświęconej opóźnieniom w realizacji postanowień traktatu wersalskiego przez Niemcy, ówczesny premier Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Grabski zwrócił się o pomoc do państw zachodnioeuropejskich. Te naciskały na podjęcie pertraktacji z bolszewikami oraz uznanie linii Curzona za wschodnią granicę Polski. Ceną za obietnicę pośrednictwa w rozmowach pokojowych, zaś w wypadku ich fiaska – za dostawy sprzętu wojskowego – była deklaracja znacznych ustępstw terytorialnych. Warunki narzucone 10 lipca w Spa wywołały w Polsce oburzenie. Wkrótce bolszewicy, pewni zwycięstwa, odrzucili propozycję pośrednictwa aliantów w rozmowach pokojowych, wysuwając jednocześnie coraz śmielsze – wręcz absurdałne – żądania wobec Polski. 23 lipca powołali nawet Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, który 1 sierpnia wydał odezwę zapowiadającą utworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad i rozpoczął wprowadzanie własnej administracji na podbitych terenach.

W zaistniałej sytuacji nie mogło być mowy o ratyfikowaniu ustaleń ze Spa. Premier Grabski, wraz z całym gabinetem, podał się do dymisji. Jego miejsce zajął powołany 24 lipca ponadpartyjny Rząd Obrony Narodowej, kierowany przez Wincentego Witosa. Tekę

wicepremiera objął w nim Ignacy Daszyński. Nowy gabinet, zrzeszający reprezentantów wielu opcji politycznych, potrafił w krótkim czasie doprowadzić do zjednoczenia całego społeczeństwa w obliczu zagrożenia. Szefem Sztabu Generalnego Wojska polskiego został gen. Tadeusz Rozwadowski – kierujący wcześniej Polską Misją Wojskową przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Sprzymierzonych. Rolę jego doradcy przyjął na siebie francuski generał Maxime Weygand – członek Misji Międzysojusznicznej do Polski.

Camel, plakat z 1920 r., litografia: Adolf Hegedüs



Muzeum Niepodległości; domena publiczna



Piechota polska maszeruje na front przed Bitwą Warszawską, sierpień 1920 r.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczyły u boku Wojska Polskiego oddziały ukraińskie, białoruskie i kozackie. Sformowana z jeńców i internowanych żołnierzy ukraińskich Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej była dowodzona przez gen. Mychajłę Omelianowycza-Pawlenkę. Składała się z sześciu dywizji strzelców, dywizji kawalerii i pociągu pancernego Karmeluk. Białoruską Republikę Ludową reprezentowała Białoruska Armia Narodowa, dowodzona przez gen. Stanisława Bułak-Bałahowicza. Kozacy dońscy, którzy w maju 1920 r. przeszli na stronę polską, walczyli jako samodzielna brygada pod komendą esaula Aleksandra I. Salnikowa. Ukraińcy i Białorusini walczyli pod polską komendą od wiosny do jesieni 1920 r. Po zawarciu rozejmu wielu żołnierzy zostało internowanych na ziemiach polskich, inni postanowili do końca bić się przeciw komunistom. W przededniu Bitwy Warszawskiej 1920 r. siły polskie podzielono na trzy fronty. Front północny, pod dowództwem gen. Józefa Hallera, tworzyły: 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego (9, 17 i 18 Dywizja Piechoty, Dywizja Ochotnicza, Dywizja Kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, Brygada Syberyjska), 1 Armia gen. Franciszka Latinika (8, 10, 11 i 15 Dywizja Piechoty, 1 Dywizja Litewsko-Białoruska, VII Brygada Rezerwowa) oraz 2 Armia gen. Bolesława Roja (2 Dywizja Piechoty Legionów, 4 Dywizja Piechoty). Front środkowy, dowodzony przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, tworzyły: 4 Armia gen. Leonarda Skierskiego (14, 16 i 21 Dywizja Piechoty, 12 Brygada Piechoty) i 3 Armia gen. Zygmunta Zielińskiego, podzielone na grupę uderzeniową (1 i 3 Dywizja Piechoty Legionów, IV Brygada Jazdy) oraz grupę osłonową (7 Dywizja Piechoty, 6 Siczowa Dywizja Strzelców, oddziały białoruskie i kozackie). Frontem południowym, niebiorącym udziału w Bitwie Warszawskiej, dowodził gen. Wacław Iwaszkiewicz. W jego skład wchodziły: 6 Armia pod dowództwem gen. Władysława Jędrzejewskiego (5, 6 i 13 Dywizja Piechoty), Armia

Ukraińskiej Republiki Ludowej pod komendą gen. Mychajły Omelianowycza-Pawlenki, 12 Dywizja Piechoty i 1 Dywizja Jazdy.

Siły bolszewickiego frontu zachodniego, dowodzonego przez Michaiła Tuchaczewskiego, tworzyły: 3 Korpus Kawalerii Gaj-Chana, 4 Armia Aleksandra Szujajewa, 15 Armia Augusta Korka, 3 Armia Władimira Łazariewicza, 16 Armia Nikołaja Sołłohuba oraz Grupa Mozyr-

ska pod komendą Tichona Chwiesina. Front południowy, dowodzony przez Aleksandra Jegorowa, obejmował: 14 Armię Michaiła Mołkoczanowa, 1 Armię Konną Siemiona Budionnego i 12 Armię Gaspara Woskanowa. Liczone w setkach tysięcy wojska obu stron ścierały się na ponadstukilometrowej linii frontu. Bolszewicy 2 sierpnia opanowali Brześć, dzień później Łomżę, 10 sierpnia Ciechanów, 11 sierpnia Pułtusk... i zagroziły stolicy Polski. Bolszewicy zamierzali zaatakować Warszawę z dwóch stron. Główne siły frontu zachodniego nacierały od wschodu, natomiast jedna z jego armii miała obejść miasto od północy, przeprawić się przez Wisłę w rejonie Płocka i Włocławka, by wyjść na tyły wojsk polskich i zaatakować od zachodu. Wsparcia w walce o stolicę Polski miała udzielić jednostkom Michaiła Tuchaczewskiego 1 Armia Konna, działająca wówczas w rejonie Lwowa, jednak nie przystali na to powodowani własnymi ambicjami i dalekosiężnymi planami dowódcy frontu południowo-zachodniego. ➔

Armia Czerwona nosiła mundury z zapasów z czasów carskiej Rosji oraz zdobyte na przeciwnikach, na zdjęciu defilada w Charkowie, 1920 r.



CZYM WALCZYLI:

ROSYJSKA SZABLA WZ. 1881 „DRAGONKA”

Ta bardzo popularna w czasie I wojny światowej broń była używana m.in. przez polskie formacje wojskowe tworzone przy armii rosyjskiej, a także przez Wojsko Polskie w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości. W czasie wojny polsko-bolszewickiej popularna po obu stronach frontu.



SZABLA FRANCUSKA WZ. 1822. Bardzo popularny model broni białej użytkowany przez wiele formacji w różnych wariantach. Uwagę zwraca charakterystyczny jelec z jednym kabłąkiem przednim i dwoma bocznymi. W okresie wojny polsko-bolszewickiej bardzo popularna w jednostkach polskich.

**BAGNET WZ. 98/05 DO NIEMIECKIEGO KARABINU MAUSER WZ. 1898**

Uniwersalny bagnet z rozszerzającą się ku sztychowi głownią z obustronnym zboczem. W czasie wojny polsko-bolszewickiej często stosowany w jednostkach polskich. W okresie międzywojennym na podstawowym wyposażeniu WP.

**FRANCUSKI KARABINEK BERTHIER MLE 1892 WZ. 16**

Jeden z podstawowych modeli karabinu stosowanego przez armię francuską w okresie I wojny światowej. Do Polski broń tego typu trafiła wraz z powracającą do kraju Błękitną Armią gen. Józefa Hallera. Używany zazwyczaj przez oddziały polskie w okresie wojny polsko-bolszewickiej.

**NIEMIECKI KARABIN MAUSER WZ. 1898**

Wielostrzałowy karabin powtarzalny przyjęty na oficjalne uzbrojenie armii niemieckiej już w kwietniu 1898 r. Uznawany za jedną z najlepszych konstrukcji w historii broni strzeleckiej. Bardzo chętnie wykorzystywany przez polskie formacje wojskowe w okresie po odzyskaniu niepodległości i w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Od 1922 r. jego produkcję na potrzeby WP podjęła Warszawska Fabryka Karabinów.

Ze zbiorów prywatnych

Rankiem 13 sierpnia na przedpolach stolicy rozpoczęła się Bitwa Warszawska 1920 r. Do decydującego starcia stanęły naprzeciw siebie niemal równe siły, łącznie liczące niemal ćwierć miliona ludzi. Przez trzy doby wojska bolszewickie próbowały przełamać obronę polskiego frontu północnego i, najkrótszą drogą, wyjść na Warszawę. Do legendy przeszły niezwykle zacięte i krwawe walki oddziałów 1 Armii, stoczone wówczas pod Radzyminem i Ossowem, oraz bohaterska śmierć kapelana 236 pułku piechoty – księdza mjr. Ignacego Jana Skorupki.

RADZYMIN

Wedle legendy początki Radzymina sięgają połowy XIII w. Wówczas to książę Konrad I Mazowiecki miał osadzić wśród rozległej puszczy, pełnej zdradliwych bagien i moczarów, jednego ze swych poddanych, zobowiązując go do ostrzegania podróżnych przed niebezpieczeństwem: „Radzę, [o]miń!”. Inna wersja głosi, że przybywające tędy do Warszawy poselstwa ruskie zatrzymywały się tu, by radzić. Historycy wywodzą nazwę dzisiejszego miasta od słowiańskiego imienia Radzymir (Radzimir).

Pierwszym dokumentem historycznym dotyczącym dzisiejszego miasta jest przywilej lokacyjny z 1440 r., nadany Janowi Hornkowi (Hornuchowi) – dziedzicowi tych ziem – przez księcia Bolesława IV Warszawskiego. Z 1475 r. pochodzi dokument nadania osadzie przez księcia Bolesława V praw miejskich. W latach 1483-1484 ówczesni książęta mazowieccy nadali kolejne przywileje Janowi Radzymińskiemu.

Od początku XVII w. Radzymin był kolejno własnością rodów: Leszczyńskich, Bielińskich, Czartoryskich i Lubomirskich, na przemian przeżywał chwile stagnacji i świetności. Po rozbiorach Radzymin przypadł Austriakom, by później stać się częścią zaboru rosyjskiego. Grupa radzyminian brała udział w powstaniu styczniowym, kilku z nich za walkę o wolność zapłaciło najwyższą cenę. W 1867 r. miasto stało się siedzibą powiatu, istniejącego przez następne 85 lat.

Po I wojnie światowej miasto liczyło ok. 6 tys. mieszkańców, by w przededniu wybuchu II wojny światowej odnotować już 8800 – Polaków, Żydów i Niemców. Na przestrzeni swych dziejów Radzymin był świadkiem dwóch bitew, zapisanych w historii oręza polskiego: z Austriakami, stoczonej w kwietniu 1809, i z Sowietami – w sierpniu 1920 r.

Mieszkańcy Radzymina – Polacy i Żydzi – trudnili się rolnictwem, rzemiosłem i handlem. W mieście działały: niewielka fabryka wyrobów metalowych, cegielnia, młyn i browar. Na początku sierpnia 1920 r., w obliczu nadchodzącego frontu, utworzono w Radzyminie Biuro Werbunkowe. Wielu mieszkańców miasta i powiatu



Piotr Danya, plakat z 1920 r., litografia barwna

zgłosiło się wówczas do służby wojskowej, inni wzięli udział w pracach fortyfikacyjnych, kopiąc okopy i stawiając zasieki. Prac zaniechano dopiero 12 sierpnia wieczorem, pod ogniem bolszewickim.

Choć nie zarządzono ewakuacji ludności cywilnej z miasta i powiatu, całe rodziny, pragnące uratować życie i choć część majątku, opuszczały domy i gospodarstwa, zabierając ze sobą inwentarz. Ci, którzy nie zdecydowali się wyjechać, w miarę możliwości wspierali oddziały polskie. Dostarczali informacji o przeciwniku, dowozili amunicję, pomagali ocalić sprzęt i uzbrojenie, opatrywali i – z narażeniem życia – ukrywali rannych żołnierzy. 13 sierpnia do miasta wtargnęli bolszewicy: bosy, obdarci, przynieśli mieszkańcom hasła rewolucji oraz grabieże i gwałty. Głoszone przez nich idee nie wzbudziły entuzjazmu wśród radzyminian, żaden nie zasiadł w tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym, powołanym przez najeźdźców. Przez trzy dni toczyły się walki o miasto. Te stoczone między 13 a 16 sierpnia 1920 r. wokół Radzymina oraz o samo miasto miały niezwykle zacięte i krwawy charakter. Straty Wojska Polskiego sięgnęły przeszło 300 poległych oraz ok. 3 tys. rannych i zaginionych.

Od rana 13 sierpnia żołnierze 11 Dywizji Piechoty bronili miasta, które wieczorem, po przełamaniu polskich linii pod Kraszewem, dostało się w ręce



Polska piechota w okopie w pobliżu Radzymina, 1920 r.

bolszewickie. 14 sierpnia oddziały 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej na niespełna dwie godziny odbiły Radzymin. Ów dzień został zapamiętany przez uczestników walk jako szczególnie ciężki. W relacjach, obok wspomnień o bohaterskiej postawie dowódców i towarzyszy broni, pojawiały się wzmianki o chwilach słabości, o porzuconej broni i opuszczonych stanowiskach. Dawało o sobie znać potworne zmęczenie. Wieczorem na pole bitwy dotarły posiłki. Nowo przybyłe oddziały 10 Dywizji Piechoty wydatnie przyczyniły się do zlikwidowania wylotu w drugiej linii obrony, zatrzymania i odparcia bolszewików. Żołnierze polscy poczuli, że mogą zwyciężyć.

W „Ochotniku” – jednodniówce, wydanej w Warszawie w 1938 r. – znalazł się artykuł autorstwa gen. Bronisława Bohaterewicza, poświęcony bitwie pod Radzyminem:

„Radzymin – pisał Bohaterewicz – posiadał cały szereg murowanych domów, cegielni, fabryczek, które dawały podstawę obronie przyczółka i stanowiły jak gdyby całą sieć małych fortów, z których zabarykadowani żołnierze pod dowództwem oficerów i podoficerów, mając dostateczną ilość karabinów maszynowych i amunicji, mogli prowadzić bezwzględna obronę tego przyczółka.

[...] na przedpolach Warszawy musiała trwać bezwzględna walka, żeby nie dopuścić do przerwania się przeważających sił bolszewickich. Toteż dnia 13, 14, 15 i 16 sierpnia rozgorzała się

walka o Radzymin. Bolszewicy skoncentrowali tu olbrzymie siły. Stawiali wszystko na jedną kartę. [...] Walka była prowadzona z wielką energią i stanowczością oraz zrozumieniem sytuacji i umiejętnością, której brakowało dowództwu bolszewickiemu.

[...] 13 sierpnia już od świtu słychać było w okolicach Radzymina silną kanonadę. [...] 21 [...] dywizja sowiecka [...] wieczorem zaatakowała wzdłuż szosy z Wyszkowa na Radzymin, nasz 46 pp. pod natarciem przeważających sił bolszewickich pułk zmuszony był wycofać się na drugą linię obronną, a nasza artyleria wskutek niekorzystnego terenu nie mogła wspierać piechoty. W ten sposób bolszewicy zajęli Radzymin.

[...] 1 dywizja Lit.-Biał. otrzymała polecenie odebrania Radzymina. W tym celu z pułków Grodzieńskiego i Wileńskiego stworzono II brygadę

[...]. Były to dwa najdzielniejsze pułki bojowe [...].

[...] O godz. 12 pułk Wileński zajął Radzymin.

[...] z frontu zaczyna nacierać wzmocniona odwodami 21 dyw. sowiecka na Radzymin. Niewspółmiernie większe siły nieprzyjacielskie zmuszają [...] do wycofania się [...] Wileński pułk z Radzymina.

[...] Chociaż II brygada nie odebrała Radzymina, jednakże swą brawurą, zaciętością, uporem złamała rozpęd nieprzyjaciela i nie dopuściła do marszu szosą wprost na Warszawę.

[...] Dnia 15 sierpnia o godz. 6 pułki Grodzieński i Wileński [...] z dodaniem czołgów rozpoczęły natarcie wzdłuż szosy na Radzymin. W oznaczonej godzinie pułki szybko poszły naprzód. I pułk Wileński wsparty czołgami ponownie zajął Radzymin. [...]

Po południu jednak wojska bolszewickie wznawiają natarcie. 21 dywizja sowiecka uderza na Radzymin i zmusza pułk Wileński do ponownego opuszczenia miasta i cofnięcia się w rejon Cegielni. [...]

Wieczorem nadchodzi rozkaz dowódcy brygady o nowym decydującym natarciu na Radzymin-Karczew aż do osiągnięcia okopów pierwszej linii. Jednocześnie nadchodzą wieści, że armia gen. Sikorskiego już 14 sierpnia rozpoczęła ofensywę, pomyślnie rozwijającą się, co wpływa bardzo

dodatkowo na stan moralny przemęczonych ciężkimi bojami żołnierzy.

[...] O godz. 19 pułki z wiarą w zwycięstwo poszły naprzód. Nasza artyleria cały czas wspierała natarcie. Przy zbliżaniu się pułku Grodzieńskiego do Radzymina wyczuwało się, że ogień słabnie. Bolszewicy oddali Radzymin bez oporu. [...]

[...] W taki sposób bitwa o Warszawę została wygrana na całej linii”.

Wieczorem 15 sierpnia ludność zniszczonego i obrabowanego Radzymina powitała wyzwolicieli, dzieląc się z nimi ostatnimi, skromnymi zapasami. Świadkowie wspominali o ogromie zniszczeń, wszechobecnych śladach bolszewickich grabieży i aktów wandalizmu. Po zakończeniu działań wojennych przedstawiciele miejscowych władz sporządzili zestawienia – wcale niemałych – strat osobowych i materialnych. W czasie walk uszkodzonych zostało wiele domów i budynków gospodarczych, były duże straty inwentarza, plonów i towarów. Odbicie Radzymina z rąk bolszewickich stało się symbolem zwycięstwa i przyczynkiem do ustanowienia Święta Wojska Polskiego – 15 sierpnia.

Polska piechota na pozycjach obronnych pod Radzyminem, sierpień 1920 r.



Domena publiczna

NAOCZNI ŚWIADKOWIE

Stanisław Marszał – burmistrz Radzymina:

„Zaraz po wkroczeniu do Radzymina wojska bolszewickie zrabowały doszczętnie należycie urządzone i zaopatrzone w bieliznę, pościel, narzędzia lekarskie i środki opatrunkowe szpital powiatowy przekazany mi pod zarząd i opiekę [...]. Zrabowały aptekę Józefa Büchnera. W lokalu Magistratu bolszewicy podarli na strzępy godło państwowe i portret Marszałka Piłsudskiego. Ograbili doszczętnie sklepy, nie oszczędzili i sklepu kooperatywy spożywców chrześcijańskich. Poszukiwania przez bolszewików artykułów żywnościowych odbywały się nawet w ogrodach za pomocą kłucia ziemi bagnietami. Mnie osobiście 15 sierpnia żołnierze cofającego się oddziału kozaków pod groźbą rewolwerów ściągnęli z palca złotą obrączkę i pierścionek, wyciągnęli z kieszeni zegarek srebrny i binokle w oprawie imitującej złoto; binokle po sprawdzeniu, że nie są złote, na skutek mojej prośby zwrócili”.



Spalony i wyludniony Radzymin w 1920 r.

Stefan Modzelewski, mieszkaniec Radzimina:

„Rodzice moi mieli sześćcioro dzieci. Mieszkaliśmy na przedmieściu Radzimina. W związku z bezustannym rekwirowaniem żywności przez bolszewików oraz niebezpieczeństwem pożaru postanowiliśmy ewakuować się do położonego w pobliżu rynku murowanego domu kuzynów. Wydawało się nam, że tam będzie bezpiecznej. Jednak bój o miasto trwał nadal. Wieczorem 15 sierpnia, a więc w dniu, w którym ważyły się losy bitwy, w budynek uderzył pocisk artyleryjskich. Dom uległ zniszczeniu, a od odłamków pocisku zginął mój 10-letni brat, mała siostra i matka, która trzymała ją na rękach”.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” z 19 sierpnia 1920 r.:

„[w Radzyminie] Domy na wpół zrujnowane, ani jednej szyby, wrota, okiennice, okna porozbijane, miasto jakby wymarłe, jak gdyby anioł śmierci musnął skrzydłami to miłe, sympatyczne ongi miasteczko. [...] Podczas dwukrotnej inwazyi bolszewicy złupili mieszkańców do cna. Niewiele tego było [...]. Nędza jest straszna, a sterroryzowana ludność miasteczka jak błędna snuje się po pustych uliczkach miasta, przymierając z głodu. Natychmiastowa pomoc jest niezbędna – trzeba ratować tych, którzy stali się ofiarami, broniąc własnem życiem spokoju i bytu stolicy”.



Mogiła żołnierzy poległych pod Radzyminem w 1920 r., uroczystości na miejscowym cmentarzu 1 listopada 1932 r.

Na rynku, w pobliżu pomnika Tadeusza Kościuszki, odbyła się 18 sierpnia 1920 r. uroczystość, nazwana wówczas Świętem Virtuti Militari. Uczestniczyli w niej: dowódca frontu północnego gen. Józef Haller, dowódcy wszystkich trzech dywizji walczących o miasto, a także ksiądz kardynał Aleksander Kakowski i biskup połowy WP ksiądz Stanisław Gall. Dowódca frontu odznaczył wówczas żołnierzy, którzy szczególnie wyróżnili się podczas ostatnich walk. Odczytywano imię, nazwisko, stopień i opis czynu dekorowanego żołnierza, a gen. Haller dodawał: „Za to wszystko Naczelnny Wódz postanowił cię odznaczyć orderem Virtuti Militari”, przypinając do lewej piersi odznaczonego baretkę krzyża – niebieską wstążkę, obszytą przy brzegach czarną tasiemką. Niekiedy dowódcy dywizji meldowali nieobecność któregoś z odznaczonych podkomendnych – spowodowaną udziałem w kolejnym ataku, ciężarem odniesionych ran, śmiercią na polu chwały... 🚩

Ilustracje pochodzą ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie



KRZYŻ WALECZNYCH został ustanowiony rozporządzeniem Rady Obrony Państwa z 11 sierpnia 1920 r. Nowe odznaczenie, wprowadzone w przededniu Bitwy Warszawskiej, miało służyć nagradzaniu czynów męstwa i odwagi wykazanych w boju przez szeregowych i oficerów. W wyjątkowych sytuacjach mogli otrzymać go również współdziałający z armią cywile. Pierwsze nadania Krzyża Walecznych mogły mieć miejsce 8 października 1920 r., choć znakomita ich większość przypadła na kolejne miesiące po zawarciu rozejmu. Warto przypomnieć, że najmłodszym kawalerem Krzyża Walecznych był 11-letni harcerz, obrońca Płocka – Tadeusz Jeziorowski.

Powitanie na Krakowskim Przedmieściu powracającego z wojny polsko-sowieckiej Pułku im. Dzieci Warszawy, który brał udział w obronie Radzimina 15 sierpnia 1920 r.





CMENTARZ ŻOŁNIERZY POLSKICH 1920 R.

Początki położonego przy szosie warszawskiej cmentarza parafialnego, na którym pochowano bohaterów walk pod Radzyminem, sięgają 1912 r. W połowie sierpnia 1920 r., na niemal pustym placu ogrodzonym drutem kolczastym, spoczęli w czterech zbiorowych mogiłach polegli, zwiezieni tu przez okolicznych mieszkańców zaraz po zakończeniu walk. Nekropolia została uroczystie poświęcona w pierwszą rocznicę batalii, w obecności generałów: Lucjana Żeligowskiego, Tadeusza Rozwadowskiego i Franciszka Latinika. Aż do wybuchu I wojny światowej pozostała miejscem uroczystych obchodów kolejnych rocznic Cudu nad Wisłą, odbywających się z udziałem przedstawicieli władz, wojska i weteranów.

Na początku lat 20., z inicjatywy Karola Łobodowskiego – mieszkańca Radzymina, zawiązał się Komitet Opieki nad Cmentarzem. Cały teren uporządkowano i otoczono kutym ogrodzeniem, wykonanym przez miejscowych rzemieślników. W 1923 r., dzięki wsparciu pracowników Banku Polskiego i magistratu miasta stołecznego Warszawy, dwie zbiorowe mogiły otoczono murem, ustawiono na nich kamienne krzyże i pamiątkowe tablice. Pracownicy Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej ufundowały obudowę z piaskowca wokół mogiły Strzelców Kaniowskich. 9 października 1927 r. poświęcono kaplicę-pomnik, wzniesioną wedle projektu Witolda Eugeniusza Czaczo. W uroczystościach wzięli udział: prezydent RP Ignacy Mościcki, biskup połowy Wojska Polskiego ks. Stanisław Gall, przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych oraz organizacji społecznych. Na mogiłach, ścianach kaplicy i filarach bramy cmentarnej pojawiły się pamiątkowe tablice, poświęcone walczącym tu oddziałom.

We wrześniu 1939 r. w zbiorowej mogile spoczęło 127 żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w okolicach miasta. Niemcy, a następnie przedstawiciele władz komunistycznych zabronili organizowania uroczystości na cmentarzu. Nekropolia uniknęła zniszczenia, a na początku lat 80. – staraniem działaczy „Solidarności” – została odnowiona. Od tamtej pory pozostaje pod opieką uczniów miejscowych szkół oraz Towarzystwa Przyjaciół Radzymina. Z inicjatywy TPR w 1989 r. wznowiono obchody upamiętniające Bitwę Warszawską 1920 r.

ŚWIETLICA PIELGRZYMA

W latach 1930-1932 naprzeciwko bramy cmentarnej Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów wzniosło niewielki budynek administracyjny, przeznaczony dla obsługi i stałego dozoru cmentarza. Na fotografiach archiwalnych z lat 30. można dostrzec tablicę informującą, że mieściła się tutaj świetlica przeznaczona dla młodzieży odwiedzającej miejsce spoczynku bohaterów. Wizyty grup szkolnych na pobliskim polowisku z wojny polsko-bolszewickiej kończyły się zwiedzaniem nekropolii i odpoczynkiem w Świetlicy Pielgrzyma, poprzedzającym powrót do Warszawy. Środkiem lokomocji wykorzystywanym przez turystów odwiedzających pole bitwy była tzw. ciuchcia radzyńska, czyli istniejąca do 1974 r. Marecka Kolej Dojazdowa. Dziś budynek, odnowiony dzięki władzom samorządowym, służy kolejnym pokoleniom, pragnącym odwiedzić pole Bitwy Warszawskiej 1920 r.



Cykl *Twarze Niepodległej* Magdaleny Latosiewicz: Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski, Tadeusz Rozwadowski

W Domu Pielgrzyma przy ulicy Jana Pawła II w Radzyminie, naprzeciwko cmentarza Żołnierzy Polskich 1920, od połowy sierpnia 2023 r. można zwiedzać pierwsze w Polsce Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920. Obok artefaktów i dokumentów z epoki w muzeum będzie prezentowana sztuka współczesna nawiązująca do historii. Na inaugurację działalności zaplanowano pokaz cyklu obrazów Magdaleny Latosiewicz – *Twarze Niepodległej*. Współczesne muzeum to nie tylko wystawa, lecz również działalność edukacyjna i naukowa, którą pracownicy merytoryczni placówki będą organizować z zaprzyjaźnionymi instytucjami kultury i sztuki.



Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 jest filią Muzeum Niepodległości w Warszawie, które działa od ponad 30 lat. Jednym z jego głównych zadań jest szeroko pojęta edukacja patriotyczna. Najnowszy jego oddział – Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 w Radzyminie – będzie kontynuował tę misję. Oferta edukacyjna będzie skierowana do grup zorganizowanych w różnym wieku. Punktem wyjścia dla opowieści będą muzealne zbiory. Prezentowane w sali edukacyjnej materiały multimedialne – muzyka, filmy, prezentacje – stanowią uzupełnienie przekazu. Lekcje tematyczne skupiać się będą wokół plakatów, druków ulotnych, fotografii, odznak pamiątkowych i wojskowych, eksponatów historycznych. Podobny cel będą mieć spacer edukacyjny. Pobliski cmentarz Poległych Żołnierzy Polskich 1920 r. oraz Droga Golgoty Narodu Polskiego to punkt wyjścia do snucia opowieści w plenerze, w autentycznej przestrzeni wydarzeń historycznych. Ważne jest podtrzymywanie pamięci o Bitwie Warszawskiej także poza muzealnymi murami. Muzeum planuje konkurs, skierowany do dzieci, młodzieży i dorosłych.

Muzeum Niepodległości od dawna przygotowywało się do utworzenia swojego oddziału w Radzyminie – wieloma publikacjami, konferencjami, wystawami, zakupami artefaktów. Publikacje Muzeum Niepodległości w Warszawie dotyczące wojny polsko-bolszewickiej to m.in.: *Bitwa Warszawska 1920, dzieła sztuki-fotografie-odezwy*, album z serii *Nasza historia*, wprowadzenie i red. T. Skoczek, Warszawa 2020; *Bitwa Warszawska 1920 w relacjach i wspomnieniach*, red. T. Skoczek, J. Załęczny, Warszawa 2020; *Od Bitwy Warszawskiej do traktatu ryskiego*, zbiór referatów konferencji naukowej, która odbyła się 17 i 18 marca 2011 w Muzeum Niepodległości, red. T. Skoczek, Warszawa 2014; *Radzymin 1920. W obronie Odrodzonej*, red. T. Skoczek, Radzymin-Warszawa 2023; *Radzymin-Warszawa-Polska. Obroniona niepodległość*, red. J. Załęczny, Warszawa-Radzymin 2020; *Świadomość, patriotyzm, pamięć – plakaty ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie*, red. T. Skoczek, Warszawa 2020.

Wszystkie ww. publikacje można nabyć w księgarni Muzeum Niepodległości w Warszawie, al. „Solidarności” 62, pałac Przebendowskich-Radziwiłłów.



Ulica Królewska, widok z latarni kościoła pw. Świętej Trójcy

Królewska na medal!

Piotr Otrębski

Spośród dawnych kamienic ulicy Królewskiej, które zostaną odbudowane wraz z pałacami Saskim i Brühla, literatura varsavianistyczna pierwszeństwo przyznaje tej spod numeru 10, kamienicy Lessla. Jednak to dom zbudowany dla Ludwika Malhomme'a, pod numerem 6, należał przed II wojną światową do najokazalszych w okolicy i wypełniał tak ważny narożnik Królewskiej i placu Piłsudskiego

Szyny tramwajowe poprowadzone w bruku. Pomiędzy kocimi łbami a wysokim krawężnikiem pas świeżo wyasfaltowanej jezdni. Tym razem jednak żaden tramwaj nie przejedzie, automobil też nie. Biegne Kusociński! Jeszcze chwila i wpadnie na metę. Właśnie składa się do pokonania miejskiego wirażu. Za chwilę będzie na placu Piłsudskiego. Na piersi barwy Warszawianki. Zamienia je tylko uroczyste na Orła Białego. Jest gwiazdą światowego sportu i ulubieńcem Warszawy. W dorobku ma już złoto igrzysk olimpijskich w Los Angeles i rekordy świata. Teraz wraca do ścigania się po kontuzji. Znów ma moc i lekkość. Obie stopy w powietrzu, wzlatuje ponad poziom miasta, a ono wiwatuje, szaleje z radości. Za trzy lata znów ma walczyć o medale. U zmierzchu kariery śnią mu się igrzyska w Helsinkach. Rok 1940 ma być jego. Nie wie jeszcze, że w roku olimpijskim zamiast

do stolicy Finlandii trafi do podwarszawskich Palmir, gdzie zostanie zabity przez Niemców. Lecz teraz biegnie – ku ucieście stolicy – wspaniałą ulicą Królewską.

Niemal za każdym razem, kiedy Kusociński ma się ścigać, w Warszawie rozklejają ogłoszenia: „Wyścig! Kusociński!”. Wspomnianą wyżej wspaniałą scenę finiszu biegu sztafetowego z 1937 r. znamy z fotografii. Ulica Królewska jest torem biegowym. Przy lewej krawędzi kadru gmach Zachęty, za nim kamienice ewangelików, a dalej wystawne domy dochodowe. Tło jasnego nieba nakłuwa ciemna sylwetka alegorii Geniusza wieńcząca szczyt jednego z gmachów. Po prawej stronie, zdecydowanie bliżej nas – przyglądających się tej scenie poprzez fotografię – kamienice vis-à-vis placu Małachowskiego. Mistrz minął już dawny dom cukiernika Lessla, właśnie zostawia w tyle dwa kolejne domy, by za chwilę być na placu. Wzdłuż trasy biegu, tyłem do szeregu kamienic

pod numerami 6 i 8, ustawili się kibice. Jest też kilku mężczyzn próbujących choć przez moment nadążyć za mistrzem. Sportowe święto w wielkim mieście.

Chciał zaprojektować pałac

Na zdjęciu nie widać jednej z najokazalszych kamienic. Gdyby fotograf oddalił się zaledwie o kilka kroków, moglibyśmy ją zobaczyć z prawej strony kadru. Stała pod numerem 6 na rogu Królewskiej i placu na dawnej posesji saskiej. Na planach z XVIII i pierwszej połowy XIX w. zaznaczono tu zabudowę należącą do Pałacu Saskiego, w miejscu której, po podzieleniu działek, stanęła okazałych rozmiarów kamienica. Miała dwie ściany frontowe, a od strony ulicy rozciągała się aż na 15 osi. W centralnej jej części poprowadzono sześć ryzalitów. Trzy środkowe osie, na poziomie drugiego i trzeciego piętra, flankowały okazałe balkony, dynamizując rytm fasady. Rozbudowana na przełomie wieków, zyskała na okazałości. Pierwotny projekt przedłożył Alfons Kropiwnicki. Ten uznany już wówczas architekt był autorem jednego z projektów konkursowych z 1837 r. na przebudowę Pałacu Saskiego (projekt powstał na zlecenie Simona Abrahama Cohena). Kropiwnicki był także członkiem komisji konkursowej. Jego projekt zajął ostatecznie trzecie miejsce, jednak rozstrzygnięcia konkursu i tak nie zdecydowały



Janusz Kusociński na ulicy Królewskiej, wyścig, 1937 r.

o ostatecznej realizacji pałacu, gdyż tę przeprowadzono według projektu Adama Idźkowskiego i Wacława Ritschla, który w konkursie zajął czwarte miejsce.

Choć Kropiwnicki nie przeszedł do historii jako budowniczy Pałacu Saskiego, to zaprojektował dom, który przez dekady z pałacem sąsiedował. Powstał w połowie XIX w. W marcu 1851 r. „Kurier Warszawski” informował (pisownia oryginalna): „Słychać, że część obszernej posesji Sukcesorów Skwarcowa [właściciel pałacu Saskiego – P.O.], położona przy rogu ulicy Królewskiej i Placu Saskiego, została w tych dniach nabyta, i że nowy Właściciel zamierza z nadchodzącą wiosną rozpocząć prace około wzniesienia w tym miejscu ozdobnej budowli. Część ta jest już ostatnią, dotąd nieodbudowaną z b. pałacu Saskiego”. Dwa miesiące później ta sama ga-

zeta donosiła, że na miejscu rozstawiono już rusztowania, wycięto pojedyncze lipy i akacje. „Kurier” dodawał: „Jeszcze przed zimą stanie w tym miejscu okazała kamienica Właściciela P. Malhomme, która przyozdobi tę stronę ulicy Królewskiej, a to podług planu nakreślonego przez znanego ze swych tytuł znakomitych prac Radcę Budowniczego Alfonsa Kropiwnickiego”.

Właściciel nowej kamienicy Ludwik Malhomme był synem francuskiego emigranta Mikołaja Ludwika. Kształcił się m.in. w Szwajcarii, skąd pisał do swojego mecenasa, hrabiego Stanisława Zamoyskiego, o postępie w projektowaniu ➔

Kamienica Ludwika Malhomme'a od strony placu Piłsudskiego





Wylot Królewskiej, w tle m.in. kamienica Malhomme'a, l. 30. XX w.

maszyn rolniczych. Rodzina Malhomme'ów związana była z Lubelszczyzną. W Kazimierzu Dolnym znajduje się dobrze zachowany grób właściciela kamienicy z Królewskiej, z efektownym neogotyckim nagrobkiem z figurą Matki Boskiej. Inskrypcja głosi: „Tu spoczywają zwłoki ś.p. Ludwika Malhomme zmarłego 27 kwietnia 1870 r. w Celejowie w 72. roku życia. Niepocieszona w żalu córka prosi o nabożne westchnienie”.

Koncerty niedzielne i meble gięte

Córka Zofia była pianistką. W kamienicy przy Królewskiej dawała koncerty niedzielne, a o jej występach pisała prasa. W październiku 1855 r. „Gazeta Warszawska” ostrzegała, że kolejnego dnia „w składach muzyki może zabraknąć taranteli, walca i fantazji [...] Chopina”. Dawano w ten sposób do zrozumienia, jak bardzo młoda pianistka inspirowała swoimi występami. W tym czasie kamienica w całości przeznaczona była pod wynajem. Jak zauważał Jarosław Zieliński, lokatorzy kamienicy Malhomme'a równie dobrze mogliby zamieszkiwać ówczesny ekskluzywny Pałac Saski, w którym także najmowano lokale. W reprezentacyjnych apartamentach sąsiedniej kamienicy mieszkała m.in. hr. Laura Tarnowska z Podhajec herbu Pilawa, a także, jak można wnosić ze spisów z epoki, mieszkali możni obywatele miasta



Widok kamienicy Malhomme'a przed przebudową od strony placu Saskiego

stołecznego. Skorowidz z 1859 r. wymienia: Franciszka Czarnowskiego, Maurycego Gąsiorowskiego, Aleksandra Mokronowskiego i innych, w tym lokajów, kucharki i służących. Na przełomie lat 60. i 70. Zofia Malhomme stała się właścicielką wybudowanej przez ojca – jeszcze wówczas dwupiętrowej – kamienicy.

Dokładnie pół wieku po realizacji projektu Kropiwnickiego kamienicę nadbudowano o jedno piętro, a wcześniejsze zwieńczenie z balustradą i rzeźbami przedstawiającymi pory roku autorstwa Pawła Małińskiego (dobrze widoczne na drzeworycie według A. Kozarskiego z 1871 r.) zastąpiono dwoma hełmami, tak charakterystycznymi dla architektury stolicy tamtych lat. Partery pysznej kamienicy wyposażone były w wysokie witryny. W centralnej części zlokalizowano przejazd bramny. Przed domem, w równych odstępach, rosły drzewa. Od strony placu kamienica była niewiele skromniejsza – rozciągała się na 11 osi i swoim zdobnym licem dopełniała zachodnią pierzeję najważniejszego placu w mieście. Pierwotnie była dwupiętrowa, o powściągliwej neoklasyzystycznej fasadzie, nadanej jej przez Kropiwnickiego, a po podwyższeniu wzbogaconą wystrojem. W kamienicy – do końca jej istnienia – mieścił się m.in. salon sprzedaży mebli giętych „Wojciechów”. Warszawska historia fabryki początkowo była związana z Pragą, wcześniej działała ona w Wojciechowie (Krasnystaw). Jak wskazuje przewodnik po warszawskiej Pradze Jarosław Kaczorowski, właściciel fabryki hr. Poletyło skorzystał z faktu, że minął termin ważności patentu Thoneta na produkcję mebli giętych gorącą parą pod ciśnieniem i sam zaczął produkować takowe. Wkrótce filię „Wojciechowa” otwarto na Gęsiej, a salony sprzedaży rozmieszczono w innych częściach stolicy, m.in. przy ul. Kotzebue 10 (dzisiejsza ulica Fredry) oraz przy ul. Królewskiej 6.

W cieniu wielkich domów

Połowa XIX w. to także początki kamienicy pod numerem 8. Stanęła ona pomiędzy domem cukiernika Lessla a domem Malhomme'a. To jej front niemal w całej okazałości widać na zdjęciu z Kusocińskim. W przeciwieństwie do dwóch sąsiednich domów ten nie był nigdy podwyższany i do zniszczenia w czasie II wojny pozostał dwupiętrowy. Jednak gdyby nie wojna, obiekt mógłby – być może – zyskać dodatkowe kondygnacje. W ramach prowadzonej przez spółkę Pałac Saski kwerendy historycznej odnaleziony został dokument potwierdzający, że „ogólny plan zabudowania m.st. W-wy zatwierdzony przez b.Min.Rob.Publ. w dniu 11.VIII.31r. L.VIII-Reg. 100/31 przewiduje przy ul. Królewskiej na omawianej nieruchomości [kamienica pod nr 8 – P.O.] zabudowę zwartą o 4-ch kond. 15 m wysokości i do 70% zabud. powierzchni działki”. Domy przy Królewskiej zostały zniszczone już w pierwszym miesiącu wojny. Te pod numerami 8 i 10 szybko rozebrano aż do fundamentów. Jedne z ostatnich widoków Warszawy sprzed całkowitego zniszczenia, czyli zdjęcia lotnicze z lipca 1944 r., znakomicie pokazują stan okolicy w chwili sprzed największego w Europie zrywu niepodległościowego w czasie II wojny światowej. Pałac Kronenberga pozbawiony jest dachu, wyburzone są kamienice przy Wierzbowej, Ossolińskich i Fredry. Pomimo zniszczenia kamienic przy ul. Królewskiej 8 i 10 kamienica Malhomme'a trwa.



Plac Saski w 1855 r.

Tuż obok stoi jeszcze jeden – bardzo niepozorny budynek. Wciska się od strony placu Piłsudskiego pomiędzy kamienicę Malhomme'a a południowe skrzydło Pałacu Saskiego. Nierzucająca się w oczy i pomijana w opisach miasta budowla była zaledwie dwuosiowa, choć podwójne, dzielone półkolumnami okna pięter nadawały jej pozornej rozpiętości. Obiekt ten należy traktować jako swoisty architektoniczny łącznik. Na projekcie konkursowym Pałacu Saskiego według Wacława Ritschla i Adama Idźkowskiego w tym miejscu, przy południowym skrzydle pałacu, znajduje się mur z bramą arkadową – element pomiędzy nowym pałacem a zabudowaniami od strony Królewskiej. Budowla, która dotrwała do 1944 r., nie była nigdy samodzielny bytem, a swoistą plombą pomiędzy pałacem a sąsiednią zabudową. Została zniszczona dopiero w grudniu 1944 r. wraz z Pałacem Saskim i z nim też ma powrócić w ramach realizowanej obecnie odbudowy zachodniej pierzei placu Piłsudskiego. 🏗️

Ulica Królewska – zniszczenia wojenne



Za mundurem...

Włodzimierz Winek

Za mundurem panny sznurem – głosi przysłowie – ale czy za każdym? Czy autor sentencji miał na myśli także te noszone przez ludzi związanych z miejskimi tramwajami i autobusami? Trudno to dziś jednoznacznie stwierdzić, ale patrząc na uniformy pracowników komunikacji miejskiej sprzed 100 czy 150 lat, ich ozdobność, dbałość o dodatki, można pokusić się o stwierdzenie, że owa mądrość ludowa dotyczyła także służbowych ubrań ludzi związanych z komunikacją miejską – tzw. trambusiarzy

Podaję, że było to szczególnie aktualne w XIX w., kiedy mundury służb komunikacji były szyte w modnych wówczas i jakże atrakcyjnych kolorach marengo czy indygo. A kiedy dodatkowo uniform był wykonany z angielskiej tkaniny typu shenzhen, czyli materiału z użyciem jedwabnych nici, to z pewnością trudno było paniom oderwać wzrok od takiego munduru. I oczywiście od jego właściciela. Złote epolety, podobnie jak lampasy w spodniach, a także duże mosiężne blachy mundurowe dopełniały całości, czyniąc ubranie służbowe trambusiarzy obiektem zazdrości i pożądania przez inne służby mundurowe, w tym nierzadko związane z wojskowymi formacjami, jak choćby w przypadku huzarów znanych z papużkiej strojności bateldresów.

Trudno dokładnie określić, kiedy zaczęła się historia mundurów pracowników warszawskiej komunikacji publicznej. Badacze zajmujący się polską mundurologią na ogół przyjmują jako datę początkową wydanie pierwszego oficjalnego dokumentu rządowego czy organów zwierzchnich zarządzających administracyjnie i prawnie danym terenem, zezwalającego określonej grupie pracowników cywilnych na noszenie jednolitego umundurowania. Dokument taki określał barwę, krój, dodatki, sposób noszenia, terminy i miejsca, w których obowiązywać miało noszenie, procedury otrzymania munduru itd., a także – co najważniejsze – zastrzegał dany mundur tylko dla jednej formacji, np. pracowników komunikacji miejskiej czy urzędników miejskich.

Pierwsze próby zaprowadzenia jednolitego uniformu dla obsługi miejskich omnibusów konnych – woźniców, stangretów, konduktorów – pojawiły się niemal



Mundury konduktorów z 1866 r.

równocześnie z uruchomieniem Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego w 1845 r., kiedy ruszyły pierwsze omnibusy miejskie. Podobnie jak to było w Paryżu, mundury obsługi omnibusów miejskich miały się znacząco różnić od ubrań personelu obsługującego omnibusy kursujące między dworcem a poszczególnymi hotelami. Miały się również odróżniać od mundurów służby kolejowej.

Wydawać by się mogło, iż jest to rzecz prosta i łatwa do wprowadzenia. Ale nie w Warszawie, znanej ze swej krnąbrności i wręcz wrogości do wszystkiego, co ujęte przepisami, regulaminami itd. W potoku różnych interpretacji i rozumienia zapisów powstało kilkadziesiąt wzorów służbowych uniformów. W zasadzie każdy właściciel omnibusu ubierał jego obsługę według własnego uznania i gustu. Nie zawsze wyszukanego.

Ten modowy rozgardiasz nieco zdenerwował i zmusił oberpolicmajstra warszawskiego Fiodora F. Trepowa do wydania jednolitych i niepozwalających na dowolną interpretację przepisów porządkowych. Notabene, Trepow znany był z dbałości o swój nienaganny wygląd.

Pod koniec listopada 1865 r. wydał rozkaz nr 38, którego najważniejsze postanowienia zamieszczono w „Kurierze Warszawskim” w styczniu 1866 r.: „W rozkazie Oberpolicmajstra do Policji Wykonawczej, za nr 38 wydanym, zamieszczono: ponieważ odzież wszystkich prawie dorożkarzy i konduktorów omnibusów znajduje się w najgorszym stanie i wymaga koniecznego odnowienia, zalecono zatem Komisarzom cyrkulowym, aby zobowiązali piśmiennie wszystkich utrzymujących powozy publiczne do sprawienia swoim kuczerom [kuczer in. furman, woźnica, stangret – W.W.] i konduktorom, przed końcem kwietnia r.b., nowej liberii i czapek, podług formy przepisanej, tak, aby przy mającej się odbyć przez Oberpolicmajstra w miesiącu maju ogólnej lustracji dorożek i omnibusów wszyscy powożący i konduktorzy stawili się koniecznie w nowych uniformach; ci zaś, którzy tego nie uskutecznią w terminie oznaczonym, kursowanie po mieście wzbrowione sobie mieć będą”.

W niecały miesiąc później w „Kurierze Warszawskim” zamieszczono na prośbę właścicieli omnibusów uzupełnienie rozkazu o wyglądzie odzieży: „W rozkazie Oberpolicmajstra do Policji Wykonawczej wydanym, zamieszczono: stosownie do prośby kompanii omnibusów dozwolono powożącym temż omnibusami używać palta z sukna koloru wielbłądziego, z przyczepionym z tyłu przy kołnierzu kapturem w miejsce peleryny i z białymi metalowymi guzikami, z cyframi T. O., czapki zaś pozostają podług dawnej formy”.

Było to pierwsze oficjalne zarządzenie o wprowadzeniu jednakowych ubrań dla pracowników komunikacji miejskiej. Co prawda, nie było jeszcze wskazania, iż mają one spełniać rolę mundurów – były to właściwie tylko okrycia wierzchnie, palta – ale można uznać to za pierwszą próbę zaordynowania jednolitego ubrania dla służb komunikacji miejskiej, wprowadzoną w 1866 r.

Po oficjalnych komunikatach zamieszczonych w prasie wydawało się, że sprawa stała się jasna i że od teraz wygląd omnibusów oraz odzież stangretów, woźniców i konduktorów jeśli nie prześcigną wzorców paryskich, to przynajmniej im dorównają. Jednak precyzyjny zapis – sukno koloru wielbłądziego – od samego początku wzbudzał emocje, tak wśród stangretów i konduktorów, jak i właścicieli omnibusów. Bo jakież to może być kolor? Wielbłądów jednogarbnych czy dwugarbnych? Pustynnych czy też stepowych? Jak zwykle najczęściej podpowiedzi udzielała warszawska prasa, która na swych łamach zamieszczała wypowiedzi nie tylko autorytetów od kolorów, w postaci malarzy, lecz także zoologów obeznanych z rasami wielbłądów. Po kilku tygodniach dyskusji wreszcie przemianowano kolor wielbłądzi na



Franciszek Kostrzewski, konduktorzy warszawskich omnibusów, rysunek, ok. 1880 r.

piaskowy, choć dyskusje toczyły się dalej i malkontenci dopytywali, o jaki piasek chodzi – kwarcowy, krzemowy, a może rzeczny? Te odmienne zdania doprowadziły do pojawienia się kilku odcieni koloru piaskowego, a ich intensywność zależała od zasobności portfeli woźniców i konduktorów, którzy stosowne liberie musieli kupować za własne pieniądze.

A był to niemały wydatek, gdyż samo tylko okrycie wierzchnie, w zależności od tego, w którym zakładzie krawieckim było szyte, kosztowało od 20 do 30 rubli. Warto w tym miejscu dodać, że „Gazetą Handlową” z grudnia 1865 r., że miesięczne wynagrodzenie stangreta nie przekraczało 13 rubli. W nieco lepszej sytuacji byli konduktorzy, którzy mogli zarobić ok. 18 rubli miesięcznie. Niewielu było stać na zakup wymaganego stroju z własnych oszczędności, dlatego zadłużali się u swoich pracodawców i naleźność za swoją liberię oddawali w ratach, oczywiście z odpowiednim procentem, który trafiał do kieszeni właścicieli omnibusów.

W zasadzie rozkaz policmajstra powinien był załatwić sprawę, szczególnie że niezastosowanie się do jego treści wiązało się z płaceniem wysokiej kary 1 rubla za brak przepisowego uniformu. Ale – ponownie – nie w Warszawie. W 1867 r. przeprowadzono kontrolę ubrań pracowników obsługujących omnibusy. Na 100 wówczas kursujących po Warszawie tylko 40 miało



Omnibusem po ulicach Warszawy, tygodnik satyryczny „Kolce” z 19 czerwca 1880 r.

Podobne notatki ukazywały się przez następnych kilkanaście lat. Do czasu, kiedy na ulice wyjechały pierwsze konne tramwaje, w 1881 r. Wraz z nimi pojawiły się nowe mundury obsługi. Wprawdzie zarówno pojazdy, jak i pracownicy podlegali przepisom wydawanym przez dyrekcję Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Petersburskiej, a ta z kolei przepisy regulowała według rozporządzenia Rosyjskiego Ministerstwa Dróg Łączności, to był to w pewnym sensie pojazd miejski. Przewoził bowiem nie tylko pasażerów pomiędzy dworcami Peters-

burskim i Wiedeńskim, lecz także pomiędzy miejskimi przystankami. Tymczasem obsługa konnych tramwajów nosiła typowe kolejarskie mundury, jednakowe dla całej carskiej kolei.

W grudniu 1866 r., kiedy na trasę wyruszył pierwszy tramwaj, mundur konduktora składał się z granatowej kurtki z czerwonymi naramiennikami obszytymi pomarańczową lamówką, na której była czerwono-granatowa plecionka sznurkowa, zapinanej na dwa rzędy guzików, ze stojącym kołnierzem. Na kołnierzu naszyte były patki w kształcie czerwonego prostokąta obszytego pomarańczową tasiemką, na których znajdowały się oznaczenia stopni i specjalności. Mundur uzupełniały proste spodnie wpuszczane w wysokie buty. ❧

Włodzimierz Winek – dziennikarz, publicysta, varsavianista, autor kilkunastu książek, m.in. o szeroko pojętej warszawskiej komunikacji, począwszy od autobusów, tramwajów, poprzez kolej miejską, metro, a skończywszy na wiślanych parostatkach. W 2019 r. wyróżniony dyplomem w Konkursie im. Hanny Szwankowskiej, organizowanym we współpracy Towarzystwa Miłośników Historii i Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy za publikację *Warszawskie gajery, czyli co nieco o mundurach warszawskich tramwajarzy i autobusiarzy*

MUNDUROLOGIA – jedna z nauk pomocniczych historii, zajmująca się całokształtem badań nad historią mundurów; również – ogół informacji o mundurach. Okazuje się szczególnie pożyteczna przy badaniu zagadnień związanych z bronią, barwą i historią określonych formacji oraz ich strukturą. Jednym z działów mundurologii jest munduroznawstwo korpusu służby cywilnej, przez niektórych mundurologów znacznie mniej cenione niż mundurologia wojskowa. W Polsce mundury służb cywilnych pojawiły się dopiero w Królestwie Polskim – jedną ze służb miejskich uprawnionych do noszenia munduru stali się wtedy także pracownicy publicznego transportu miejskiego: dorożkarze, stangreci i konduktorzy omnibusów.

Warszawskie cegielnie i ślady po nich

Krzysztof Traczyński

Na początku XXI w. działkę w atrakcyjnym miejscu w centrum Mokotowa przy ulicy Madalińskiego odzyskali potomkowie przedwojennych właścicieli. Teren przeznaczono na sprzedaż. Nowy nabywca zlecił badania gruntu w związku z planowaną zabudową mieszkaniową. Efekty badań okazały się zaskakujące...

Projektowano wzniesienie budynków o wysokości siedmiu kondygnacji, z dwoma poziomami podziemnych garaży. Działka znajdowała się w centrum zurbanizowanego terenu z budynkami mieszkalnymi, szkołą i szpitalem. Badania wykazały, że w podłożu w południowej części placu do głębokości 16 m znajdują się grunty nasypowe – czyli utworzone nie w wyniku naturalnych procesów, a w efekcie działalności ludzkiej. Skąd wzięły się w centrum miasta, w ścisłej zabudowie? Stało się jasne, że w przeszłości musiało się tu znajdować jakieś wyrobisko, w późniejszym czasie zasypane. Sięgnąłem do mapy geologicznej Warszawy z 1936 r. przedstawiającej dawne glinianki i stawy stolicy. W pobliżu ulicy Madalińskiego i jej skrzyżowania z ulicą Kazimierzowską widnieje na mapie sporej wielkości teren z zaznaczoną na nim glinianką. Na zamieszczonych na stronie Urzędu Miasta historycznych zdjęciach

lotniczych możemy dziś zobaczyć, jak wyglądał ten teren w 1935 r. Na jednym z nich widoczne jest sporej wielkości wyrobisko przy ulicach Olesińskiej i Różanej, ale też inne nieopodal przy Wiktorskiej i Odolańskiej. To pozostałości działającej tu w przeszłości cegielni.

Takich cegielni było w Warszawie wiele. Większość wyrobisk została zasypana i wyrównana, budynki cegielni przestały istnieć. Ślady po starej cegielni można było w tym miejscu zobaczyć, kiedy rozbudowywano Szpital Świętej Rodziny przy Madalińskiego. Budowa była prowadzona na tyłach starego budynku w południowej części działki. W wykopie odsłoniło się dawne wyrobisko zasypane gruntem przemieszonym różnego rodzaju odpadami. Trzeba było wykonać pale sięgające do głębiej zalegających nośnych warstw gruntu i na nich oprzeć konstrukcję budynku.

K. Traczyński

Staw w parku Morskie
Okno w sąsiedztwie
ulicy Puławskiej

Miejsca starych wyrobisk możemy wypatrzyć na wspomnianej wcześniej mapie, ale też zlokalizować w terenie. Niektóre stare cegielniane wyrobiska nie zostały zasypane, wypełniły się wodą i do dziś są gliniankami. Staw Morskie Oko na Mokotowie, w parku Moczydło na Woli czy też Glinianki Szczęśliwickie to relikty dawnych cegielni. Na Bemowie znajduje się staw, glinianka Schneidera, o powierzchni blisko 1,5 ha. Prawdopodobnie w 1846 r., przy ówczesnej trasie poznańskiej, powstały Zakłady Cegielniane i Fabryka Dachówek, których właścicielem i założycielem był Bogusław Schneider. Po wyeksploatowaniu wyrobiska, po II wojnie światowej, zalano je wodą. Cegły z cegielni Schneidera posłużyły do budowy fortów i umocnień fortyfikacyjnych twierdzy Warszawa, wznoszonych przez Imperium Rosyjskie: fortu IV Chrzanów, fortu III Blizne i fortu II Wawrzyszew. Zachował się budynek właściciela cegielni. W drewnianym domu przy ul. Połczyńskiej 59 mieści się dziś zbór zielonoświątkowców.

Glinianka Schneidera na Bemowie



Park Morskie Oko



Gliniankę Schneidera uwiecznił Stanisław Bareja w filmie *Miś*. W końcowej scenie tego kultowego obrazu słomiany miś, przywiązany liną do helikoptera, spada i ląduje na zamrożonej powierzchni stawu. Władze dzielnicy już dwukrotnie upamiętniały scenę z filmu, ustawiając na specjalnej platformie słomianą replikę misia. Obie repliki spalili wandalę.

W czasie mojej wieloletniej pracy geologicznej często spotykałem się ze śladami dawnych cegielni i zasypnymi wyrobiskami. Takie miejsca zawsze sprawiają trudność podczas prac budowlanych, bo grunty nasypowe nie nadają się do fundamentowania.

Na ślady starej cegielni natknąłem się przy budowie dwóch obiektów mieszkalnych na Dolnym Mokotowie w sąsiedztwie ulicy Ludowej. Obie budowy dostarczyły wielu emocji. Na jednej z nich nastąpiło osuwisko gruntów nasypowych w wykopie. Szczęśliwie, nic się nikomu nie stało, ale przy pierwszych sygnałach świadczących o ruchach gruntu nie było wiadomo, czy osuwisko ma charakter lokalny, czy też przemieszcza się część skarpy warszawskiej. Budowę trzeba było zatrzymać na kilka tygodni. Zespół specjalistów pod kierownictwem prof. Lecha Wysokińskiego wykonał ekspertyzę. Osuwisko nie zagrażało okolicznym obiektom. Można było kontynuować budowę.

Wyrobisko cegielni zasypane gruntem przemieszanym z różnego rodzaju odpadami zostało zlokalizowane także po drugiej stronie ulicy. Gdy wykop był już gotowy, przystąpiono do montażu dźwigu. Niestety, pod stopami maszyny znajdowało się ponad 10 m zasypanego cegielnianego dołu. Pobiegłem na budowę. Dźwig był już zamontowany, ale jeszcze nie pracował. Nieobciążony, wyraźnie przechylił się w jedną stronę. Wyjaśniłem, na jakim gruncie został posadowiony, nakazałem jego demontaż. Udało się zapobiec katastrofie (w serwisie YouTube można obejrzeć kolekcję filmów z przewracającymi się dźwigami).

Często sama nazwa ulicy wskazuje, że w przeszłości na danym obszarze były cegielnie, wyrobiska i tereny podmokłe. Glinianki znajdowały się np. w okolicach ulicy Stawki, Glinianej.

Kiedy wykonywany był wykop przy ulicy Stawki, natrafiłszy na ślady starego wyrobiska, sięgające kilka metrów poniżej projektowanego poziomu posadowienia budynku. Trzeba było usunąć 1000 m³ gruntów. Glinianka była zasypana odpadami organicznymi i zapach po ich odsłonięciu pamiętam do dziś.

Przy ulicy Siedmiogrodzkiej znajdowały się budynki cegielni wsi Czyste. Dziś nie ma śladu po zakładzie. A ściślej – nie ma na powierzchni terenu, za to pod ziemią... Przeprowadzone w 2017 r. badania wykazały, że dno znajdującej się tu w przeszłości glinianki sięgało głębokości 12 m. Glinianka zajmowała teren od Siedmiogrodzkiej w kierunku południowym do ulicy Giełdowej

K. Traczyński



Glinianka Schneidera

i kończyła się w pobliżu Kasprzaka. Stare hale przy Giełdowej posadowione były na palach. Dziś w tym miejscu zlokalizowane jest osiedle budynków mieszkalnych. Posadowienie ich też było skomplikowane.

Z krajobrazu Warszawy zginęły liczne cegielnie jeszcze do niedawna produkujące cegły i innego typu wyroby ceramiczne. Nie ma cegielni w okolicach Marek czy Żąbek, ale cegły są coraz częściej wykorzystywane na budowach nie tylko domów jednorodzinnych.

Szczególnie poszukiwani są producenci nieszablonego asortymentu. Niedawno natknąłem się na cegielnię Dąbrówka, produkującą cegły od 1888 r. Dąbrówka wytwarza cegły ręcznie formatowane, cegły licowe i różnego rodzaju kształtki. Na internetowej stronie przedsiębiorstwa możemy przeczytać: „Historia cegielni sięga 1888 r., kiedy to Jakub Zawadzki uruchomił piec kręgowy do wyrobu cegieł. Od samego początku w produkcję zaangażowana była cała rodzina, a wiedza i doświadczenie przekazywano z pokolenia na pokolenie. Pomimo upływu lat w naszej cegielni wypalamy cegły w tradycyjnym, opalanym węglem, ponad 100-letnim piecu kręgowym Hoffmana. W piecu tego typu proces wypalania cegły trwa «na okrągło», a w jego wnętrzu trwa całodobowy wyścig z ogniem”.

Stworzone w cegielni Dąbrówka cegły i kształtki wykorzystywano głównie do uzupełnień i przemurowań, wśród których były: prace konserwatorskie na zamku w Malborku, renowacja murów obronnych w Zamościu, konserwacja ruin zamku oraz częściowa rekonstrukcja wybranych elementów dawnej struktury królewskiego zamku z XIV w. Kazimierza Wielkiego w Inowłodzu, prace w gmachu Urzędu Morskiego w Szczecinie, na zamku książąt mazowieckich w Ciechanowie, w Centrum Handlowym Manufaktura w d. kompleksie fabrycznym Izraela Poznańskiego w Łodzi czy w obrębie cytadeli warszawskiej. Właściciel cegielni, Zbigniew Zawadzki, z pasją pokazuje produkowane w zakładzie wyroby i opowiada ich historię. Zniknęły warszawskie cegielnie, ale całkiem niedaleko od miasta możemy spotkać prawdziwych artystów tego rzemiosła.

Krzysztof Traczyński – ukończył Wydział Inżynierii Lądowej na Politechnice Warszawskiej, wykładał geotechnikę tamże, studiował geologię na Uniwersytecie Warszawskim; od 1990 r. prowadzi firmę geotechniczną Geotest; pasjonuje się geologią i historią Warszawy

Wyrobisko starej cegielni odkryte w czasie budowy przy ulicy Ludowej



Kotwica na gruzach

Andrzej Rogiński

Zaczął się od konspiracyjnego konkursu. Ogłosiło go Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. W wojnie propagandowej z niemieckim okupantem potrzebny był znak, który miał dawać nadzieję i pokazywać, że podziemna Polska istnieje i walczy. Wpłynęło 27 projektów. Spośród nich wybrano znak – kotwicę. Kotwica jest znakiem nadziei, litera P znaczy Polska, zaś litera W znaczy Walczy



Najprawdopodobniej autorką znaku była inżynierka harcerska Anna Smoleńska, studentka historii sztuki na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Zginęła 19 marca 1943 r. w KL Auschwitz. Od początku 1942 r. była łączniczką w Wydziale Propagandy Bieżącej Biura Informacji i Propagandy KG Związku Walki Zbrojnej – AK.

Podobny znak użyty został na okładce książki *Polowanie na potwory morskie*, wydanej w 1927 r. przez Wydawnictwo Polskie Rudolfa Wegnera, jak też w sygnecie tegoż wydawnictwa. Jerzy Jabłonowski, były adiutant Józefa Piłsudskiego, zwrócił się do Ireny Rybotyckiej, córki zmarłego Wegnera, z pytaniem o zgodę na wykorzystanie

znaku jako symbolu walki Polski z okupantem: „[...] wasza firma Wydawnictwo Polskie ma te same litery początkowe «WP» jak nasze «PW». Spójrzcie na ten wasz znak na okładce: inicjały wystylizowane w kształt kotwicy (kotwica to symbol nadziei), nie wyobrażam sobie lepszego zestawienia tych dwóch liter, jak na tej waszej okładce. Co byś powiedziała, gdybyśmy to użyli jako godło Polski Walczącej? Nawet tytuł książki się zgadza. Wszak polujemy, tylko na potwory w imię sprawiedliwości dziejowej”.

Już 20 marca 1942 r. kotwica pojawiła się na murach Warszawy. Malowaniem znaku PW zajmowali się harcerze z organizacji „Wawer” i zawiszacy. Malowali farbą smołową, trudno do usunięcia. Robili to po zmierzchu, w pojedynkę lub dwójkami. Niektórzy w dzień, co miało świadczyć o odwadze, ale traktowane było także jako lekkomyślność. Jan Bytnar ps. „Rudy” był twórcą szablonu i pieczętek ze znakiem kotwicy. Znak PW namalował na cokole pomnika Lotnika, wówczas stojącego na placu Unii Lubelskiej. Akcja była niebezpieczna, z uwagi na bliskość głównej siedziby SS i gestapo w alei Szucha.

Podczas okupacji znak kotwicy pojawiał się w miejscach bardzo widocznych: na przystankach, na murach budynków, słupach elektrycznych, tablicach ogłoszeń...

W 1945 r. Stanisław Gruszczyński, architekt w Biurze Odbudowy Stolicy, orędownik za usypianiem kopca z gruzu ze zniszczonych budynków Warszawy. Gruz zwożono w kilka miejsc. Jednym z nich była południowa strona Bartyckiej, na Czerniakowie. Eugeniusz Ajewski, również architekt w Biurze Odbudowy Stolicy, opowiadał, że zwożący gruz, sprzęty domowe i szczątki ludzkie zdawali sobie sprawę z tego, że po cichu tworzą kopiec narodowej pamięci o Powstaniu Warszawskim. Domyślał się tego Józef Sigalin, zastępca szefa BOS, ale udawał, że niczego nie wie. Były to czasy stalinowskie. Kopiec Czerniakowski był miejscem zwalki jeszcze w latach 60.

Wspomniany wyżej Eugeniusz Ajewski ps. „Kotwa” był plutonowym podchorążym, zastępcą dowódcy kompanii 02 (grupa Withala) batalionu „Olza” pułku AK „Baszta”. Walczył w Powstaniu Warszawskim, został odznaczony orderem Virtuti Militari. Wpadł na pomysł, by na kopcu postawić pomnik w formie kotwicy. Nie skończyło się na pomysle – sam zaprojektował pomnik i zorganizował jego postawienie. Zrobił to nielegalnie, bez pozwolenia władz. Postawił wszystkich przed faktem dokonanym. Kotwica ustawiona została na dwóch stalowych słupach jako obiekt tymczasowy. Była bardzo dobrze widoczna, miała wysokość 8 m i wznosiła się 420 cm nad powierzchnią kopca. Łączna wysokość obiektu wynosiła 12,2 m. Kotwica stanęła na 45-metrowej wysokości kopcu.

Kotwica PW na kopcu miała być przeznaczona na złom. W tej sprawie do Marcina Święcickiego, prezydenta Warszawy w latach 1994-1999, zwróciła się grupa powstańców z Eugeniuszem Ajewskim. Przyszli z alarmem, że główny architekt Warszawy wydał nakaz demontażu pomnika jako samowolki budowlanej. Prezydent nie dopuścił do demontażu. W ciągu kilku lat przy pomocy władz Mokotowa i firmy Faelbet obiekt odnowiono, a kopiec uporządkowano.

Rada m.st. Warszawy 24 marca 2004 r. nadała kopcowi nazwę Kopca Powstania Warszawskiego. Natomiast 15 czerwca 2014 r. sejm uchwalił *Ustawę o ochronie znaku Polski Walczącej*, aby nikt nie odwoływał się do tego znaku w celach niezgodnych z jego przeznaczeniem. Znak ów, jako symbol walki polskiego narodu z niemieckim agresorem i okupantem podczas II wojny światowej – jak zapisano w *Ustawie* – „stanowi dobro ogólnonarodowe i podlega ochronie należytą historyczną spuściznę Rzeczypospolitej Polskiej.” A jego otaczanie „czcią i szacunkiem jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela”.

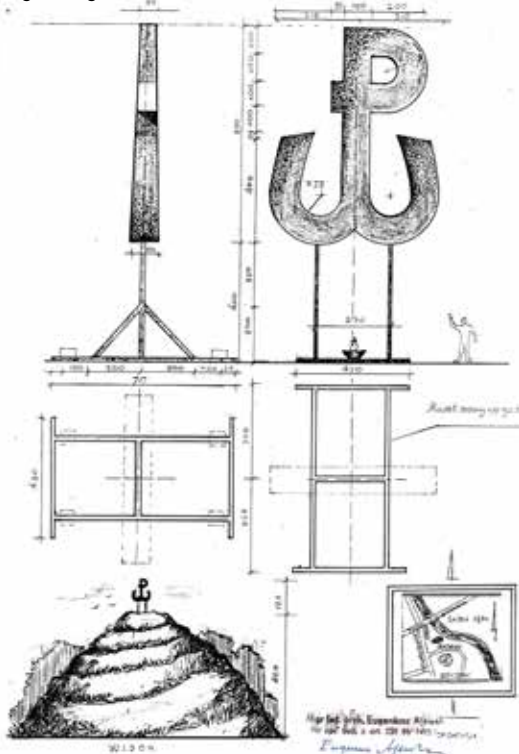
Rano 19 sierpnia 2022 r. na Kopiec Powstania Warszawskiego wjechał kilkudziesięciometrowy dźwig. Podniósł na linach przygotowaną wcześniej kotwicę – znak Polski Walczącej. Wiał mocny wiatr, co utrudniało osadzenie kotwicy na cokole. To był ważny akcent prac modernizacyjnych parku Akcji „Burza” pod Kopcem. Na szczycie wzniesienia powstała dwupoziomowa platforma widokowa, na której zamontowano, po półrocznej nieobecności, odnowiony pomnik.

Plac na szczycie Kopca jest jednym z głównych w Warszawie miejsc obchodów rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego. Zwieńczenie wzniesienia wyprofilowano w formę ściętego stożka, w którego wgłębieniu powstał dwupoziomowy kolisty plac. W centralnym punkcie platformy widokowej znajduje się półtorametrowy uskok eksponujący gruz zburzonej Warszawy. W pobliżu pomnika jest miejsce na ognisko pamięci, gdzie ogień jest rozpalany w rocznicę wybuchu i wygaszany w rocznicę zakończenia Powstania. Od 1 sierpnia do 2 października, czyli przez 63 dni – tyle, ile trwało Powstanie – pomnik ma być podświetlany w sposób imitujący płomień.

PARK AKCJI „BURZA” pod Kopcem Powstania Warszawskiego wykonywany jest na zlecenie Zarządu Zieleni m.st. Warszawy. Na szczycie wzniesienia powstała dwupoziomowa platforma widokowa, na której zamontowano odnowiony pomnik. Trwa budowa nowych schodów w alei Godziny W. Będą tam udogodnienia dla spacerujących – spoczniki, oświetlenie LED-owe w barierkach. Powstała również aleja obwodowa wokół wzniesienia. Dosadzono ponad 8,5 tys. sadzonek leśnych, ponad 450 drzew, blisko 5 tys. krzewów, byliny. Zakończenie prac planowane jest w trzecim kwartale 2023 r.

W ponurych czasach stalinizmu Eugeniusz Ajewski przeprowadził samotną akcję w przeddzień zabronionego wówczas świętowania rocznicy Konstytucji 3 maja. Był to też czas prześladowania powstańców z Armii Krajowej. Nocą z 2 na 3 maja 1949 r. wyszedł z mieszkania przy ulicy Puławskiej i poszedł na plac Warecki (dziś Powstańców Warszawy). Stał tam najwyższy wówczas budynek w Warszawie, Prudential, w którym po odbudowie znalazł się hotel Warszawa. Ten 16-piętrowy budynek 28 sierpnia 1944 r. został trafiony pociskiem o masie dwóch ton z niemieckiego samobieżnego moździerza, był dodatkowo ostrzeliwany. Zawaliły się obie klatki schodowe, wewnątrz zostały splątane stalowe konstrukcje. Nad budynkiem łopotała czerwona flaga. „Kotwa” postanowił wejść na szczyt obiektu. Wziął ze sobą białe prześcieradło, igłę, bardzo długą nić oraz puszkę czarnej farby i pędzel. Wchodził po resztkach schodów, zawałonych gruzem i miałem. Poręczy nie było. Wszedł, częściowo na czworakach, na 11. piętro. Tu schody się kończyły. Po przeciwnej stronie budynku były resztki drugiej klatki schodowej. Pomiędzy klatkami była stalowa belka o szerokości 12-15 cm. Wszedł na nią, rozkładając ręce, w jednej trzymał puszkę z farbą, w drugiej pędzel. Napotkał na przeszkodę w postaci słupa konstrukcyjnego. Beton był gładki i nie było możliwości, by ucześcić się ręką czy nogą. Przeskoczył na drugą stronę, na dalszą część wąskiej belki. Pozostałe piętra pokonał, wciągając się rękami i korzystając ze stalowych prętów. Dotarł na 16. piętro. Usiadł na pogiętej konstrukcji wieży antenowej, by chwilę odpocząć. Wyrwał drzewce z czerwoną flagą, wyjął prześcieradło i przyszył je do czerwonego materiału. Tak powstała białoczerwona flaga. Następnie czarną farbą wymalował na gzymsie budynku ze wszystkich czterech stron napisy: NIECH ŻYJE 3 MAJA NIECH ŻYJE POLSKA oraz znak Polski Walczącej – kotwicę. Napisy zachowały się jeszcze przez kilka lat. 🇵🇵

Oryginalny projekt Eugeniusza Ajewskiego, zbiory A. Rogińskiego



Ściana z oknem Żeromskiego

Bożena Radzio

„Proszę pani, szukamy tego słynnego okna Żeromskiego na Zamku, gdzie ono jest?” – takie pytanie często zadają goście odwiedzający dziś Zamek Królewski w Warszawie. Wielu z nich pamięta pusty plac bez Zamku, którego jedynym symbolem przez wiele lat był zachowany fragment muru z oknem mieszkania Stefana Żeromskiego

W 1961 r. władze komunistyczne zdecydowały, że

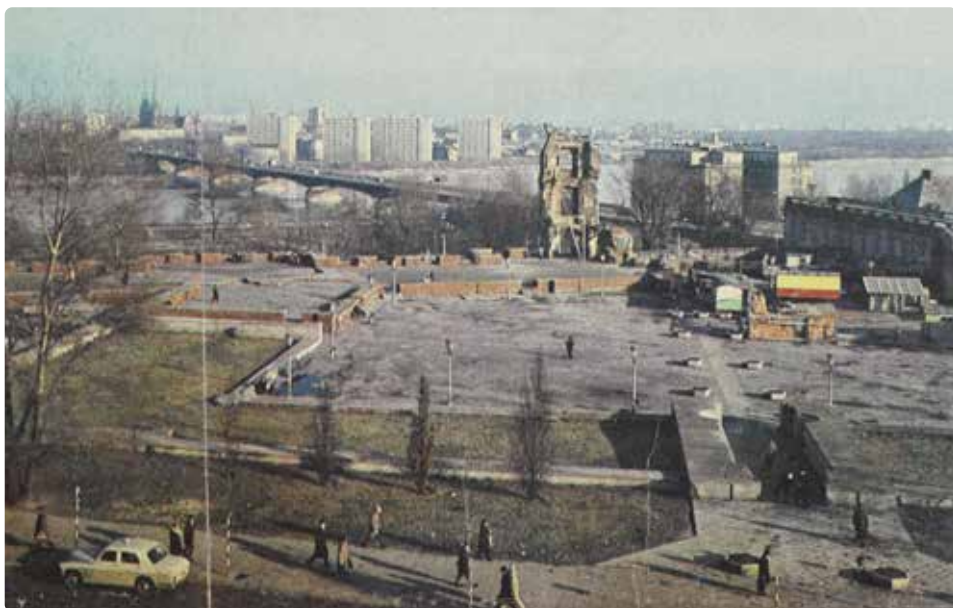
w najbliższej pięciolatce Zamek Królewski nie będzie odbudowywany. Nie było tajemnicą, że przeciwnikiem odbudowy był ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, który swój sprzeciw uzasadniał następująco: „Nigdy nie byłem i nie będę zwolennikiem odbudowy zamku, a ściślej mówiąc, budowy nowego zamku, gdyż ze starego nic nie pozostało. Kraj ma inne, ważniejsze potrzeby”. W konsekwencji teren zamkowy uporządkowano. Odślonięte wcześniej piwnice zasypano ziemią, usunięto gruz, dziedziniec wyłożono kamiennymi płytami, ustawiono na nim ławki i betonowe klomby z kwiatami. Zewnętrzne mury, które miały być śladem historycznego gmachu, podmurowano do wysokości 1 m.

Bezcenny relikw

Kiedy w styczniu 1971 r. po wielu latach oczekiwania władze partyjne podjęły decyzję o odbudowie gmachu, niezwłocznie powołano do życia Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego (OKOZK), który miał kierować przedsięwzięciem. W marcu opracowane zostały wytyczne konserwatorskie, zakładające m.in. włączenie wszystkich zachowanych fragmentów gmachu w powstające mury. Zasada ta dotyczyła również relikw dawnego Zamku, który ocalał w czasie wysadzenia gmachu w 1944 r. – bezcennego fragmentu ściany elewacji od strony Wisły z oknem mieszkania Stefana

Żeromskiego, zachowanego w pełnej wysokości łącznie z fragmentem tympanonu. Ściana ta, przez 25 lat narażona na działanie warunków atmosferycznych, była rozwarstwiona, spękana poziomo, a w górnej części odchylona od pionu o 27 cm. W chwili przystępowania do prac murarskich konieczne było przygotowanie koncepcji włączenia w bryłę Zamku dawnego fragmentu muru. Na posiedzeniach prezydium OKOZK wielokrotnie zastanawiano się, jak po zakończeniu odbudowy ma wyglądać ten fragment Zamku. Czy ma być dramatycznie wyeksponowany, pozostawiony bez otynkowania jako ślad barbarzyństwa, swoista blizna? Początkowo zakładano pozostawienie ściany w stanie wychylenia i włączenia jej do nowo wznoszonych murów skrzydła saskiego z pokazaniem, że jest to fragment autentycznej ściany i tympanonu: „...można by na całej długości ściany poprowadzić kreskę, wskazując, że ta część Zamku ocalała”. Okazało się to jednak niemożliwe

AZKW; S. Sadowski; M. Kmiecinski; J. Szandomirski



Zachowany fragment muru z oknem mieszkania Stefana Żeromskiego, 1971 r.

z uwagi na zbyt duże wychylenie. Inną opcją zakładała prostowanie zachowanego fragmentu i powiązanie go z powstającą konstrukcją ściany.

Geniusz inżyniera

Ostatecznie zdecydowano o konieczności prostowania ściany. Prace te przeprowadzono w marcu 1974 r. Było to jedno z najtrudniejszych zadań pierwszego etapu odbudowy. Skomplikowaną operację – ze względu na ryzyko zawalenia się ściany – nadzorował inż. Adam Pulikowski, główny konstruktor odbudowy Zamku, który wcześniej opracował metodę prostowania popartą dokładnymi obliczeniami statycznymi. Oryginalny fragment wzmocniono specjalnymi zastrzykami cementowymi,

Widok Zamku Królewskiego od strony ogrodów, na czerwono zaznaczono oryginalną część muru



Początek prac budowlanych, w tle widoczny oryginalny fragment muru, 1971 r., fot. J. Muszyński



Przygotowania do operacji prostowania zachowanej ściany, 1974 r.

najsłabsze miejsca przemurowano. Ściana o grubości 1,5 m została bardzo mocno skręcona śrubami, aby siły tarcia pozwoliły na utrzymanie jej ciężaru. Operacji prostowania poddano jedynie 13-metrowy fragment muru od podłogi pierwszego piętra do dachu. Prace przebiegły zgodnie z założeniami technicznymi oraz oczekiwaniami i trwały ok. 1,5 godziny. W ten sposób fragment dawnego Zamku włączono w powstające mury.

Obecnie ten oryginalny fragment jest otynkowany i w bryle Zamku Królewskiego nie jest w żaden sposób zaakcentowany. Może warto powrócić do pomysłów z czasów odbudowy i zaznaczyć ten unikatowy element fasady Zamku od strony Wisły. 🍷

Bożena Radzio – kustosz,
Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum

Mistrz ołówka, m'etalu i pióra

Wojciech Lipczyk

Henryk Grunwald – rysownik, metaloplastyk, malarz i złotnik, ale także poeta. Projektował do najbardziej prestiżowych inwestycji międzywojnia. Jego prace zaprezentowano także na Światowej Wystawie w 1939 r. w Nowym Jorku, która stała się, wobec wybuchu II wojny światowej, ostatnim występowaniem polskich artystów czynnych w okresie dwudziestolecia międzywojennego

W maju 1939 r. w miesięczniku „Rzemiosło” Bolesław Sikorski, dyrektor Związku Izb Rzemieślniczych Rzeczypospolitej Polskiej, napisał: „Światowa Wystawa w Nowym Jorku ma dla nas, Polaków, swój specjalny wyraz i znaczenie. Ta wielka rewia narodów i państw obejmuje i Polskę, dając w specjalnym polskim pawilonie, w skrócie, obraz naszej tysiącletniej kultury i powiązania jej z ogólnoludzkimi dążeniami do doskonałości. Przedstawi ona wielki dorobek Polski na każdym polu pracy, w szczególności w ostatnich dziesiątkach lat. Wykaże ona również wielkie możliwości na przyszłość, na tle zaprojektowanych i częściowo zapoczątkowanych planów rozwoju gospodarczego na najbliższy czas. Dla rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, złączonych z nami więzami krwi i umiłowaniem swej starej Ojczyzny, Polska stanie w obrazie symbolu, jako potęga zwarta, zajmująca należne jej miejsce w świecie”. Tekst Sikorskiego był m.in. odpowiedzią na pojawiające się w Polsce tu i ówdzie głosy zarzucające nieracjonalność decyzji o wzięciu udziału w Światowej Wystawie w Nowym Jorku w 1939 r. Uważano, że to przedwczesne prezentowanie nikłego polskiego dorobku, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, które gospodarczo nie są zainteresowane jakimikolwiek kontaktami i współpracą z Polską.

Na szczęście wbrew owym głosom, obliczonym na marginalizację udziału naszego kraju w gospodarce światowej, przygotowania do nowojorskiej wystawy ruszyły pełną parą.

Wykorzystano doświadczenia, jakie przyniósł Polsce udział w paryskiej *Exposition internationale des arts et des techniques appliqués à la vie moderne* w 1937 r. Polski pawilon był tam ogrodową budowlą, wtopioną

Zaproszenie na wystawę prac m.in. Henryka Grunwalda w Instytucie Propagandy Sztuki, 1935 r.



Henryk Grunwald (1904-1958)

w bajeczną zielen ogrodów Trocadéro. Do rotundy honorowej wiodł mostek, którego poręcze z motywami krokodylich łbów, zaprojektowane przez Henryka Grunwalda, wykonała warszawska firma brązownicza Bracia Łopieńscy. To był niezwykle udany debiut Henryka Grunwalda w tak ważnej imprezie. Artysta przygotował 82 egzemplarze specjalnie zaprojektowanych przedmiotów złotniczych, wśród których znalazły się: herby polskich miast, ziem i województw, naczynia i przedmioty liturgiczne, wyroby dekoracyjne i użytkowe oraz pokaźny zestaw medali i biżuterii. Twórca przeznaczył też do zaprezentowania kutą balustradę, w której głównym elementem zdobniczym były sztandary wykonane według jego projektu.

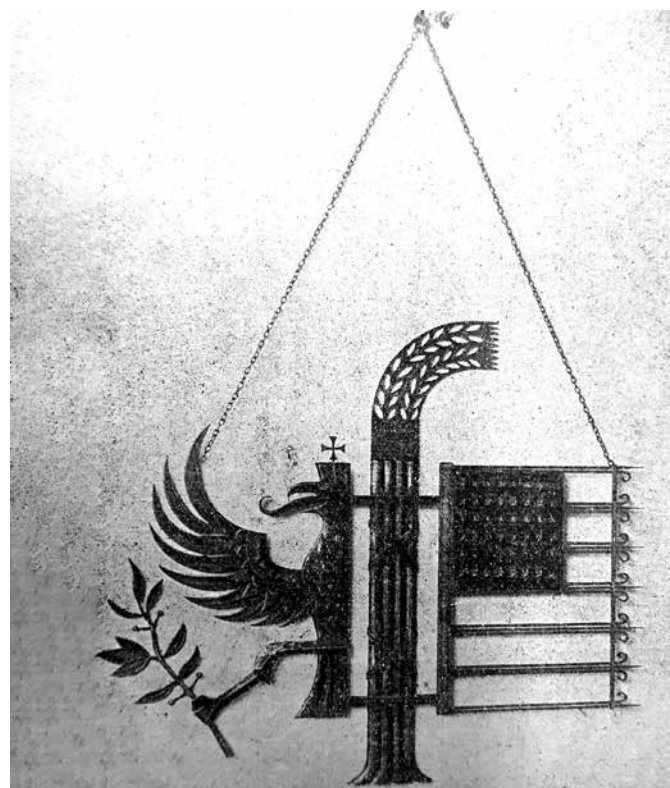
Dziela te „przedstawione były w uproszczonych, lekko zgeometryzowanych, graficznych i płaskich formach [...] i świadczyły o pojawieniu się nowej, oryginalnej stylistyki, mieszczącej się w koncepcjach sztuki dekoracyjnej tego okresu” – pisał Jean Gralewski w 1939 r. na łamach

„Beaux Arts”. Mieczysław Walis podkreślał: „Metaloplastykę Grunwalda – kute w miedzi i mosiądzu, ozdobione dyskretnie ornamentem litericznym i figuralnym misy, patery i kubki – cechuje wytworność kształtu i precyzja odrobienia. Ożywa w nich na nowo szlachetna technika ręcznego kucia w metalu wyparta od dłuższego czasu przez produkcję fabryczną”.

Warsztat Grunwalda charakteryzował się m.in. oryginalnymi zestawieniami materiałów, np. żelaza z miedzią czy mosiądzem. Niezwykle istotna była dla niego prezentacja materiału, z którego wykonywał obiekty. Jean Gralewski w „Beaux Arts” dowodził: „Prosta głównych linii kompozycyjnych tych prac jest związana z finezyjną wykwintnością ornamentu. Materiał, który nie jest ukryty pod nim, ale prezentuje się widzowi szczerze obnażony, pokazując swą jakość, twardość i ciężar, staje się tej formy nie tylko istotą, ale i częścią włączoną integralnie do kompozycji artystycznej”.

Prawdziwą rewelacją wystawy zorganizowanej w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki w 1938 r. stały się monumentalne kraty na grzej-

niki, zaprojektowane przez Grunwalda specjalnie do wnętrza remontowanego pałacu Brühla, przeznaczonego na siedzibę MSZ. Wykonane zostały przez firmę Bracia Łopieńscy. Obie kraty miały po 3 m wysokości i 1,2 m szerokości, wykonano je z mosiądzu i miedzi, którymi Grunwald wówczas chętnie się posługiwał, bo „były tworzywem miękkim, plastycznym, pozwalającym na znaczną dowolność kształtowania” – pisała prof. Irena Huml w pracy *Polska sztuka stosowana XX wieku*. Centralnym fragmentem pierwszej kraty była scena przedstawiająca parę w strojach renesansowych, uczującą przy bogato zastawionym stole, z psem ogryzającym kość. Powyżej unosiła się na falach fregata, a nad nią ptaki. Sielski obraz zamykały na dole ryba i dwie gałęzie oraz sentencje pisarzy staropolskich umieszczone na wstęgach. „Treść sceny i po części formę zaczerpnięto niewątpliwie z licznych tego typu przedstawień malarskich, graficznych i gobelinowych, do których dołączył artysta wersję w metalu” – podkreślała prof.



Na Wystawę Światową w Nowym Jorku w 1939 r. Grunwald zaprojektował obiekt sugestywnie symbolizujący szczególną więź między narodami polskim i amerykańskim

Od góry od lewej: Henryk Grunwald, Stefan Chmielecki, zawieszka z Syreną Powstania Warszawskiego, po 1945 r.; H. Grunwald: broszka z Syreną, między 1945 a 1955 r., Syrena przed 1939 r., model Syreny – godło warszawskiego Cechu Złotników i Zegarmistrzów, po 1948 r.



▲ Detal kraty Grobu Nieznanego Żołnierza

◀ Karta z katalogu firmy Antoniego Szmalenberga, z którą Grunwald współpracował na przełomie lat 20. i 30. XX w.

**WYTWÓRNIĄ
ŚLUSARSKĄ**
locksmith workshop and forge
ANTONI SZMALENBERG
Warszawa, Skierniewicka 12
TELEFON 589-54
odznaczono złotymi medalami na Wy-
stawach: Warszawy, W. M. E. 1936 r.
i, Międzynar. Wystawa w Paryżu 1937.
P O L E C A:

Wyroby artystyczne kute z żelaza, miedzi
i mosiądzu:
artistic articles forged in iron, copper
and brass

Żyrandole, latarnie, kandelabry, kominki
zastony, kraty do okien, drzwi, balkonów,
balustrad – stylowe i proste, bramy, ogro-
dzenia i różne roboty ornamentacyjne.
Konstrukcje budowlane:
building constructions

Słupy, fermy, świetliki, werandy, schody
proste i kręcone, okiennice pancerne
i zabezpieczenia skarbcowe,
and other various metal articles

Sklepy i lokale publiczne:
Markizy, okna, drzwi, witryny, gobloty,
wieszadła, stoły, taburety, itp. z żelaza,
miedzi, mosiądzu, białego metalu, antica-
rodalu i stali nierdzewnej.

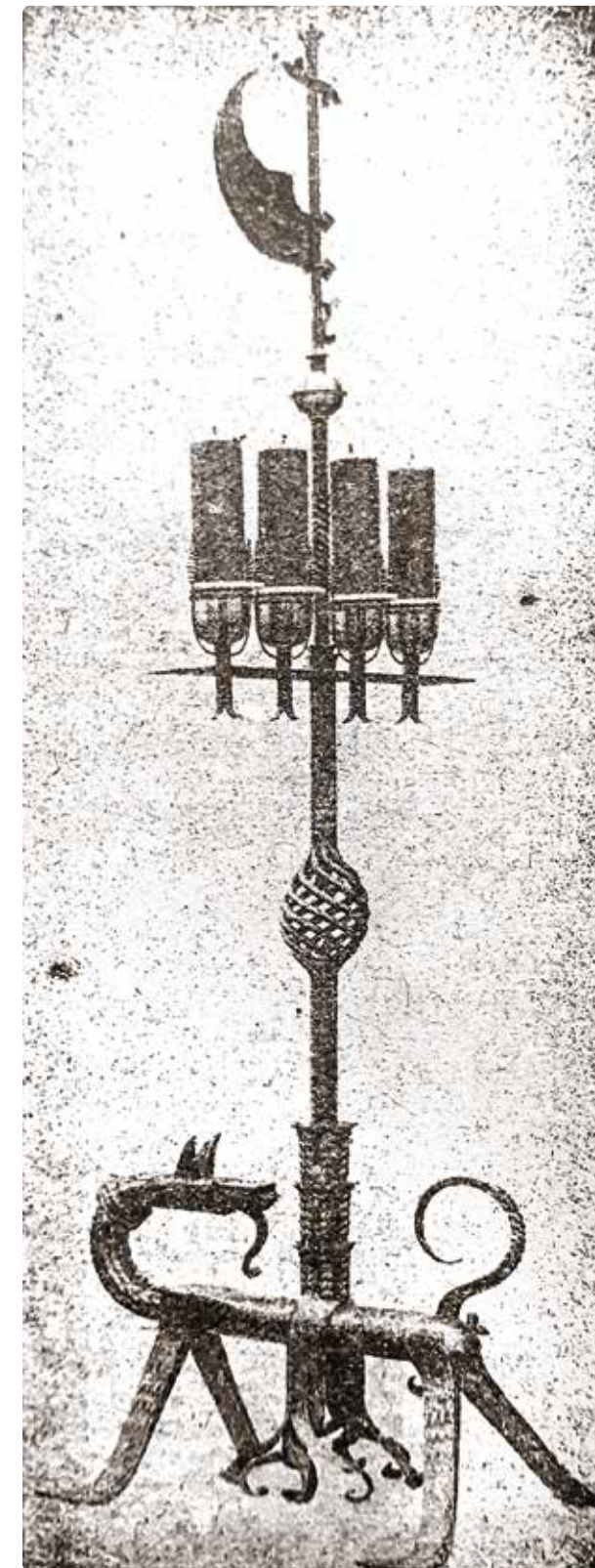
Świecznik wykuty w żelazie w warsztacie Antoniego
Szmalenberga, według projektu Henryka Grunwalda,
wysokość 300 cm., wykonany dla pawilonu polskiego
na wystawie w New-Jork'u.

W latach 1937 i 1938 Grunwald zaprojektował kraty przeznaczone dla gmachu Sądów na Lesznie, latarnie, żyrandole i kinkiety. Zachowały się one do dzisiaj, są świadectwem niepowtarzalności stylu twórcy, stylu zrodzonego z inspiracji polską sztuką ludową, przetworzoną w rytmizowaną ascetyczną formę, zamkniętą w wyczuwalną jedność z metalowym tworzywem.

Na przełomie lat 20. i 30. Grunwald trafił do firmy Antoniego Szmalenberga, działającej przy ul. Skierniewickiej 12 w Warszawie. Ten wspaniały kowal artystyczny i ślusarz stał się dla artysty tym samym, co góralski rzeźbiarz Wojciech Brzega dla Stanisława Witkiewicza. I Szmalenberg, i Brzega po mistrzowsku materializowali projekty i pomysły swoich mistrzów i protektorów.

W końcu 1938 r. Grunwald otrzymał zlecenie zaprojektowania i wykonania dwóch szczególnych dzieł, otwierających polski pawilon na Światowej Wystawie w Nowym Jorku. Pierwsze miało symbolizować więź łączącą oba narody – polski i amerykański. Prof. Henryk Mościcki napisał wtedy: „Najdoskonalszym wcieleniem ideałów wolności amerykańskich i ich w Polsce krzesicielem był Tadeusz Kościuszko [...] Tam zrodziła się w nim wiara w niewyczerpane siły narodu walczącego o niepodległość. Stąd też, z tej pierwszej demokratycznej Rzeczypospolitej [sic!], zaczerpnął wzniosłe zasady sumienia, tolerancji religijnej, równości wszystkich wobec prawa, «przyrodzonych praw jednostki do życia, wolności i szczęścia»”. To niezwykle trudne zadanie zaprojektowania syntezy zamykającej w sobie historię obu narodów oraz ideały, o jakie walczyli jedni i drudzy, stało się wyzwaniem dla Grunwalda, można było bowiem łatwo „przegadać temat”. Jedyne dostępne dziś zdjęcie tego dzieła świadczy, że autor wyszedł z zadania obronną ręką, unikając mnożenia symboli i zachowując swój własny, rozpoznawalny styl, tworząc w ulubionych kanonach stylu art déco. Chwała też dla Szmalenberga, który wykonał to dzieło według projektu Grunwalda.

Drugim zadaniem było zaprojektowanie obiektu, który – postawiony przed wejściem do polskiego pawilonu – będzie przyciągał zwiedzających, zachęcał do wejścia do środka. Tym „czymś” stał się monumentalny, trzymetrowej wysokości świecznik, zaprojektowany przez Grunwalda i wykuty z żelaza przez Szmalenberga. Projektant, nie mając tu „ograniczających” go zaleceń historycznych i ideologicznych, dał z siebie wszystko. To, co stworzył na papierze i co potem kowal zrealizował w żelazie, zaskakuje i zadziwia. Tam wszystko jest polskie: i bajka o żelaznym wilku, i dźwiganie się w górę, mimo wszelkich przeciwności, za czterema światłami wskazującymi drogę do celu, i symboliczny żagiel husarskiej nadziei związany na szczycie krzyżem, który wskazuje drogę. Jedyne ocalałe zdjęcie tego świecznika z reklamy firmy A. Szmalenberg zachwyca do dziś. 🍷



Świecznik zaprojektowany przez Grunwalda na Światową Wystawę w Nowym Jorku w 1939 r., zdjęcie z katalogu firmy Antoniego Szmalenberga

Wojciech Lipczyk – artysta plastyk, specjalizuje się w rzeźbieniu miniatur, animalista, autor wierszy, humoresek i tekstów piosenek, były stały współpracownik Kabaretu Olgi Lipińskiej, autor tomików wierszy; wraz z żoną, Anną Łopieńską Lipczyk, prowadzą najstarszą istniejącą rodzinną firmę Warszawy: Pracownię Sztuki Dekoracyjnej d. Bracia Łopieńscy. R. zał. 1862

♦ *Języki sztuki: zderzenia* to nowy cykl wystaw w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki. Cykl zaczyna się wystawą malarstwa Krzysztofa Gliszczyńskiego i Tadeusza Gustawa Wiktora. Założeniem wydarzenia jest zestawienie dzieł dwóch artystów reprezentujących różne postawy twórcze, a posługujących się barwą jako głównym środkiem wyrazu.

Do 22 października.

♦ **Do końca września** tradycyjnie koncerty chopinowskie w Łazienkach. Wydarzenie organizowane jest od ponad 60 lat! W tym roku wystąpią m.in.: laureat wielu międzynarodowych konkursów Kevin Kenner, laureat XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2015 r. Charles Richard-Hamelin czy zdobywca III nagrody w XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w 2021 r. Martín García García. Wstęp na niedzielne koncerty jest bezpłatny.

♦ Przez pięć kolejnych sezonów artystycznych dyrektorem teatru Kwadrat będzie Ewa Wencel – aktorka teatralna i telewizyjna, scenarzystka, związana z Kwadratem od 1987 r.

♦ W Muzeum Woli wystawa poświęcona najsłynniejszej warszawskiej drag queen *Kim Lee. Królowa Warszawy*. Kim (naprawdę Andy Nguyen) – artystka występująca na deskach teatrów i klubów, odwołująca się w swej twórczości do naszego miasta – zmarła w 2020 r. z powodu covid-19. Pozostawiła po sobie kolekcję ponad 1000 kostiumów. **Do 30 lipca.**

♦ *Moc włóczki na Szmulkach* – słupki i stojaki na ulicy Kawęczyńskiej od zajezdni tramwajowej po Szkołę Podstawową nr 50 już po raz kolejny przystroili się w kolorowe włóczkowe „ubranka”. Pokrowce w kształcie lalek, postaci z bajek, syrenek, zwierząt, dań z makaronu i nut przygotowywane były przez mieszkańców Szmulek przez cały rok.

Boska Frida

Wyrzasty kolor, ekspresja, motywy zaczerpnięte z kultury i przyrody Meksyku oraz z własnych, dramatycznych przeżyć, liczne autoportrety. W Podchorążówce w Łazienkach Królewskich otwarta została wystawa jednej z najbardziej wyrazistych artystek pierwszej połowy XX w. – *Kolor życia. Frida Kahlo*. Meksykańska artystka w dzieciństwie chorowała na polio, a w wieku kilkunastu lat uległa wypadkowi. Przeszła kilkadziesiąt operacji i nigdy nie odzyskała pełnej sprawności. Na wystawie w Podchorążówce prezentowane są m.in. obrazy Fridy Kahlo: *Tam wisi moja sukienka* z 1933 r., *Kokosy* z 1951 r. i *Martwa natura z arbuzami* z 1953 r. Prezentacji tych dzieł towarzyszy ekspozycja zdjęć z życia Kahlo oraz film z 1941 r. nakręcony przez jej przyjaciela, fotografa

Frida Kahlo jako studentka, 1926 r.

Nickolasa Muraya, a także plenerowa instalacja na dziedzińcu Podchorążówki, która kształtem i malarskimi dekoracjami nawiązuje do słynnego domu i ogrodu artystki La Casa Azul w Coyoacán na przedmieściach miasta Meksyk. Frida i Diego Rivera wspólnie urządzili tam swój ogród, czerpiąc z motywów ludowych. Ściany domu pomalowali na niebiesko, a ogród wypełnili meksykańskim rękodziełem. W przestrzeni urządzonej w Łazienkach, także wypełnionej żywymi kwiatami, pocujemy się jak w patio Niebieskiego Domu. Ekspozycja wpisuje się w przypadającą w tym



Frida i Diego w pracowni malarza w Casa Azul, 1943 r.

roku 95. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Meksykiem oraz w 65-lecie powstania Museo Frida Kahlo, gdzie znajduje się La Casa Azul, a sam wernisaż wystawy – 6 lipca – w 116. rocznicę urodzin Fridy Kahlo. Wystawa powstała dzięki współpracy Muzeum Łazienki Królewskie, Ambasady Meksyku w Polsce oraz Colección Acervo INBAL – Museo de Arte Moderno, meksykańskiej instytucji kultury zajmującej się popularyzacją kultury meksykańskiej za granicą. STOLICA objęła patronatem wystawę. **Do 3 września.**

Frida i Diego z małpką Caimito del Guayabal, Coyoacán, miasto Meksyk, 1943 r.



Frida Kahlo Museum, Banco de México – Diego Rivera & Frida Kahlo Museums Trust

Wakacje i sztuka

Wystartował wakacyjny program Muzeum Sztuki Nowoczesnej – w Parku Rzeźby na Bródnie. To okazja do skorzystania z uroków lata i sztuki za jednym zamachem – na świeżym powietrzu! W kolekcji Parku Rzeźby można obejrzeć prace polskich i zagranicznych artystów, m.in. Magdaleny Abakanowicz, Pawła Althamera, Moniki Sosnowskiej, Ai Weiweia czy Jena Haaninga. Na wakacje MSN przygotowało w tym miejscu aż kilkadziesiąt wydarzeń o różnorodnej tematyce. Będzie można m.in. tworzyć ziny o historiach rodem z Bródna, włączyć się w działania teatralne czy sadzenie ogrodu pamięci, a nawet nauczyć się szycia gobelinów. W Domku Herbacianym w Parku Rzeźby, który jest najmniejszym domem kultury w Warszawie, odbywać się będą spotkania z animatorami i artystami, a wspólnym mianownikiem wszystkich działań będą historia i mitologia Targówka i kreatywny proces twórczy. Udział we wszystkich wydarzeniach jest bezpłatny, na wybrane obowiązują rezerwacje miejsc. **Do 17 września.**



Chopin europejski

Przed nami 19. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Chopin i jego Europa”. To wielkie święto muzyki rozpocznie się **18 sierpnia i potrwa do 1 września**. W programie tradycyjnie twórczość genialnego polskiego kompozytora na tle epoki i oddziaływanie jego muzyki na artystów europejskich XIX i XX w. Wśród wykonawców znajdą się pianiści z historycznymi i współczesnymi prezentacjami muzyki, artyści – jak czytamy na stronie Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina – wybitni, ale też kontrowersyjni, m.in. Ivo Pogorelić, Bruce Liu, Dang Thai Son, Vadym Kholodenko, Kate Liu, Alena Baeva, Anne Sofie von Otter i wielu innych. Cały program festiwalu na: festiwal.nifc.pl/pl/2023/kalendarium.

Kino w plenerze na lato

Ruszyło kino plenerowe na placu Defilad. W programie zarówno ambitne słoneca, ok. godz. 21.30. W razie opadów pokazy odbywają się w Kinotece PKiN. Wstęp bezpłatny. **Do 9 września**. Wystartowała też otwarta przestrzeń kultury na dziedzińcu kina Tęcza na Żoliborzu. Będzie tam można obejrzeć m.in. cykl filmów z Aliną Janowską, żoliborzanką, która w tym roku obchodziłaby 100. urodziny. Podczas przeglądu zostaną przypomniane filmy z jej udziałem, m.in. *Zakazane piosenki*, *Skarb*, *Powrót*, *Podróż za jeden uśmiech* czy *Dzięcioł*. **Do 22 sierpnia.**

♦ Targi unikatowych wyrobów *handmade* i wyprzedaż garażowa **6 sierpnia w godz. 12-18** w Progresji. Będzie można kupić wyroby z ceramiki i drewna, biżuterię, ubrania, świece etc. Wstęp 5 zł.

♦ Koncert kultowych zespołów Biohazard i Dog Eat Dog, z towarzyszeniem m.in. Terroru i polskiej Schizmy, na głównej scenie Progresji **8 sierpnia**. Będzie nostalgicznie (powrót do klimatów lat 90.) i oczywiście hardcore’owo.

♦ Ruszyła czwarta edycja *Polskiego Archiwum Filmów Domowych*. Organizatorzy prowadzą nabór amatorskich filmów – prywatnych nagrań z całej Polski, kręconych na taśmach 8 i 16 mm. Przesłane materiały zostaną zdigitalizowane i włączone do kolekcji Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Zgłoszenia **do 15 lipca**.

♦ **Do 23 lipca** można zgłaszać kandydatki do tytułu Warszawianka Roku 2023. Zostanie on przyznany kobiecie, która swoją działalnością społeczną lub zawodową przyczynia się do rozwoju i promowania Warszawy. Kandydatki można zgłaszać poprzez stronę internetową warszawianka.roku.um.warszawa.pl oraz za pośrednictwem poczty tradycyjnej – wypełniony i wydrukowany formularz trzeba wysłać na adres Biura Marketingu Miasta Urzędu m.st. Warszawy (ul. Senatorska 36, 00-095 Warszawa, z dopiskiem „Warszawianka Roku”). Wyniki plebiscytu – listopad 2023 r. ♦ Przyznano Nagrody im. Andrzeja Potoka za 2022 r. Laureatami Honorowej Nagrody, ustanowionej przez Ogólnopolską Komisję Historyczną Ruchu Studenckiego, zostali: Grzegorz Bułak, Andrzej Leparski i Zbigniew Theus. Laureatem Honorowej Nagrody Specjalnej, przyznanej przez Kolegium Kapituły, jest b. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. W ramach nagrody honorowane są osoby wywodzące się z ruchu studenckiego, które w swojej działalności społecznej i zawodowej kultuwują idee studenckiej kultury.

Archeolodzy sprawdzają teren pałacu Brühla

Chyba każdy, kto przechodził ostatnio przez plac Piłsudskiego, zauważył długie ogrodzenie terenu prac. Przez otwory w ogrodzeniu można podejrzeć odsłonięte pozostałości piwnic Pałacu Saskiego. Wykopiska były prowadzone w tym miejscu już w latach 2006-2008 i zakończyły się pozyskaniem ponad 40 tys. artefaktów. W czerwcu br. archeolodzy weszli na teren pałacu Brühla – tego miejsca nie eksplorowano od zakończenia II wojny światowej

Idea odbudowy pałaców Saskiego i Brühla po ich zburzeniu po Powstaniu Warszawskim pojawiła się zaraz po zakończeniu wojny, jednak przez kolejne dziesięciolecia, mimo podjętych kilku prób, nie doczekała się realizacji. W latach 2006-2008 inwestycję zmierzającą

z zagospodarowaniem terenu obejmującego planowaną odbudowę Pałacu Saskiego, pałacu Brühla i kamienic przy Królewskiej. Wyniki konkursu będą znane w październiku br.

Na początku czerwca 2023 r. ogrodzenie terenu inwestycji zostało poszerzone o część działki, na której znajdował się pałac Brühla. Jako pierwsi do działania przystąpili jednak nie archeolodzy, lecz saperzy. Ich zadaniem było dokładne sprawdzenie miejsca pod kątem potencjalnych zagrożeń w postaci wojennej amunicji czy bomb. Warto przypomnieć, że podczas wspomnianych prac z lat 2006-2008 na obszarze dawnego Pałacu Saskiego znaleziono m.in. minę przeciwpancerną i pocisk artyleryjski. Oprócz prac saperskich przeprowadzono teraz również prace geofizyczne oraz geodezyjne wytyczanie wykopów archeologicznych.

Jakich znalezisk dokonają archeolodzy podczas zgłębiania kolejnych warstw kulturowych związanych z przeszłością pałacu Brühla? Tego dowiemy się w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, tyle bowiem potrwać prace archeologiczne. 🍷

M. Sawiński



Widok z lotu ptaka na odsłonięte relikty Pałacu Saskiego, 2023 r.

do odbudowy przerwano, a odkryte piwnice z powrotem zasypano. Obchody 100-lecia niepodległości Rzeczypospolitej w 2018 r. przyniosły deklarację o restytucji całego kompleksu pałaców i kamienic zachodniej pierzei placu Piłsudskiego. Pierwsze działania podjęto już pod koniec 2021 r. wraz z powołaniem spółki celowej odpowiedzialnej za realizację prac. Pół roku później pozostałości Pałacu Saskiego były już ponownie odkryte, a na początku 2023 r. ogłoszono międzynarodowy konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej wraz



Scena ze spektaklu *Spartakus. Miłość w czasach zarazy*, reż. Jakub Skrzywanek, na pierwszym planie Maria Dąbrowska

O czym mówi teatr

Tomasz Miłkowski

Teatr zawsze był niezłym narzędziem rozpoznawania rzeczywistości. Odsłaniał to, co mniej widoczne, wykrywał społeczne tendencje. Mimo że socjologia znalazła wiele innych metod opisu nastrojów społecznych, teatr wciąż pozostawał czułym barometrem nastrojów i oczekiwań

Tak też i było z tegorocznymi Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi, które zorganizowano już po raz 43., a po raz pierwszy ich program był dziełem nowej ekipy po zmianie kierownictwa Teatru Dramatycznego, na którego czele stanęła Monika Strzępka. Jednak szczególnej rewolucji w doborze spektakli nie można się dopatrzeć. Ani też wpadek, którymi można by obarzyć nową ekipę organizatorów i programatorów. Tak jak od samego początku WST, również ten przegląd był odzwierciedleniem wszystkiego, co w polskim teatrze (pozawarszawskim) najciekawsze i warte zauważenia.

Tak jak w roku poprzednim, pierwsze skrzypce grał krakowski Teatr Słowackiego. Rok temu ołśnił – a niektórych oburzył – inscenizacją Mickiewiczowskich *Dziadów* Mai Kleczewskiej, w tym roku skupił

uwagę musicaliem 1989 (koprodukcja z Gdańskim Teatrem Szekspirowskim), nader rzadkim okazem pozytywnego myślenia o przeszłości. Zawsze znacznie większym wzięciem cieszyła się w Polsce martyrologia, rozdrapywanie ran i wyrzekanie na niewdzięczną przeszłość i niedojrzałych przodków, którzy nie dotrzymali kroku swoim czasom. Tymczasem ta opowieść o zwycięstwie „Solidarności” i wygranych wyborach czerwcowych 1989 r. tchnie optymizmem, opowiadając nareszcie o tym, co nam się udało. To jak solidny powiew świeżego powietrza wpuszczony do zatęchłego wnętrza historii. W dodatku zrobione jest z rozmachem, poczuciem humoru i biegłą znajomością warsztatu. Nic więc dziwnego, że spektakl cieszył się największym powodzeniem i zyskał powszechną sympatię widzów. ➔

Na powodzenie z reguły nie narzekali i inni goście WST – bilety na spektakle rozchodziły się gładko, co świadczy, że wybór tytułów trafił w oczekiwania widzów. W głównym nurcie przeglądu obok krakowskiego 1989 zobaczyliśmy siedem spektakli: z Olsztyna, Gniezna, Wałbrzycha, Szczecina, Poznania i Kielc. Niekoronowanym królem WST okazał się młody reżyser Jakub Skrzywanek, laureat paszportu „Polityki”, od niedawna dyrektor Teatru Współczesnego w Szczecinie, który zaprezentował podczas spotkań aż dwa swoje spektakle: *Spartakus. Miłość w czasie zarazy* z teatru szczecińskiego i *Śmierć Jana Pawła II* z Teatru Polskiego w Poznaniu, widowisko ukazujące niemal z dokumentalną starannością ostatni tydzień życia i przygotowania do pochówku polskiego papieża.

Znakomita większość spektakli przedstawionych na warszawskim przeglądzie nie tchnęła już takim optymizmem jak musical 1989. Przeciwnie – to, co zobaczyliśmy, to obraz dziesiątków błędów, głupstw, uwikłań myślowych i polskiego zaścianka, opowieść o niezbyt mądrej władzy, złej polityce i uśpionej świadomości obywatelskiej. Najkrócej więc odpowiadając na tytułowe pytanie: o czym mówi teatr, można orzec, że teatr mówi o polskim zacofaniu i wleczeniu się w ogonie Europy. Niezbyt to wesoła diagnoza po odrobinie radości, jaką przywieźli goście z Krakowa.

Nawet pełen wigoru, dowcipu, ale i poważniejszych odniesień wałbrzyski spektakl nawiązujący do legendarnej *Niewolnicy Isaury*, serialu, który przykuł do telewizorów miliony Polaków, ciążył ku powadze. Twórczynie (Agnieszka Wolny-Hamkało, Martyna Majewska) nie badały bowiem podłoża tego zjawiska, a próba interpretacji za pomocą klucza opresji schyłku PRL najwyraźniej im nie wyszła. Raczej drażyły przyczyny, dla których przemoc (relacja pan-niewolnica) o podłożu seksualnym tak

pociąga i wciąż przejawia się w naszym współczesnym życiu, także w teatrze, nie rezygnując przy tym z zabawy w teatr. Spektakl brawurowo grany (w roli tytułowej budzący entuzjazm Ireneusz Mosio), z wyrazistymi popisami aktorskimi celowo realizowanymi grubą kreską, ze świadomością, że to popisy, przynosił jednak chwilę relaksu. Znacznie poważniejsze gatunkowo były propozycje Skrzywanek. Rzecz o umieraniu papieża, budząca niekiedy mieszane uczucia, a nawet protesty (całkiem nieuzasadnione), okazała się dość nużącym widowiskiem dla wielbicieli teatru rekonstrukcyjnego. Przy zastosowaniu naturalistycznych środków, ale i teatralnych skrótów, Skrzywanek odmalował naturalną brzydotę umierania. Śmierć nie wybiera bowiem formy odchodzenia wedle społecznej rangi i zasług. Twórcy zadali pytanie o sens epatowania umieraniem papieża, cytując wypowiedzi ludzi zafascynowanych tym teatrem życia i śmierci. Dołożyli starań, aby zaprezentować solidne aktorstwo i wzorowe przygotowanie techniczne, ale całość nasuwała jednak skojarzenie z przekupniami w jerozolimskiej świątyni.

Znacznie poważniejszy i bodaj najważniejszy w tej edycji WST wydał mi się wspomniany wyżej spektakl Skrzywanek *Spartakus. Miłość w czasach zarazy*. To coś znacznie więcej niż teatr. To raczej dramatyczna społeczna interwencja, wołanie o pomoc, co nie oznacza, że reguły teatralności zostały w tym spektaklu zagubione. Przeciwnie – umowność, czasem dosadna, króluje na scenie, jak choćby w sugestywnej scenografii Daniela Rycharskiego, który dziecięce oddziały psychiatryczne ukazuje jako zdewastowane chlewnie, gdzie wszystko rdzewieje, niszczy się, skrzypi i wywołuje odrętwienie. Młodych pacjentów grają aktorzy-seniorzy (wybitna rola Anny Januszewskiej grającej transseksualnego Wiktora, przechodzącego piekło tranzytacji), ich rodzicami są młodszy wykonawcy, a całość wieńczy epilog niczym fantazja

o kraju, gdzie króluje pełna równość i tolerancja. W epilogu bowiem twórcy przedstawienia pokazali fikcyjny ślub (po części prawdziwy, bo jego główne bohaterki/bohaterzy – na każdym przedstawieniu ktoś inny – są prawdziwymi parami nieheteroseksualnymi) z towarzyszeniem fikcyjnie ludowych tańców w fikcyjnych ludowych strojach o tęczy barwach LGBTQ+. Jednak istotą tego spektaklu, przy pełnym szacunku dla solidnego artystycznego szlif, była rekonstrukcja realiów bytowania szpitalnego oparta na reportażach z oddziałów



Scena ze spektaklu *Ale z naszymi umarłymi*, wg powieści Jacka Dehnela, reż. Marcin Liber

psychiatrii dziecięcej. To porażająca rekonstrukcja ukazująca uprzedmiotowienie pacjentów, nieliczenie się z ich godnością, stosowanie anachronicznych i szkodliwych metod terapii, systemów poniżających kar i premii, a na koniec nędzę panujących warunków sanitarnych i możliwości opieki. Skrzywanek i Murek pokazują wołający o pomstę stan polskiego szpitalnictwa, a w szczególności tej jego części, która ma do czynienia z najbardziej wrażliwymi i trudnymi przypadkami psychicznymi – dzieciaków na granicy manii samobójczej, prześladowanych, odrzucanych, niechcianych, a najczęściej zagubionych. Tę złożoną emocjonalnie sytuację wydobyli z niezrównaną siłą aktorzy Teatru Współczesnego. Na pierwszy rzut oka epilog wydaje się przyszywany i fałszywie optymistyczny (tak czy owak wiadomo, że to tylko udawanie, bo w Polsce zawarcie małżeństwa nieheteroseksualnego jest niemożliwe). A więc w epilogu, jak to w bajkach: i byli razem, i żyli szczęśliwie, choć wiadomo, że niekoniecznie. Piekło nie kończy się wraz z aktem ślubu, jeśli nie zmienia się otoczenie, prawodawstwo i nacisk opresyjnej ortodoksji katolickiej stojącej na straży fanatycznie strzeżonej heterokracji. Rozumiem jednak potrzebę rozładowania napięcia i symbolicznego zadośćuczynienia Wiktrowi, którego leczenie nie uchroniło przed samobójstwem, a który marzył o ślubie ze swoim partnerem.

Poważnym, mocnym akcentem zakończyły się tegoroczne Spotkania. To kielecki spektakl *Ale z naszymi*

umarłymi według powieści Jacka Dehnela w reżyserii Marcina Libera. Spektakl, trzeba przypomnieć, stanął w gardle krewkim politykom prawicy, którzy dostrzegli w nim zamach na wartości i osoby nietykalne (pojawił się zarzut szargania pamięci pary prezydenckiej, która zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem, i poniewierania świętościami patriotycznymi). Ataki spektaklowi i sprawie, o której mówi, pomogły, bo objechał najważniejsze festiwale, wszędzie zdobywając poklask i ciesząc się wielkim zainteresowaniem. Autorzy inteligentnie skonstruowanego widowiska na widowni teatru, która przypadkiem (?) została porównana do cmentarza, a fotele do nagrobków, korzystając z konwencji horroru, opowieści o zombie powstałych z grobów, tak naprawdę wystawili na widok publiczny wszystkie nasze polskie strachy, upiory, kompleksy i zapyziałe poglądy, niechęci do obcych, wyniosłość władzy i manipulacje opinią. Wykorzystując znany cytat z Doroty Masłowskiej, że kiedyś „wszyscy byli Polakami”, rozsnuli tromtadrackie opowieści o świecie zaludnionym przez zombie-Polaków. Niby śmiesznie – a strasznie. Aktorzy grali wyśmienicie. Spektakl imponował dyscypliną, świetnie wkomponowaną w całość muzyką (nomen omen) *Nagrobków* i błyskotliwymi solówkami, by tylko wymienić Andrzeja Pląte w roli premiera.

Tym razem WST zapomniały o klasycie, ale za to zachęciły do bacznego przyglądania się naszemu tu i teraz. Lekcja warta grzechu. 🍷

Scena zbiorowa ze spektaklu 1989, reż. Katarzyna Szyngiera



Miasto, ulica, człowiek

Rafał Skąpski

Tytuł ten stanowi najbardziej skrótową recenzję trzech książek o tematyce warszawskiej nominowanych do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. Od kilku lat nie jestem już w składzie jury, nie wiem, jaka była dla tych książek konkurencja i czy właśnie na te wytypowane i ja bym głosował. Przechodzę zatem do omówienia książek nominowanych wedle kolejności wynikającej z tytułu dzisiejszego felietonu. Piszę go, nie znając werdyktu końcowego; gdy ten numer STOLICY będzie wydrukowany, a Państwo pochłonięci jego lekturą, rzecz będzie już wiadoma

Opowieścią o mieście jest **Warszawa rysuje Skopje Kingi Nettmann-Multanowskiej**. Książka ta przypomina wydarzenia sprzed 60 lat. Doskonale pamiętam dramatyczne relacje ze skutków trzęsienia ziemi w nieodległej jugosłowiańskiej Macedonii. Epicentrum to Skopje, stolica republiki. Trzęsienie miało miejsce 26 lipca 1963 r. Śmierć poniosło 1070 osób, a obrażenia dotknęły od 3 do ponad 4 tys. mieszkańców. Dach nad głową straciło ponad 100 tys. osób. Zniszczeniu uległo około 75% zabudowy miasta. Poza budynkami mieszkalnymi zawaliło się wiele budynków publicznych: muzeum, kina, biblioteka, gmachy banków, poczty, hotele. Jeden z nich, pełen gości, zamienił się w sześciometrowej wysokości górę gruzów – zginęła pod nimi większość przebywających w nim ludzi. Zniszczeniu uległ jeden z miejskich meczetów na lewym brzegu Wardaru. Uszkodzone zostały miejskie wodociągi, zerwane były linie elektryczne. Zawalony dach hali głównej dworca kolejowego przygnoił dziesiątki pasażerów czekających na pociąg. Obiekt ten, nieodbudowany, upamiętnia tragiczne wydarzenia, co dobitnie podkreśla zegar dworcowy ze wskazówkami zatrzymanymi w chwili trzęsienia.

Wiadomości o tragedii chłonałem z Polskiego Radia i tygodników czytanych w domu: „Polityka”, „Przekrój”, „Świat”. Zareagował niemal cały świat, z pomocą ruszyła także Polska. Tego samego dnia w Jugosławii wylądował samolot z Warszawy, wiozący krew, leki i narzędzia chirurgiczne, namioty, odzież i żywność. Wkrótce Polska wysłała 54 wagony z rzeczami i produktami dla poszkodowanych, a do Skopje w pierwszych dniach po tragedii pojeździło 17 lekarzy. Władze powołują Komitet Rządowy ds. Polskiej Pomocy Skopje, na jego czele staje prof. Kazimierz Secomski. Rząd przeznacza na pomoc bezzwrotną dla Skopje 30 mln zł, a zbiórka społeczna dokłada do tej kwoty 6 mln zł. W październiku Zgromadzenie Ogólne ONZ wzywa swe państwa członkowskie

do współdziałania z rządem Jugosławii w realizacji pięcioletniego programu odbudowy miasta. Już wcześniej, od 4 do 13 września, w Skopje przebywali naczelny architekt Warszawy Adolf Ciborowski i Stanisław Jankowski, słynny „Agaton”. Prowadzili wstępne rozmowy z jugosłowiańskimi planistami o koncepcji odbudowy miasta. Jankowski napisze kilka dni później w „*Życiu Warszawy*”: „Nie umiem patrzeć na Skopje 1963 inaczej niż poprzez wspomnienie Warszawy 1945. [...] Ból po utraconym mieście”.

Kiedy państwa uczestniczące w pomocy ostatecznie się zorganizowały, Jugosławia zaproponowała Warszawie opracowanie Planu Ogólnego Odbudowy, jako alternatywę dla projektu grecko-jugosłowiańskiego. Zarówno ONZ, jak i przywódca Jugosławii Josip Broz Tito wybrali do realizacji wariant polski. Adolf Ciborowski z ramienia ONZ nadzorował całość procesu odbudowy, Stanisław Jankowski kierował polskim zespołem. Ciborowski stał się bohaterem mediów, zyskał popularność równą dzisiejszym celebrytom, dla mnie, młodego chłopca, był niemal idolem.

Książka Kingi Multanowskiej (żony byłego ambasadora RP w Macedonii) to fascynujący reportaż historyczny ukazujący nie tylko czas i niuanse odbudowy Skopje, lecz także dowód wielu innych związków i bliskości Warszawy i Skopje.

Zgoła inny charakter ma książka **Pawła Kłudkiewicza** *Hoża, moja ulica*. W porównaniu z poprzednią – fascynującą opowieścią zawartą na 400 stronach – wydaje się zręczną i dowcipną anegdotą na temat jednej z warszawskich ulic. Uwagę przyciąga przede wszystkim zamysł graficzny książki – autor jest absolwentem Architektury PW, projektantem i grafikiem. Tak mówi o sobie: „Tworzę publikacje, identyfikacje wizualne, strony internetowe i książki dla sztuki, kultury i handlu. Szukam prostych, precyzyjnych i wiecznie zielonych rozwiązań”. Zaprojektował i zilustrował kilka książek dla dzieci, ale przede

wszystkim jest znany z wielu wystaw w przestrzeni publicznej, przybliżających oglądającym zagadnienia urbanistyki, architektury i zagospodarowania przestrzeni miejskiej Warszawy. Książeczka liczy 100 stron, w tym ponad 50 zajmują ilustracje, a tekst (polski i tłumaczenie na angielski) pozostałą część. Niewątpliwie to atrakcja typograficzna, już nagrodzona w konkursie Polskiego Stowarzyszenia Artystów Grafików jako *Projekt roku*. W pierwszej chwili publikacja sprawia wrażenie komiksu, autor we wstępie określa swą pracę „książką rysowaną”, co ma stanowić odróżnienie od typowego komiksu, a swe źródło znajduje w rozmowie z kilkuletnim synkiem. „Jaką książkę teraz rysujesz?” – miał malec zapytać ojca. Gdzie indziej autor klasyfikuje swą książkę jako reportaż. Jednak minimalna ilość miejsca przeznaczona na tekst nie pozwala na stworzenie ani reportażu, ani eseju o ulicy Hożej. Sam autor podzielił tekst na 35 kilku- i kilkunastozdaniowych notek zawierających informacje i ciekawostki podane w niemal telegraficznym skrócie. Dla mieszkańców ulicy Hożej na pewno miła i atrakcyjna w formie publikacja.

Trzecia książka to opowieść o postaci związanej przez część swego życia z Warszawą, ważnej dla kultury okresu stanisławowskiego. Bohaterem książki **Konrada Niemiry** *Bazgracz. Trzy eseje o Norblinie* jest Jan Piotr Norblin, francuski malarz, grafik i rysownik. Zwany jest ojcem polskiego malarstwa rodzajowego. Norblin żył w latach 1745-1830, w Polsce (głównie w Warszawie) przebywał w latach 1774-1796 i 1801-1804. Autor zastrzega, by nie traktować jego książki jako biografii artysty, a jedynie jako krok w jej kierunku. Czytałem te eseje z wrażeniem, jakbym czytał literaturę historyczno-obyczajową, ale i biografię prawdziwą. Komu mało, niechaj sięgnie po szczegółowo opracowane kalendarium i obszernie przypisy (niestety, zebrane dopiero po tekście głównym). Pracował Norblin jako guwerner, nauczyciel rysunku dzieci Izabeli i Adama Kazimierza Czarotoryskich, po 1793 r. uczył także dzieci Heleny i Michała Radziwiłłów. To nie jedyne jego zajęcia. Malował i rysował z własnej

inspiracji, ale miał także wiele prac płatnych, na zamówienie. Często jego klientem był król Stanisław August Poniatowski. Norblin okazjonalnie pracował na zlecenie Komisji Edukacji Narodowej. Z pasjonującej lektury wyłania się obraz człowieka tak utalentowanego, jak skomplikowanego. Postać to pod wieloma względami osobliwa, niejednoznaczna, zagadkowa. A więc ciekawa. Autor pisze: „[...] Norblinowi przyszło odgrywać wiele ról i obracać się w różnych środowiskach i rozmaitych kręgach kulturowych. W żadnym z nich nie odnalazł chyba do końca swego miejsca, skoro za życia uchodził za oryginała, a więc człowieka postępującego niezgodnie z przyjętymi zasadami”. Niejasne są jego wybory polityczne, trudne relacje rodziną, szczególnie z drugą żoną i synem Sebastianem (także malarzem). Jemu to nie mógł darować uzyskania w 1825 r. nagrody Prix de Rome, której sam zdobyć nie zdołał.

Niemira jedynie napomyka, iż Aleksander Jan – syn Norblina z pierwszego małżeństwa – w 1819 r. założył w Warszawie przy ulicy Długiej zakład brązowniczy. Warto więc dodać, iż był to początek słynnej warszawskiej Fabryki Wyrobów Platerowanych, prowadzonej przez potomków Norblina przez trzy pokolenia.

Książka Niemiry jest w zasadzie półalbumem, tak wiele w niej reprodukcji na bardzo wysokim poziomie graficznym. Na okładce fragment jednego z autoportretów Norblina. Malarz spogląda na nas z ciekawym okiem, jakby prowokował do zainteresowania się książką, do rozmowy z nim. Podejmą Państwo to zaproszenie? Zachęcam! 🍷



16. Nagroda Literacka m.st. Warszawy

Aż 859 książek zgłosili warszawiaczy do tegorocznej edycji Nagrody Literackiej. Przyznawano ją w pięciu kategoriach. Laureatkami i laureatami zostali: Zyta Rudzka za powieść *Ten się śmieje, kto ma zęby* (kategoria Proza), Kamila Janiak za tom *miłość* (kategoria Poezja), Anna Taraska i Dominika Czerniak-Chojnacka za *Dwa słowa* (kategoria Literatura dziecięca), Konrad Niemira za publikację *Bazgracz. Trzy eseje o Norblinie* (kategoria Książka o tematyce warszawskiej) oraz Daniel Odija i Wojciech Stefaniec za album *Rege* (kategoria Komiks i powieść graficzna). Tytuł warszawskiego twórcy – przyznawany za całokształt twórczości – otrzymał Paweł Dunin-Wąsowicz, autor wielu książek o Warszawie, od lat współpracujący z redakcją STOLICY. Gratulujemy! W poprzednich edycjach Nagrody Literackiej tytułem warszawskiego twórcy uhonorowano m.in.: Tadeusza Konwickiego, Janusza Tazbira, Piotra Sommera, Hannę Krall, Ernesta Brylla, Eustachego Ryłskiego, Wiesława Myślińskiego, Piotra Wojciechowskiego. ●

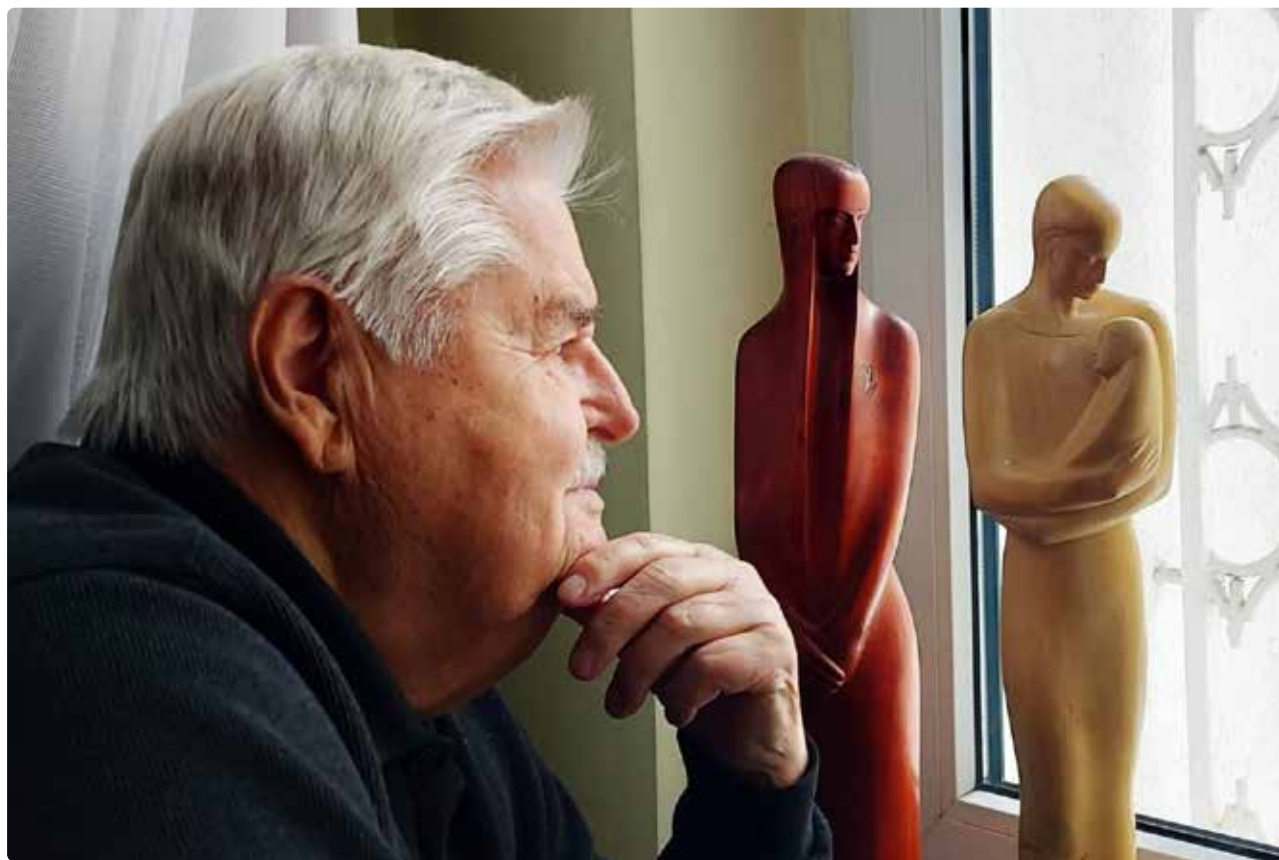
Made in PRL

Jolanta Błaszczuk-Rutkowska

W ostatnich latach rośnie zainteresowanie designem lat 60. i 70. Pożądane stają się nie tylko ceramika, kryształy i meble. Na aukcjach wysokie ceny osiągają np. kultowe aparaty fotograficzne Alfa. Alfa jest projektem designerskim Olgierda Rutkowskiego, artysty rzeźbiarza, pioniera polskiego wzornictwa tamtej epoki. Projekt powstał w Zakładach Artystyczno-Badawczych Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, we współpracy z inż. Krzysztofem Meisnerem. Obaj współtworzyli tę legendarną placówkę, z której wychodziły pierwsze nowatorskie koncepcje wzornicze. *Spiritus movens* całego przedsięwzięcia był prof. Jerzy Sołtan – wybitny pedagog, światowej sławy architekt i projektant, artysta wielu dziedzin

Olgierd Rutkowski urodził się w Wilnie w 1930 r., w rodzinie o ziemiańsko-inteligentnych korzeniach. W 1943 r. z całą rodziną wywieziony został na roboty do Niemiec, a po wojnie, kiedy okazało się, że rodzinne gniazdo – majątek w okolicy Puszczy Nalibockiej – pozostał na Białorusi, zamieszkali w Milanówku. W 1958 r. ukończył ASP w Warszawie jako artysta rzeźbiarz. Dyplom wykonał pod kierunkiem Jerzego Jarnuszkiewicza, twórcy m.in. słynnego pomnika Małego Powstańca. Zaczynał studia w pracowni prof. Ludwika Nitschowej, autorki pomnika Syrenki, stojącego dziś na wiślanych bulwarach. Rok 1952 był rokiem interesujących artystów – Rutkowski studiował z Władysławem Hasiorem, Stanisławem Kulonem i Gustawem Zemłą. Na trzecim roku studiów zainteresował się wzornictwem przemysłowym. Ponieważ kierunku tego nie było jeszcze na uczelni, Rutkowski i kilku kolegów założyli koło naukowe wzornictwa, śledzili zagraniczne publikacje

Olgierd Rutkowski, ur. 1930 r. w Wilnie, artysta rzeźbiarz, pionier polskiego wzornictwa przemysłowego lat 60. i 70. XX w.



N. Wolf



Olgierd Rutkowski z modelem śmigłowca, l. 90. XX w.

w tej dziedzinie. W pracowni prof. Jarnuszkiewicza podejmowali pierwsze próby projektowe.

Ogromny wpływ na początkującego projektanta miał też Oskar Hansen, wnoszący, jak wspomniany prof. Sołtan, powiew nowoczesnej, zachodniej sztuki (obaj byli po doświadczeniach współpracy z Le Corbusierem w Paryżu). Już w 1959 r. Rutkowski odniósł pierwszy sukces – zdobył I nagrodę czasopisma „Politechnik” na projekt nadwozia samochodu marki Warszawa. W tym samym roku inż. Jacek Karpiński zbudował pierwszy na świecie tranzystorowy analizator działań różniczkowych AKAT1. Rutkowski wraz z zespołem zaprojektował jego obudowę – wizjonerską, wyprzedzającą swoje czasy. Jedyne egzemplarz, który powstał, jest prezentowany w Muzeum Techniki. – Tym pierwszym latom naszej pracy w ASP towarzyszyło poczucie posłannictwa i pionierska atmosfera. Izolowana, zaciszna pracownia artysty przestała być terenem jego działania; teraz jest to fabryka, gdzie według nowoczesnych technologii tworzy się nowa cywilizacja techniczna epoki. W tej dziedzinie twórczości najlepsze efekty daje praca zespołowa – mówił Rutkowski.

Od tamtych czasów minęło 65 lat. Do przejścia na emeryturę, w połowie lat 90., twórca wykreował

indywidualnie i w zespołach ok. 300 projektów, z czego ponad połowę zrealizował polski przemysł. Pracował w kilku warszawskich zakładach, jak KOPROTECH, ZREMB czy Warszawskie Zakłady Telewizyjne. Był autorem projektów dla różnych gałęzi przemysłu – od elektronicznego, przez motoryzacyjny, po maszynowy oraz od telefonicznego, optycznego, po obrabiarkowy. Ma w swym dorobku traktory, wielotonowe maszyny budowlane, jak nośniki narzędzi, suwnice bramowe, spycharki, ale też sprzęty AGD codziennego użytku. Któż nie pamięta słynnej „farelki” czy telewizora marki Vela w różnych wersjach? Najdłużej, 23 lata, pracował w Zakładach Telewizyjnych, gdzie zorganizował ośrodek wzornictwa; był głównym projektantem i doradcą dyrektora ds. wzornictwa. Od 1963 do 1986 r. projektował całe rodziny telewizorów czarno-białych i kolorowych, sprzęt telewizji przemysłowej, monitoring do intensywnej terapii.

Wspólną cechą projektów Rutkowskiego jest prostota kształtu, wynikająca z właściwego zrozumienia przeznaczenia wyrobu i jego humanizacji, czyli przystosowania do anatomii człowieka, zwłaszcza gdy jest to narzędzie pracy. – Wyrób ma być nie tylko estetyczny i nowoczesny, lecz ma przede wszystkim ułatwiać posługiwanie się





Projekt motocykla WFM 125 i jego autorzy: Tadeusz Sieklucki, Olgierd Rutkowski, Emil Cieślak; na pozostałych zdjęciach obiekty proj. O. Rutkowskiego i współpracowników

nim. Zdobnictwo w nowoczesnej technice nie jest potrzebne, a przedmiot samym swoim wyglądem ma określać do czego służy – podkreślał Rutkowski.

Epoka, w której rozpoczynał działalność, była trudnym czasem zmagania się z wieloma ograniczeniami. Przemysł PRL miał skąpe możliwości materiałowe i technologiczne. Jednak nawet w tamtych warunkach udało się tworzyć projekty, które na wystawach krajowych i zagranicznych zwracały uwagę i były wyróżniane. Niektóre z nich można zobaczyć w polskich muzeach. Talent Rutkowskiego i jego zaangażowanie w pracę były wielokrotnie wyróżniane nagrodami resortowymi czy w popularnych plebiscytach, jak *Mistrz Techniki Warszawy* i *Mistrz Techniki WZT*. Rutkowski był ekspertem w swojej dziedzinie – dwukrotnie powołano go w skład kolegium rzeczoznawców ds. wzornictwa przy ministrze kultury i sztuki oraz jako rzeczoznawcę ds. oceny dzieł sztuki nowoczesnej. Pod koniec lat 80. założył z synem pierwszy w Polsce prywatny zakład projektowy FORMA, gdzie zaprojektowany został m.in. samolot wielozadaniowy typu Wilga i helikopter dla WSK

Świdnik. Zabiegał o nadanie właściwej rangi profesji projektanta przemysłowego i został współzałożycielem Stowarzyszenia Projektantów Form Przemysłowych i członkiem założycielem Sekcji Wzornictwa Przemysłowego w Okręgu Warszawskim Związku Artystów Plastyków. Na emeryturze oddaje się swej drugiej pasji artystycznej – rzeźbie kameralnej, tworzy głównie w drewnie.

Warto dodać, że tuż po studiach pracował przez rok w Pracowniach Konserwacji Zabytków jako starszy konserwator. Wykonał powojenną renowację pomnika Jana III Sobieskiego na Agrykoli, figury św. Jana Nepomucena na placu Trzech Krzyży, pracował przy renowacji elewacji pałacu w Wilanowie i rzeźb *Cztery Wiatry* w Sieni Wielkiej tego pałacu, elewacji pałacu w Nieborowie, pałacu Na Wyspie w Łazienkach.

Często powtarza za swoim mistrzem, prof. Jerzym Sołtanem: – Wzornictwo przemysłowe to dziedzina sztuki najbliższa człowiekowi, z którą ten styka się na co dzień i która ułatwia mu życie. Z drugiej strony to taka dziedzina sztuki, o której twórcach najmniej się mówi. 🗨

Zbliża się 340. rocznica zwycięskiej bitwy pod Wiedniem, która stoczona była 12 września 1683 r. Jest to okazja dla warszawiaków, a zwłaszcza mieszkańców południa miasta, do specjalnego świętowania. Dni Wilanowa organizowane są na cześć „Pierwszego Obywatela Wilanowa” – króla Jana III Sobieskiego. Z tej okazji warto przypomnieć historię warszawskich pomników monarchy.

Król Jan III Sobieski na cokołach



Pomnik Jana III Sobieskiego w pałacu w Wilanowie

Katarzyna Dzierzbicka

Pierwszy z wilanowskich pomników Jana III Sobieskiego powstał jeszcze za życia króla. Wykonany został z zaprawy wapiennej, a jego konstrukcja nośna składała się z drewna, słomy i metalu. Monument przedstawiający monarchę na koniu tratującym kopytami dwóch Turków stanął ok. 1694 r. w Wielkiej Sieni w centralnej części pałacu w Wilanowie

Sala ta z okazji 10. rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem została przebudowana na Salon Wojny, sławiący Jana III Sobieskiego. Opis tego miejsca znajdujemy w relacji księdza Pawła Sapięhy, który w lecie 1694 r. odwiedzał siedzibę króla (w cytacie poniżej i dalej zachowano pisownię oryginalną):

„Statua królewska stoi na miejscu w perspektywie malowanej al fresco bardzo pięknie. Po bokach wybito drzwi do galerii, gdzie krąży mają być, których dwie zrobiono: jedna od ślusarza wilanowskiego z płaskimi prętami (już gotowa), drugą od kowala, co pan Loccikazał (wykonać) zgraniastymi prętami, zatrzymane do decyzji królewskiej. Po bokach lambris de bas relief z kamienia. Marmury na postument do statuy już są na brzegu wiślanym”.

Nowa właścicielka Wilanowa – Maria Zofia z Sieniawskich Denhoff, późniejsza żona Augusta Aleksandra Czartoryskiego – przebudowała ok. 1729 r. m.in. Wielką Sień i przeniosła pomnik Jana III Sobieskiego do niszy pod wieżą południową (pierwotnie była to zewnętrzna ściana wieży pałacu). Stoi on dziś mniej więcej w tym

K. Dzierzbicka, br. P. Gondek, kapucyni.warszawa.pl



Pomnik Jana III Sobieskiego w Łazienkach Królewskich

samym miejscu. Na przestrzeni lat monument przechodził liczne renowacje. Jak poinformowała mnie Irma Fuks-Rembisz – zastępca kierownika Działu Prewencji i Konserwacji Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie – w latach 2002-2007 komisja konserwatorska podjęła decyzję o odsunięciu kompozycji od ściany wnęki i wykonaniu nowego postumentu z piaskowca, ze stopniem, którego rzut można odnaleźć na XVIII-wiecznych planach Johanna Sigmunda Deybla. Konserwatorzy odnowili też tablicę inskrypcyjną. Napis na pomniku głosi: *Oto wielki dzieł swoich Jan III wstawiony król Polak / wojen Lechów ozdobą głoszony, On z tureckich / tatarskich trupów słał mogiły, Co Nieba nie każdemu z królów pozwoliły. Cnota mu laury wiła / dał Wiedeń odbity, Zbawiciela Zwycięzcy tytuł znamięnity. Wieki więcej napiszą iż snadno nam dadzą Monarchę rzadko męża z tą sławą i władzą.* Kolejne renowacje pomnika przeprowadzone zostały w latach 2012 (po uszkodzeniu przez turystę) i 2015.

Świadek nocy listopadowej

Najbardziej znany warszawski pomnik Jana III Sobieskiego znajduje się na moście przy ulicy Agrykola, naprzeciwko pałacu Na Wyspie w Łazienkach Królewskich. Jego fundatorem był następca Sobieskiego – król Stanisław August Poniatowski. Józef Łoski w książce *Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki* (wyd. 1883) pisał:

„Myśl tego pomnika powstała skutkiem powziętego przez Stanisława Augusta zamiaru, aby Polska uczestniczyła w wojnie Rosyji z Turcją. Pragnąc widok tę przyprowadzić do skutku, król odwołał się do wspomnień narodowych”.

Konny monument został zaprojektowany przez André Le Bruna na podstawie pomnika z pałacu w Wilanowie. Wysoką na 10 stóp (3 m 60 cm) rzeźbę z sztyldowieckiego kamienia wykonał Franciszek Pinck. Olgierd Budrewicz na łamach *STOLICY* w 1965 r. krytykował:

„Pomnik ma artystycznym mankamenty: hełm z pióropuszem na głowie Jana jest prawie tak duży jak ćwiartka konia. Turek pod kopytami końskimi mógłby łatwo rozprawić się z kucykowatym wierzchowcem i aż dziw, że nie uczynił tego do dnia dzisiejszego”.

Co ciekawe, według Wiktora Gomulickiego pomnik powstał w Chęcinach, jeszcze za życia Sobieskiego. Podobnego zdania byli autorzy *Ilustrowanego przewodnika po Warszawie* z 1893 r., którzy informowali, że pomnik przez sto lat przechowywany był w Szydłowcu, skąd trafił do Warszawy, gdzie został ukończony przez Pincka. Na monumencie przedstawiono króla w rzymskiej zbroi, siedzącego na koniu, który kopytami tratuje dwóch Turków. Po obu stronach pomnika znajdują się tarcze wkomponowane w tureckie zbroje i broń. Na tarczach znalazły się napisy po łacinie i po polsku: *Janowi*

Kaplica królewska w kościele kapucynów





Sarkofag z oryginalną urną z sercem Jana III Sobieskiego (po lewej) i srebrna urna z sercem Jana III Sobieskiego (po prawej)



III, K[rólowi] P[olski] W[ielkiemu] X[ięciu] L[itewskiemu] Ojczyzny i sojuszników Obroncy, któregośmy postradali r. 1696. S[tanisław] A[ugust] K[ról] R[oku] 1788.

Pomnik uroczystie odsłonięto 14 września 1788 r., w 105. rocznicę wiktoria wiedeńskiej. Z tej okazji w parku zorganizowany został karuzel, czyli turniej rycerski. Adam Naruszewicz relacjonował w *Opisaniu festynu danego w Łazienkach...*:

„Chwalebna ciekawość tak pięknego widowiska, sprowadziła do Łazienek, prócz około tysiąca różnych powozów, tak wielkie mnóstwo ludzi różnego stanu, że nie mogąc się tam mieścić, gdzie dystynkcja osób lub trafunek i przemysł miejsce wygodniejsze, na Amfiteatrum zdarzyły, napełniło i okryło wszystkie pagórki okoliczne Łazienek, a mianowicie górę, na której stoją koszary Gwardii pieszej litewskiej. Można by śmiało powiedzieć, że do trzydziestu tysięcy głów tam się znajdowało”.

Karuzel trwał pięć kwadransów. Po jego zakończeniu Stanisław August Poniatowski wraz z gośćmi udali się na „Balet i Kantatę Rycerską” do teatru w Pomarańczarni. Józef Łoski:

„Pomnik ten, chociaż śmiało pomyślany, razi pod względem artystycznego wykonania, a ten rzymski rycerz, z ogromnym hełmem na głowie, niczym nie przypomina znaną ogólnie postaci naszego bohatera”.

Wkrótce po odsłonięciu pomnika po Warszawie zaczęła krążyć fraszka na polskiego władcę. Jerzy Waldorff przypuszczał, że autorem mógł być sam książę

Kazimierz Nestor Sapieha, a według innych źródeł – poeta Kajetan Węgierski:

„Stanisław, co nas sławy z ujmą kraju zbawił,
Janowi Sobieskiemu statuetkę postawił.
Kosztłożył sto tysięcy, ja bym dwakroćłożył.
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył”.

29 listopada 1830 r. łazienkowski pomnik króla Jana był świadkiem wybuchu antycarskiego powstania. To przy monumencie monarchy zgromadzili się spiskowcy pod przywództwem Seweryna Goszczyńskiego i Ludwika Nabelaka. Stąd ruszyli na Belweder, gdzie rezydował znienawidzony przez warszawiaków wielki książę Konstanty. Moment gromadzenia się spiskowców przed pomnikiem Sobieskiego upamiętnił Stanisław Wyspiański na kartach dramatu *Noc listopadowa*.

Pod koniec 1961 r. władze Warszawy zdecydowały o renowacji pomnika, który został uszkodzony w czasie II wojny światowej. Doprawiono dłoń Turkowi, a w rękę króla włożono buławę, wytraconą przez pocisk. Niestety, już we wrześniu 1962 r. pomnik dewastowali wandal. „Rozpoczęto od utracenia z prawej ręki Muzułmaninowi, następnie obłupano tarczę z napisem dedykacyjnym Stanisława Augusta, wreszcie dzikie zwierzęta w ludzkich skórkach odebrały nogę samemu Janowi Trzeciemu. Czego nie zrobili okupanci, tego dokonali nikczemnicy, którzy w dowodach osobistych mają przecież stwierdzenie, że są Polakami” – pisał w *STOLICY* Jerzy Waldorff. Pomnik ponownie wymagał remontu na początku 2001 r., kiedy król dosłownie stracił głowę – spadła ona na dno kanału. Stało się to z powodu gwałtownej wichury, która 21 lutego przeszła nad Warszawą. Na szczęście głowa monarchy została szybko wyłowiona i wkrótce wróciła na swoje miejsce.

Br. P. Gondek, kapucyni.warszawa.pl

Trzeba również pamiętać o jeszcze jednym łazienkowskim pomniku Jana III Sobieskiego. Powstał on w 1793 r. i znajduje się w rotundzie pałacu Na Wyspie. Monarcha wyrzeźbiony został w białym marmurze, na życzenie Stanisława Augusta Potockiego, który zapragnął uczcić najwybitniejszych królów Polski. Do grona tego zaliczał również Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I Starego i Stefana Batorego. Pomnik Sobieskiego zaprojektował André Le Brun, a wyrzeźbili Franciszek Pinck i Gioacchino Staggi.

Serce w kościele kapucynów

Kościół i klasztor ojców kapucynów pw. Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej został ufundowany w 1683 r. przez króla Jana III Sobieskiego jako wotum dziękczynne za zwycięstwo w bitwie pod Chocimiem. Król zmarł w pałacu w Wilanowie 17 czerwca 1696 r. Jego ciało zabalsamowano i tam przechowywano przez trzy miesiące. Następnie zwłoki króla przeniesiono na rok do kaplicy na Zamku Królewskim, a potem do kościoła przy ulicy Miodowej. Jak pisał Józef Łoski:

Pomnik Jana III Sobieskiego w parku w Wilanowie, okładka *STOLICY* nr 19 z 1962 r., fot. Zbyszko Siemaszko



„Jan III znalazł tu dłuższe po śmierci schronienie. [...] wreszcie z woli senatu i rodziny przeniesione zostały do Kapucynów, 23 Grudnia 1697 r. Trumna królewska stała przez lat 35 na katafalku, na pierwszym piętrze klasztoru, o czym świadczy wmurowana w tym miejscu w r. 1829, pamiątkowa tablica. W r. 1707 królewicz Jakób złożył w grobach tutejszych zwłoki swego małego syna, a w r. 1716, zapewne z rozkazu Jakóba, przewieziono tu w sposób tajemniczy, trumnę królowej Maryi Kazimiery. Zwłoki obojga królestwa pozostawały u Kapucynów do r. 1733”.

Po wstąpieniu na tron Augusta III trumny króla i jego żony zostały przewiezione do Krakowa i złożone na Wawelu.

Jak informował Michał Baliński w opracowaniu *Fundacja zakonu i kościoła xieży kapucynów w Warszawie*, w 1827 r. ojciec Benjamin Szymański – gwardian warszawskiego klasztoru – wyszedł z inicjatywą „przeniesienia do tejże kaplicy serca Jana III, zachowującego się dotąd w Archiwum Xieży kapucynów i umieszczenia go w oddzielnym pomniku [...]”. Na przeniesienie serca króla wyraził zgodę car Mikołaj I, który wyasygnował fundusze na remont całej kaplicy. Renowacja trwała dwa lata, a odbywała się według planów i pod dyktando Enrica (Henryka) Marconiego.

Marconi złożył przechowywane w ołowianej skrzynce wnętrzności króla do sarkofagu, który wówczas był jeszcze w budowie. Miało to miejsce 5 września 1829 r. Rok później, 26 czerwca 1830 r., po ukończeniu remontu kaplicy, biskup Adam Prospero Burzyński umieścił w sarkofagu srebrne naczynie w kształcie serca, w którym złożone było serce Jana III Sobieskiego. Michał Baliński pisał:

„Pomnik ten pięknego stylu, jest to sarkofag z szarego marmuru umieszczony we framudze z prawej strony ołtarza Błogosławionego Anioła z Akry. Na pokrywie jego leży brązowa poduszka, a na niej z brązu także lane: tarcza i berto z mieczem na krzyż złożone, pod koroną również brązowa”.

Nad sarkofagiem umieszczono marmurowe popiersie króla autorstwa Ludwika Kaufmanna.

We wrześniu 2018 r. serce króla zostało wydobyte z sarkofagu i przebadane. Ustalono, że srebrna urna w kształcie serca była skorodowana, a samo serce monarchy nie zachowało się w zwartej formie. Nowa, szklana urna z sercem króla Jana III Sobieskiego została ponownie złożona w sarkofagu w Kaplicy Królewskiej. Naprzeciwko serca polskiego króla wmurowana jest urna z wnętrznościami Augusta II Mocnego.



Pomnik Jana III Sobieskiego i Marysieńki w Wilanowie

Wędrujący pomnik

Najmniej znanym pomnikiem zwycięzcy spod Wiednia był monument, który stosunkowo krótko, bo tylko przez 15 lat, stał w parku w Wilanowie. Stał tam w 1950 r., po przewiezieniu do Warszawy ze Lwowa. Ufundowany przez Radę Miasta pomnik zaprojektował Tadeusz Barącz, a pozował mu kupiec i instruktor jazdy konnej Marian Stipal. Michał Domański informował w *Akencie*:

„Planowany ośmiometrowej wysokości monument miał zrazu powstać w kamieniu. W międzyczasie doszła do głosu koncepcja, aby wystawić pomnik z brązu jako trwalszy, piękniejszy, bardziej godny zasłużonego monarchy i odpowiedniejszy dla historycznej stolicy Rusi Czerwonej”.

Monument przedstawia króla Jana III Sobieskiego na koniu, który gotuje się do skoku nad przewróconą armatą ze strzaskanymi kołami. Odlew pomnika wykonała wiedeńska firma Arthura Kruppa. Stał on na postumencie z kamienia tarnopolskiego, ozdobionym tarczą z herbami Polski i Litwy oraz zrywającym się do lotu orłem. Po drugiej stronie cokołu umieszczono herb Sobieskich – Janina. Napis wyryty na tablicy głosił: *Królowi Janowi III miasto Lwów MDCCCXCVIII*. Wyryto również lata i nazwy miejscowości stoczonych przez władcę bitew.

Monument uroczystie odsłonięto 20 listopada 1898 r. na Wałach Hetmańskich. W czasie II wojny światowej powstał plan przerobienia rzeźby polskiego króla na Bohdana Chmielnickiego, do czego ostatecznie nie doszło. Po wojnie obiekt trafił do warszawskiego Wilanowa, gdzie stał między pałacem a Oranżerią. Pierwotną tablicę zastąpiono nową, z napisem *Jan III Sobieski*. Wraz z pomnikiem króla do Polski trafiły lwowskie posągi Aleksandra Fredry i Kornela Ujejskiego. Początkowo umieszczone zostały w depozycie pamiątek narodowych w Wilanowie, aby w 1956 r. trafić do Wrocławia (Fredro) i do Szczecina (Ujejski). W tym samym roku socjalistyczny poeta Leon Pasternak w wierszu *Spotkanie z pomnikiem Jana Trzeciego* wyraził nadzieję, że monument polskiego króla znajdzie w Wilanowie (a tym samym w Polsce Ludowej) docelowe, bezpieczne miejsce. Autor napomknął, że pamięta pomnik polskiego króla z czasów, gdy stał we Lwowie:

„Z powrotem w Wilanowie witaj, Janie Trzeci! Nie uciążliwa była chyba droga? Bez przesiadki, wygodnie przyjechałeś tu przecież, w wyściełanej skrzyni («Ostrożno! Nie trogać!»).

I znów żeś na cokole, w całej swej prezencji, na spiętrzonej bachmacie, z buzdyganem w rękę.

I pewnie ci tu lepiej w starej rezydencji, w parku, gdzie chadzałeś ongiś z Marysieńką?”.

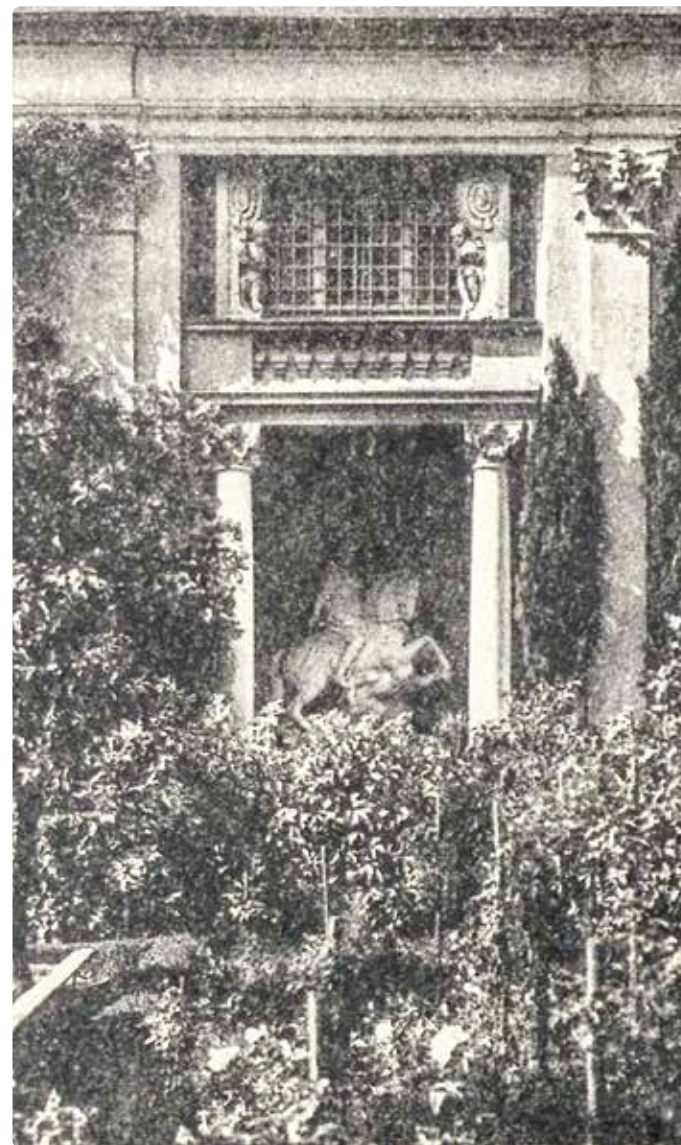
K. Dzierzbicka

W 1965 r. pomnik Jana III Sobieskiego został zdemontowany i przewieziony do Gdańska. Miasto nad Motławą wybrano ze względu na bliskie związki monarchy z tym miejscem. Uroczyste odsłonięcie monumentu odbyło się na Targu Drzewnym 27 czerwca. Lwowska tablica fundacyjna powróciła na swoje miejsce dopiero po 1989 r.

„Sobieski, Marysieńka i dwa pieski”

W maju 1997 r. Tadeusz Dębski wystąpił z prywatną inicjatywą wystawienia pomnika „Pierwszemu Obywatelowi Wilanowa”. Obiekt miał stać w pobliżu pałacu, na terenie nowo budowanego osiedla zwanego Miasteczkiem Wilanów. W tym celu założona została Fundacja Budowy Pomnika Króla Jana III Sobieskiego. Rozpisano konkurs na projekt monumentu – wzięło w nim udział 15 artystów, którzy przedstawili 21 projektów. Wśród propozycji znalazł się nawet pomnik

Pomnik Jana III Sobieskiego w niszy pałacu w Wilanowie, za: A. Lauterbach, Warszawa, Warszawa 1925



wyobrażający władcę jako... robota. Zwycięski projekt, noszący nazwę „Pierwszy Obywatel Wilanowa”, został wybrany we wrześniu 1998 r. podczas tajnego głosowania, w którym udział mógł wziąć każdy zainteresowany. Głosujący otrzymywali od organizatorów pamiątkowy medal z brązu z buławą Sobieskiego na rewersie, napisem *Pierwszy Obywatel Wilanowa* i datą 6.09.1998 na awersie. Głos oddały 4233 osoby. Wygrał projekt Edwarda Jelińskiego z Pracowni Konserwacji Zabytków „Monument” w Łazienkach Królewskich. Przedstawia on siedzącego króla, stojącą u jego boku małżonkę i dwa wyżyły – ulubione psy monarchy. Pomnik odlano w brązie w Odlewni Metali Nieżelaznych Tomasz Zwoliński w Iłży.

Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 12 września 1999 r. – w 316. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Wiedniem. Obiekt stał na betonowym cokole przed budowanym ratuszem wilanowskim u zbiegu ulic Przyczółkowej i Franciszka Klimczaka. Od początku monument wzbudzał kontrowersje – historycy zauważali, że w czasach Sobieskiego niemożliwą byłaby sytuacja, gdy król siedzi, a jego małżonka stoi obok niego. Jednak artysta bronił się, mówiąc, że nie chciał przedstawiać króla jako wielkiego wodza, a pokazać go w sytuacji codziennej. Mieszkańcy Wilanowa od razu nazwali pomnik „Sobieski, Marysieńka i dwa pieski”. W jego pobliżu stała również kontrowersyjna rzeźba – dziewięciometrowa buława hetmańska autorstwa Tadeusza Dębskiego (autora równie dyskusyjnych rzeźb: *Integracja europejska*, zwana „trzy rury”, w pobliżu pałacu w Wilanowie, oraz *Piramida potrzeb* stojąca niegdyś na tzw. plaży Wilanów, a także pomnika Wilanowskich Rodów w Powsinku). Z powodu swojego kształtu przez mieszkańców Wilanowa nazywana jest „trzepaczką do jajek”. Na szczęście nie został zrealizowany projekt monumentalnego tarasu widokowego w kształcie 72-metrowej buławy. W założeniu miał być on drugą częścią pomnika Jana III Sobieskiego.

W następnych latach rzeźba monarchy stała zaniebana przy szkielecie wznoszonego wilanowskiego ratusza. Cokół został pokryty graffiti, a u stóp rodziny królewskiej poniewierały się fragmenty szkła z potłuczonych butelek. Na początku 2016 r. pomnik ostatecznie przeniesiono w głąb osiedla. Wtopił się w gęstą zabudowę Miasteczka Wilanów. Stał na nowym, o wiele niższym cokole, na skwerze u zbiegu Osi Królewskiej i ulicy Sarmackiej. 🍷

Katarzyna Dzierzbicka – dziennikarka, absolwentka UJ, UW i Akademii Teatralnej w Warszawie; licencjonowana przewodniczka po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji* (2004), *Warszawa Witolda Gombrowicza* (2014) i *Polska Witolda Gombrowicza* (2017), *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach* (2022)



SPACERKI ST. OLICY

Stanisław Olica, w skrócie St. Olica, jest warszawiakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, i nic, co warszawskie, nie jest mu obce. Spaceruje z nim po Warszawie Marii Terleckiej zastąpią nam jej zapiski z *Notatnika miastoluba*



Miasto ciszy

Maria Terlecka

Mrowisko – powiedział St. Olica, wskazując ciżbę w perspektywie warszawskiego deptaku, czyli Krakowskiego Przedmieścia. Letnia niedziela, turyści niespiesznie suną ulicą, fotografują to i owo oraz siebie na tle tego i owego. Stoliki kawiarniane obłożone. Krakowskim wędrują również ci, którzy nie wyjechali z miasta. Nikomu się nie spieszy. Taki czas. Dzieciaki jak psiaki kręcą się między dorosłymi. Ludzie jedzą lody, gofry. Naprzeciwko pomnika Mickiewicza stragany z patriotycznymi gadżetami, smród spalenizny z ulicznego grilla. Harmonista gra przedwojenne szlagiery. Istny lunapark: popisy żonglerów, tancerzy, jest treser gołębi i jego podopieczni, są przebierańcy w złocie i srebrze, czyjś śpiew zagłusza grającego rzewnie ukraińskiego skrzypka. Kakofonia. Inny Ukraińiec robi zdjęcia retro i wmontowuje je w starą warszawską gazetę – taka pamiątka ze stolicy.

Im bliżej Rynku, tym gęściej, bo uliczki wąskie. A tam nieśmiertelny kataryniarz, stragany z chińszczyzną i pirotechniczne zabawki dla dzieci. Ciżba. Muzyka nie wiadomo skąd. Wonie z knajpek i kawiarnianych ogródków. Turyści ze wschodu i zachodu. Luz i powolność. Młoda Ukrainka gra na gitarze, jest uliczna kwesta, pamiątki z... Ukrainy, coś haftowanego, malowanego, typowy ludowy motyw. Za Rynkiem, przy Barbakanie, „babuszka” śpiewa ludową piosenkę. Jest karmiciel oswojonych wróbli i piłeczki na gumkę, rzeźby w korze i widoczki ze Starówki.

Tłum topnieje za murami, na Freta. Jest już ciszej. Idziemy w poszukiwaniu ciszy, miejsca na odpoczynek. W kierunku Nowego Miasta. Za kościołem dominikanów ludzi mało. W knajpach nieliczni goście. Rynek Nowego Miasta wita nas pustą przestrzenią. W głębi bieli się bryła kościoła św. Kazimierza Królewicza – siostr sakramentek. Słychać śpiew ptaków, matki z małymi dziećmi siedzą w cieniu drzew. W tej ciszy można usłyszeć stukot własnych butów o bruk.

Dotarliśmy do maciupieńkiej uliczki Pieszej obok kościoła św. Kazimierza. Uliczkę zamyka kościół



św. Benona. Pusto. Nikogo, tylko my, miejsce wyjęte ze zgiełku, czas stoi w miejscu. St. Olica powiedział: – Tu docierają tylko nieliczni turyści. W uliczkę Pieszą weszła para z plecakami i informatorami w dłoniach.

Przy gotyckiej dzwonnicy kościoła NMP siedziała na ziemi znużona wędrowniczka i piła z butelki wodę. Pozdrowiliśmy ją zwyczajem turystów mijających się na górskich szlakach. Nie była zdziwiona. Dzwonnica w remoncie. W jej chłodzie i ożywczym cieniu słysząc odległy pomruk miasta. Ono gdzieś jest, w tle, nienachalne, w tym miejscu dyskretnie.

Odpoczynek po wędrowce szlakiem królewskim znaleźliśmy na ławeczce, w cieniu pomnika Marii Skłodowskiej-Curie. Stąd, ze skarpy, widok na Wisłę, na zieloną Pragę i na maleńkie jak resoraki samochody sunące Wisłostradą. 🍷

Rys. Maria Terlecka

REFLEKSJE NADWIŚLAŃSKIE

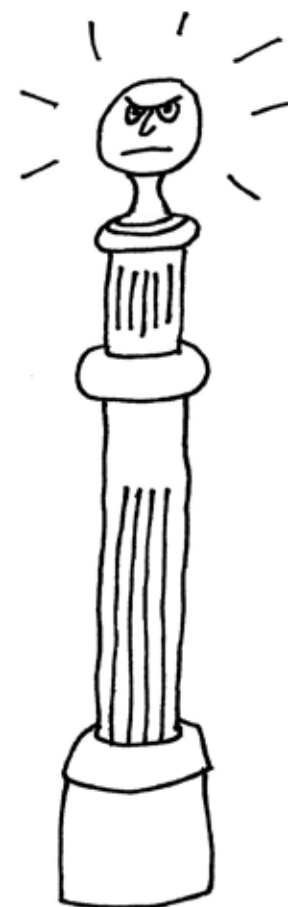
Lato zaczęło się w czerwcu

Jacek Fedorowicz

Nie tylko lato. 4 czerwca 1989 r. zaczęła się wolność, długo oczekiwana niepodległość. I wspomnienie tamtego czerwca, do spółki ze wspomnieniem 4 czerwca 2023 r., wypiera tego lata myślenie o czymkolwiek innym. Z mojej głowy w każdym razie wypiera i to z rzadko spotykaną starannością. Bo historia wydaje się powtarzać, znów zbliżają się wybory, dla ogromnej liczby wyborców tak samo ważne jak w 1989 r. i dla mniej więcej takiej samej liczby co wtedy – obojętne. „Ja nie interesuję się polityką!” – słyszę wielokrotnie i za każdym razem w głosie osoby to mówiącej brzmi poczucie wyższości. Nie interesuję się polityką, a więc jestem jednostką lepszą, szlachetniejszą, nie brudzę sobie czystych rącek sporami, kto ma rządzić w kraju: Tusk czy Kaczyński.

Marsz 4 czerwca 2023 r. pozwala mieć nadzieję, że w październiku polityką zainteresuje się już większość, rozumiejąca groźny sens znanego powiedzonka: „Jeżeli nie interesujesz się polityką, polityka zainteresuje się tobą”.

O marszu napisano już wszystko, więc dorzucę tu tylko jedno moje wspomnienie. Otóż nad marszem latał samolot, ciągnąc za sobą płachtę z napisem *DO BERLINA*. Liczne komentarze, w trakcie i po, dość zgodnie wskazywały, że zamysłem było tu zwrócenie uwagi uczestnikom marszu, że maszerują w złej sprawie, w celach bliższych Berlinowi niż Warszawie. Nie wiem, czy to słuszna interpretacja, bo ostatnio partia, która nie lubi marszów, oskarża wszystko, co maszeruje, o uleganie wpływom rosyjskim. Czyli że na płachcie powinno być *DO MOSKWY*. Pomyłka? Krecia robota którejś ze zjednoczonych prawic przeciwko prawicom konkurencyjnym? W duchu pojednania



przyjmijmy, że zastąpienie Moskwy Berlinem mogło też świadczyć o tym, że partia, która bardziej lubi jeździć limuzynami, niż maszerować, nie miała z tym samolotem nic wspólnego. Przypomniała mi się powojenna warszawska komunikacja, kiedy to brakowało wszystkiego, co na kółkach, napędzanego końmi mechanicznymi lub ciągniętego przez prawdziwe. Właściciele pojazdów pisali wielkimi literami na tekturach czy deseczkach *NA PRAGĘ, DO POWSINA, DO MŁOCIN*. Patrząc na napis wleczony samolocikiem, w przypływie skrajnej już życzliwości spowodowanej atmosferą marszu, można było pomyśleć, że może on po prostu leci do Berlina, ma wolne miejsca i chciałby kogoś zabrać na łebka?

Byłaby to jednak życzliwość przesadna. Zaś życzliwość zwyczajna objawiła się na marszu w sposób, który mnie zaskoczył. Oto kiedy się szło chodnikiem, trafiało się czasem na słupki antysamochodowe. Znamy te słupki, trochę szpecą, ale przed samochodami chodniki chronią i pieszym na co dzień nie zagrażają. Gdy jednak przestrzeń

osłupkowaną pokonuje rzeka demonstrantów, zajętych wykrzykiwaniem, zajączkowaniem lub lekturą tekstów holowanych przez samoloty – nikt nie patrzy pod nogi i co chwila ktoś boleśnie odczuwa słupek w okolicach podbrzusza. Podczas tego marszu tylko pierwszy, najdalej drugi słupek. Bo każdy, kto się nadział, myślał sobie: „Ten, co za mną idzie, też się nadzieje, zaczekam, ostrzegę”. Już przy trzecim słupku zawsze ktoś stał z ręką na główce podstępnego słupka. Po ostrzeżeniu szedł dalej, rolę ostrzegającego na chwilę przejmował ostrzeżony. O czwarty słupek nie uderzył się już nikt. Fascynujące zjawisko, możliwe jednak tylko w tłumie ludzi życzliwych i myślących w kategoriach zbiorowości. Czyli – interesujących się polityką. 🍷

Rys. Jacek Fedorowicz



J. Roqueblave

Stadion Dziesięciolecia

Patrycja Jastrzębska

„O, widzi pani, to jest Stadion Dziesięciolecia, obok jest Torwar, a tam daleko to jest skocznia narciarska. Ładne miasto Warszawa, co?” – taką stolicę w panoramicznym skrócie, z tarasu widokowego Pałacu Kultury i Nauki, prezentuje przybyłej do miasta Renacie (granej przez Elżbietę Czyżewską) bokser Józek Ciapuła (Wiesław Gołas) w debiutanckim filmie Stanisława Barei *Mąż swojej żony* (1960)



Stadion Dziesięciolecia w 1955 r., fot. Stanisław Myszowski

Stadion pojawia się zresztą w wielu kadrach tej produkcji filmowej – w końcu jego fabuła kręci się wokół miłosnych potyczek znanej lekkoatletki Jadwigi Fołtasiówny (Aleksandra Zawierusanka) i jej męża, kompozytora Michała Karcza (Bronisław Pawlik). Majestatyczny stadion, położony na prawym brzegu Wisły, mógł faktycznie budzić podziw i być jednym z symboli odbudowującej się Warszawy. Dodajmy, że symbol to podwójny – nasyp pod trybuny powstał z gruzów przedwojennej Warszawy. Jego pełna nazwa brzmiała: Stadion Dziesięciolecia Manifestu Lipcowego, czyli Święta Odrodzenia Polski, obchodzonego 22 lipca, w rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Było to najważniejsze święto państwowe w PRL-u. By podkreślić jego rangę na ten dzień planowano ważne wydarzenia i otwarcia nowych obiektów, m.in. Trasy W-Z (1949) i Pałacu Kultury i Nauki (1955) czy oddanie do użytku Trasy Łazienkowskiej (1974). Także 22 lipca 1955 r. w użytkowanie oddano stadion wybudowany w rekordowym tempie 11 miesięcy, na obchody V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Obiekt powstał na terenach, które przed 1939 r. były przeznaczone pod centrum wystawowe. Zaprojektowany został przez zespół architektów: Jerzego Hryniewieckiego, Marka Leykama i Czesława Rajewskiego. Pierwotny projekt oprócz dwóch ostatnich współtworzyli Jerzy Sołtan i Zbigniew Ihnatowicz. Był to największy i najnowocześniejszy sportowy obiekt w powojennej Polsce, z 70 tys. miejsc na trybunach. Nowoczesna forma stadionu naziemnego połączona

była z detalem socrealistycznym. Od zachodu, nad trybunami, usytuowano przeszklony pawilon dla sprawozdawców sportowych (nie istnieje od l. 70. XX w.). Metaloplastyczne detale zaprojektowali Drogomir i Juliusz Krajewscy, a Marian Bogusz, Zbigniew Dłubak oraz Andrzej Zaborowski wykonali ceramiczny fryz, który obiegał dobudowany od północy pawilon sportowy. Od południowej strony ustawiono rzeźbę *Sztafeta* autorstwa Adama Romana (zachowana, stała przy nowym stadionie).

Obiekt spełniał funkcje stadionu piłkarskiego i lekkoatletycznego, odbywały się tu najważniejsze imprezy sportowe w kraju: spotkania piłkarskiej reprezentacji Polski (m.in. słynny mecz z ZSRR, wygrany przez Polaków 1:0, w 1961 r.), finały piłkarskiego Pucharu Polski, finisze Wyścigu Pokoju czy lekkoatletyczne memoriały Janusza Kusocińskiego. W PRL-u stadion stanowił także miejsce imprez propagandowych, m.in. centralnych dożynek z udziałem władzy ludowej. 8 września 1968 r. doszło na stadionie do wstrząsającego wydarzenia – w proteście przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji samospalenia dokonał Ryszard Siwiec. W 1983 r. na stadionie odprawił mszę Jan Paweł II, podczas drugiej pielgrzymki do Polski.

W 1989 r. stadion z obiektu sportowego zamienił się w wielki bazar Jarmark Europa, na którym w kolejnych latach można było kupić dosłownie wszystko, łącznie z tym, co nielegalne. W 2008 r. obiekt zburzono, by zrobić miejsce dla nowego Stadionu Narodowego – impulsem do jego budowy była współorganizacja z Ukrainą mistrzostw w piłce nożnej Euro 2012 r.

Społeczne Archiwum Warszawy



HOTEL ZAMEK PUŁTUSK ★★★
Dom Polonii

*Brama zamku pułtuskiego na wciąż otwarta
przechoźniom ogłasza, że gościnnie i wszystkich
w gościnę zaprasza.*



Dzisiaj w murach zabytkowego zamku mieści się kompleks hotelowo-gastronomiczno-konferencyjny, noszący nazwę Hotel Zamek Pułtusk*** Dom Polonii.

Hotel Zamek Pułtusk*** Dom Polonii dysponuje bazą noclegową dla 260 osób – w Zamku i na Podzamczu. Naszą specjalnością jest wysmienita kuchnia polska we wszystkich jej odmianach: kuchnia szlachecka, magnacka, myśliwska. Zapraszamy Państwa do zamkowych restauracji Karmazynowej i Turkusowej oraz w sezonie letnim do baru Kasztelanka nad rzeką.



Do głównych atrakcji pułtuskiego Zamku należą rejsy zamkowymi gondolami po rzece Narew, podczas których można chłonąć uroki nadnarwiańskiej przyrody i zjeść romantyczną kolację. Oferujemy także wypożyczenie sprzętu wodnego – rowerów wodnych, kajaków, łodek.

Jeśli marzą Państwo o spacerze po lesie, chcą doskonalić swoje umiejętności w grze w tenisa, pragną spędzić jak najwięcej czasu nad wodą, a rano po przebudzeniu podziwiać przez okno piękno natury, jeśli potrzebują Państwo odpoczynku od miasta i tęsknią za świetną zabawą – to zapraszamy do skorzystania właśnie z naszej oferty.



DOM POLONII – Zamek Pułtusk należy do najstarszych i najważniejszych zabytków Północnego Mazowsza. Kolegiata, najdłuższy rynek w Europie oraz właśnie zamek stanowią najważniejsze obiekty kulturowego dziedzictwa Pułtusk. Początki zamku nad „Błękitną Narwią” sięgają czasów średniowiecza, gdzie na sztucznie usypanym wzgórzu już wcześniej istniał gród. Zamek w różnych swoich kształtach jest na tym miejscu od 685 lat.



Oferujemy możliwość organizacji kongresów, konferencji, szkoleń, sympozjów, warsztatów oraz kameralnych spotkań biznesowych. Do Państwa dyspozycji jest sześć w pełni wyposażonych sal konferencyjnych.



RUINY ANTYKU I NARODZINY
WŁOSKIEGO RENESANSU

PRZEBUDZENI

18.07–15.10.2023

Zamek Królewski
w Warszawie



TORSO SASSI
Museo Archeologico Nazionale di Napoli,
2. poł. I w. n.e.



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Honorowy patronat
Wiceprezesa Rady Ministrów
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. Piotra Glińskiego



50. rocznica odbudowy Zamku
Królewskiego w Warszawie
Obchodzona pod auspicjami UNESCO

Mecenas



Partner Strategiczny



Sponsor



Partnerzy Jubileuszu



Partnerzy Zamku Królewskiego



Patroni medialni

